Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
„OPINIA", Łódź, Al. 1-go Maja 13.

OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

ROK IV. NR 48 (61) ŁÓDŹ — WARSZAWA — 5 STYCZNIA 1949 R. CENA zł. 25

Delegacja Prezydium Centralnego Komitetu Zjednoczenia Syjonistów Demokratów „Ichud" w Polsce udała się 1 stycznia do Belwederu, gdzie złożyła Prezydentowi Rzeczypospolitej Bolesławowi Bierutowi życzenia noworoczne.

PO HISTORYCZNYM ZJEDNOCZENIU

Był to kongres wielkiego przełomu. Skupił przyjazną uwagę całego postępowego świata, wyzwolił niekłamany entuzjazm całego narodu polskiego.

Zakończył półwiekowe rozdarcie w ruchu robotniczym, wytyczył mu jasny szlak rozwoju.

Stworzył warunki do budowy w Polsce ustroju na sprawiedliwości opartego, podłożył fundamenty pod potężną, socjalistyczną Polskę.

Skonsolidował wewnętrznie społeczeństwo, tchnął w nie wiarę w nowe, lepsze życie, wlał w nie niespotykany dotąd entuzjazm pracy twórczej.

Roztoczył przed narodem wspaniałą wizję wielkiej, uprzemysłowionej, zelektryfikowanej, kulturalnej Polski, Polski z dymiącymi kominami fabrycznymi, z zmechanizowaną gospodarką rolną, Polski z zlikwidowanym analfabetyzmem, rozbudowaną siecią szkół, szpitali i jasnych, czystych domów robotniczych, wyznaczył narodowi polskiemu drogę, określił ją w najdrobniejszych szczegółach.

Stworzył silną, awangardową partię proletariacką, uzbroił ją ideologicznie, zespolił mocnymi więzami organizacyjnymi.

Przedłożył narodowi porywający plan gospodarczy, śmiałość i rozmach którego — zdumiewa i imponuje.

Wezwał wszystkie narody wolność i pokój nadewszystko miłujące do przyjaznej, braterskiej współpracy nad odbudową w gruzach wojennych leżącego świata, do budowy wspólnym wysiłkiem zrębów nowego porządku, który będzie zaporą przeciw odradzającym się siłom wstecznictwa i podżegaczy wojennych.

Związał drogę i los Polski z drogą i losem świata demokratycznego, z drogą, losem i doświadczeniem jedynie konsekwentnego orędownika praw narodów uciskanych, pierwszego na świecie państwa socjalistycznego — z potężnym Związkiem Radzieckim.

Rozbudził w masach nowe, silne uczucie miłości do proletariackiej ojczyzny. Proletariacki patriotyzm. Wielki, prawdziwy, zdolny do poświęceń i ofiar.

Sternicy polskiej nawy państwowej, to ludzie zahartowani w ogniu walk rewolucyjnych, ludzie pełni odpowiedzialności za losy powierzonego ich opiece ludu, idealiści w ludu tego służbie. Naród polski rozumie to z dnia na dzień coraz lepiej i widzi to na przykładach życia codziennego. Patrzy i wyciąga wnioski. A wniosek jest jeden. Polska wstąpiła zdecydowanie na szlak, wiodący ją do kultury, dobrobytu, szczęścia i pokoju. Wzmocniła front przodujących krajów, niosących ludom wolne i sprawiedliwe życie, nowe piękne jutro.

Naród polski może być dumny ze swych wspaniałych osiągnięć, ofiarnych przywódców, ze swej pełnej entuzjazmu klasy robotniczej, z historycznego zjednoczenia, z przełomowego kongresu.

BYŁ TO KONGRES SIŁY

Z przemówienia Prezydenta Bolesława Bieruta na zakończenie Kongresu Zjednoczeniowego



Pierwszy Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zakończył swoje obrady. Obrady Kongresu śledziła z napięciem cała klasa robotnicza. Brała w nich gorący udział. Brała w nich udział również swym wielkim Czynem Przedkongresowym, który przysporzył narodowi więcej produktów, więcej maszyn, więcej bogactw. Ich ogólna wartość ocenia się na około 6 miliardów złotych.

Ale nie można mierzyć materialnymi tylko wartościami tego olbrzymiego poruszenia mas, które towarzyszyło obradom Kongresu.

Dla każdego z nas, dla Partii całej, dla klasy robotniczej, dla mas pracujących i dla olbrzymiej większości naszego narodu dni Kongresu — to wielkie, niezapomniane dni, to gorące i niezatarte przeżycia, to głęboka nauka, to niewyczerpane ożywcze źródło idei i wielkiej niezwyciężonej siły, która z idei tej wypływa.

Obrady Kongresu naszej Partii zbiegły się ze 150-letnią rocznicą urodzin Adama Mickiewicza. Dziś spełniają się marzenia wieszcza, aby jego „księgi zabłądziły pod strzechy". Dziś idee mickiewiczowskie o braterstwie ludów, hasła głoszone przez niego w „Trybunie Ludów" o walce z uciskiem narodowym i społecznym, stały się własnością milionowych rzesz narodu polskiego. W ten sposób najlepiej uczcimy pamięć Wieszcza.

Obradom Kongresu towarzyszyły wzruszenia, uczucia, myśli i wypowiedzi nie tylko bezpośrednich jego uczestników. Obradom Kongresu towarzyszyły wzruszenia i uczucia milionów ludzi pracy, towarzyszyło im gorące bicie serc olbrzymiej większości narodu.

Przez salę tego Kongresu w czasie jego obrad przeszły dziesiątki delegacji ze wszystkich krańców Polski. Przybyły, aby złożyć Kongresowi pozdrowienia od górników, hutników, kolejarzy, metalowców, włókniarzy, robotników budowlanych, chłopów, od organizacji społecznych, od wojska, od młodzieży, od kobiet, od pracowników nauki, od pisarzy, artystów, inteligencji, od dorosłych i dzieci, od tysięcy bezpartyjnych pracowników wszystkich dziedzin przemysłu, transportu, handlu, rolnictwa itp. itp.

Do Prezydium Kongresu napłynęło z górą 8 tys. depesz i listów z wzruszającymi w swej prostocie pozdrowieniami, meldunkami, powitaniami oraz kilkaset artystycznie wykonanych pozdrowień z podpisami pół miliona robotników, pracowników i młodzieży. O czym to świadczy?

Świadczy to, że wielka jest i niezmierzona siła idei w masach polskiego ludu pracującego.

Świadczy to, że miliony bezpartyjnych robotników, chłopów, inteligentów ufają Zjednoczonej Partii i pragną ją mieć za swojego przewodnika.

Świadczy to, że Zjednoczona Partia, uznająca jasną przodującą ideologię marksizmu-leninizmu, mająca jasny program działania i zwartą, jednolitą organizację, znajduje gorące uznanie wśród polskich mas pracujących.

Świadczy to wreszcie, że partia taka, jaką wyłonił Kongres Zjednoczeniowy, zespolona mocno z milionowymi masami ludu pracującego, stanowi wielką, potężną i niezłomną siłę, zdolną przeobrazić, ulepszyć, wzbogacić i uszlachetnić życie całego narodu.

Nie ma i nie może być większej siły nad Partię Zjednoczoną, zwartą, jednolitą, przesiąkniętą najwyższą ideą, jaką stworzyła ludzkość, nad partię, która jest rozumem, honorem i sumieniem klasy robotniczej.

Towarzysze!

Obradom naszego Kongresu towarzyszyły płomienne i braterskie wypowiedzi przybyłych do nas przedstawicieli międzynarodowego ruchu robotniczego z 30 krajów świata. Mówili nam o walce — twardej, niezłomnej, lecz ciężkiej walce klasy robotniczej w krajach, znajdujących się jeszcze w jarzmie kapitalizmu. Mówili o bogatej w twórcze osiągnięcia i radosne perspektywy walce klasy robotniczej w krajach demokracji ludowej. Wszyscy brali za wzór wypróbowaną, bohaterską, rewolucyjną i zwycieską drogę, którą wytyczyła sławna partia Lenina i Stalina — Komunistyczna Partia ZSRR, partia pierwszego socjalistycznego państwa w świecie.

W atmosferze przeżyć i wzruszeń naszego Kongresu pulsowały gorące uczucia i świadomość wielkiej spójni, łączącej naszą walkę, nasze dążenia, naszą ideologię — z walką, z dążeniami, z ideologią mas pracujących całego świata. Wybuchem niepowstrzymanej radości przyjął Kongres komunikat o zdobyciu Pekinu przez chińską armię ludową. Wybuchami entuzjazmu witał Kongres informacje przedstawicieli partii zagranicznych o wzroście ich szeregów, o ich zdobyczach i nieugiętej postawie w walce klasowej.

Najgorętszymi falami uczuć serdecznych witał Kongres słowa o naszej przyjaźni z Wielkim Krajem Socjalizmu, słowa o wielkim wodzu bratnich narodów ZSRR O GENIALNYM KONTYNUATORZE DZIEŁA MARKSA, ENGELSA, LENINA — O TOWARZYSZU STALINIE.

O czym to świadczy?

Świadczy to, że zlewają się z sobą u nas w jeden potężny potok dwa wielkie źródła siły ideowej naszego ruchu, idea dźwignięcia wzwyż naszej Ojczyzny i idea spójni międzynarodowej wszystkich pracujących w walce o pokój, w walce o zwycięstwo demokratycznego frontu antyimperialistycznego w całym świecie.

Świadczy to, że zasady międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, zasady rewolucyjnego proletariackiego internacjonalizmu tkwią głęboko w sercach i umysłach polskiej klasy robotniczej, bowiem tylko dlatego mogły one znajdować tak gorące odbicie w nastrojach i ogólnej atmosferze Kongresu.

Był więc nasz Kongres wyrazem nie tylko głębokich myśli, ale i serdecznych, płomiennych uczuć. Był to wielki Kongres Zjednoczenia.

Wielki, niezwykły, nie dający się ująć w proste, formalne słowa jest dorobek tego Kongresu.

Wielka, wyjątkowa jest jego doniosłość nie tylko dla klasy robotniczej, ale i dla całego narodu.

Otwiera ona nową kartę dziejów polskiego ruchu robotniczego i zarazem nową kartę dziejów narodu polskiego.

Na karcie tej Kongres wpisał nowe, płomienne słowa, wskazujące nowy, wyższy etap, w który wstąpiła partia, w który wstępują masy pracujące, w który wstępuje Polska.

Słowa te — to deklaracja ideowa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Deklaracja ideowa — to wielki i jasny program działania Partii, to program budowy Polski rozwijającej potężne siły wytwórcze, Polski sprawiedliwej, tworzącej nowe życie, nowy byt, nową kulturę dla ludu pracującego.

Deklaracja ideowa — to program budowy Polski — jako ojczyzny ludu pracującego — jedynej twórczej siły narodu.

Po całej Polsce popłynie z tego Kongresu wielka i niezaprzeczona prawda, że jest w narodzie naszym mocarna, zwarta i niezwyciężona siła, która zdolna jest wykuć nową, świetlaną przyszłość Polski.

Siłą tą jest lud pracujący, który zrzucił z siebie jarzmo, jakie dźwigał od wieków, i jako wolny i jedyny odtąd gospodarz kraju buduje swoją ojczyznę.

Siłą tą jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która przewodzi ludowi.

Jak wspaniałym blaskiem słońca została oświetlona przez Kongres droga, którą Polska Zjednoczona Partia Robotnicza poprowadzi milionowe masy ludowe. Jest to droga rozwoju Polski do dobrobytu, do likwidacji wyzysku, do sprawiedliwości społecznej, do Socjalizmu.

Zlikwidowaliśmy rozłam w ruchu robotniczym, stanowimy dziś jedną półtoramilionową, zgodną i zwartą rodzinę robotniczą.

— Jest to wielka i niezwyciężona siła.

Mamy jasny, oparty na wszystkich naszych doświadczeniach, na najlepszych tradycjach polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego — morksistowsko-leninowski program działania. — Jest to olbrzymia i niepokonana siła!

Wytknęliśmy jasno zadania gospodarcze, zmierzające do przedterminowego wykonania planu 3-letniego.

Ustaliliśmy wytyczne wielkiego planu 6-letniego. Planu, który przepiękny nasz kraj, zasobną w skarby materialne i ludzkie Ojczyzne naszą, przekształci w kraj dobrobytu, w kraj kultury twórczej, w kraj radosnego życia!

Już ta jasna perspektywa — to potężna ożywcza i niezłomna siła!

Przyjęliśmy Statut Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Wielką Kartę Konstytucyjną naszej Partii — czołowej, zorganizowanej, uzbrojonej w niezawodny oręż przodującej teorii marksizmu - leninizmu awangardy robotniczej, podwaliny naszego państwa demokratyczno-ludowego.

— Jest to siła, za którą pójdą miliony!

Potrafiliśmy wytworzyć na Kongresie atmosferę braterstwa, życzliwości wzajemnej i jednomyślności — to daje gwarancje, że Partia będzie niezłomna jak granit.

Uchwały Kongresu pomnożą siły, świadomość, wiarę, entuzjazm klasy robotniczej.

Uchwały Kongresu dadzą pewność jutra, spokojnej i owocnej pracy, gwarancje rosnącego dobrobytu chłopom pracującym. Partia troszczyć się będzie o usunięcie ich bolączek umocni i pogłębi sojusz robotniczo-chłopski.

Uchwały Kongresu rozproszą oszukańcze, rozsiewane przez wrogów złośliwe plotki, jakoby Partia chciała wkroczyć na drogę awanturnictwa gospodarczego, na drogę mechanicznej likwidacji przedsiębiorstw prywatnych, bez podstawy ekonomicznej.

Uchwały Kongresu umocnią przekonanie wszystkich ludzi rzetelnej i uczciwej pracy, że Partia troszczy się o wszystkie ogniwa gospodarki narodowej, że popiera rozwój rzemiosła, że zabezpieczy spokojny byt i pracę wszystkich potrzebnych krajowi ogniw wytwórczych.

Uchwały Kongresu otwierają rozległe możliwości i perspektywy nauki i awansu młodzieży polskiej.

Uchwały Kongresu znajdą żywy oddźwięk wśród kobiet, bo wskazują drogę, jak zmniejszyć ich troski, jak ułatwić im warunki życia i możliwość szerokiej pracy społecznej.

Uchwały Kongresu zbliżą z ludem pracującym inteligencję, która chce twórczej pracy dla Polski i dla jej kultury.

Uchwały Kongresu podniosą na duchu, natchną wiarą i nowym zapałem pracy olbrzymią większość narodu.

Uchwały Kongresu wywołają bezsilną wściekłość tylko garstki wyzyskiwaczy i reakcjonistów, niezadowolenie wśród imperialistów i ich agentów.

Ale uchwały Kongresu wzbudzą sympatię dla Polski wszystkich ludzi przodujących i postepowych w świecie, stanowią one wzmocnienie międzynarodowego frontu walki o pokój i postęp.

Towarzysze! Po niezapomnianych dniach, które przeżyliśmy w okresie tego historycznego Kongresu naszym zadaniem najbliższym jest ponieść w szerokie masy ludowe, wielki i twórczy jego dorobek. Niechaj po całej Polsce rozbrzmiewa prawda o wielkim Kongresie Zjednoczenia.

Pomnożymy wielokrotnie siły narodu, jego bogactwo i dobrobyt.

Wydźwigniemy wyżej kulturę i naukę, sztukę i oświatę, podwoimy siły w walce o pokój.

Wcielimy w życie doniosłe uchwały Kongresu.

Walczyć o ich urzeczywistnienie, mobilizować wokół nich najszersze masy ludowe, zbliżać Polskę do socjalizmu — to święty obowiązek każdego członka Partii.

Towarzysze! Nie ma wątpliwości, że dla realizacji wielkich zadań, wytkniętych przez Kongres potrafimy skupić najszersze masy narodu.

Niech żyje naród polski!

Niech żyje jego bohaterska klasa robotnicza!

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza!

Po historycznym Kongresie

Patriotyzm — to walka o postęp

Z przemówienia Prezydenta Bolesława Bieruta na Kongresie Zjednoczeniowym

Doświadczenie uczy nas, że nacjonalizm jest zamaskowanym wrogiem dążeń wyzwoleńczych ludu i narzędziem rozbijania zwartości klasy robotniczej. Nacjonalizm jest przeciwieństwem rzeczywistego i głębokiego patriotyzmu. Patriotyzm — to gorące, szczere, pełne ofiarności uczucie społeczne, uczucie przywiązania do postępowych dziejów narodu, do jego kultury, do ziemi ojczystej, to duma z najlepszych jego tradycji, to poczucie odpowiedzialności za współudział ojczystego kraju w postępowych dziejach ludzkości. Patriotyzm proletariacki, to walka rewolucyjna o sprawiedliwy ustrój społeczny, to gorąca troska o rozwój i przyszłość narodu, o zaszczytne dlań miejsce wśród postępowych narodów świata. Patriotyzm proletariacki—to Czyn Kongresowyy, to oddawanie wszystkich sił dla zwycięstwa socjalizmu we własnym kraju, aby przyśpieszyć to zwycięstwo w świecie. Patriotyzm proletariacki — to najgłębszy rewolucyjny internacjonalizm.

Nie ma przeciwieństwa między patriotyzmem i internacjonalizmem. Na odwrót — patriotyzm jest tylko wówczas szczery i prawdziwy, kiedy jest internacjonalistyczny. Nie można kochać szczerze i gorąco Ojczyzny, gdy się nie walczy o wolność i postęp ogólnoludzki.

Nacjonalizm — to symbol ciasnoty, egoizmu i zdziczenia, to uczucie antyspołeczne, to w ostatecznym rachunku rezygnacja z suwerenności, zaprzańświo narodowe...

Nasze pokolenie wcieli w życie marzenia wielu pokoleń rewolucjonistów polskich, zbuduje Polskę Socjalistyczną. Jednoczymy się, aby spełnić to historyczne zadanie. Nasze zjednoczenie opiera się o:

doświadczenie walki polskiego ruchu robotniczego, przeciwko rodzimym i obcym wyzyskiwaczom,

doświadczenia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Listopadowej, doświadczenia partii Lenina i Stalina, o rozumienie historycznej roli ZSRR.

doświadczenia międzynarodowego ruchu robotniczego,

tradycje wielkich postępowych prądów w narodzie polskim i na całym świecie,

dążenia i wolę najszerszych mas pracujących w Polsce,

tradycje wspólnej walki kapepowców i późniejszych peperowców z lewicowymi jednolitofrontowymi pepesowcami w okresie przedwrześniowym, w czasie okupacji niemieckiej i po wyzwoleniu kraju.

Jednoczymy się, jako awangarda walki klasowej polskiego proletariatu, jako przodująca siła narodu polskiego w jego marszu do socjalizmu, jako polski oddział międzynarodowego frontu wolności i postępu, socjalizmu i demokracji. Jednoczymy się, aby poprowadzić Polskę naprzód, do pełnej sprawiedliwości społecznej, do zniesienia wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, do socjalizmu.

Kongres nasz jest podsumowaniem doświadczeń polskiej klasy robotniczej i jej bohaterskich walk na przestrzeni 70 lat!

Kongres nasz jest świadectwem zwycięstwa ideologii rewolucyjnej w walce z przenikaniem obcych wpływów ideologicznych do polskiej klasy robotniczej, świadectwem zwycięstwa marksizmu-leninizmu!

— jest symbolem niewyczerpanych sił twórczych bohaterskiej, polskiej klasy robotniczej!

— jest widomym znakiem braterstwa robotników, chłopów pracujących i inteligencji w walce o sprawiedliwość społeczną!

— jest rękojmią bezpieczeństwa Polski, jest gwarancją dalszego rozkwitu Polski, jej siły i wielkości!

Na tym polega historyczne znaczenie I Kongresu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej!

Budujemy Polskę, która będzie troskliwą matką dla wszystkich ludzi rzetelnej pracy!

Budujemy Polskę, która nie będzie znała nędzy, ani krzywdy ludzkiej!

Budujemy Polskę światłych, szlachetnych ludzi!

Zewrzyjmy szeregi!

Wzmóżmy wysiłek twórczej pracy!

Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza!

Niech żyje Polska!

Wspólnym wysiłkiem stanęła Polska Ludowa

Z przemówienia Premiera Józefa Cyrankiewicza na Kongresie Zjednoczeniowym

Gdy w lipcowy dzień 44 roku ukazał się na ulicach Chełma Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, dumne jego słowa zapowiedzi brzmiały jak wyzwanie. Polska w trzech czwartych tkwiła jeszcze w jarzmie okupacji. Przez jej ziemie po raz trzeci przewalała się wojna. Wróg uchodzący palił, niszczył i równał z ziemią wszystko, co oszczędziły same działania wojenne. Kraj leżał w ruinie, nędzy, przysłonięty widmem głodu i chaosu. Krok za krokiem wypierała zeń Armia Radziecka wroga, a z każdym wyzwolonym kawałem kraju rosły niepokonane zdałoby się trudności.

Wyszła z Chełma władza ludowa, pierwszy w polskich dziejach rząd robotniczo - chłopski na zagospodarowanie kraju. Jeszcze zanim wróg został do reszty złamany, zbrodnicza zawiść polityczna londyńskich obłąkańców wydała na zagładę milionową stolicę. Nowa władza ludowa stąpała po gruzach, zainstalowała się w zgliszczach i z ruin zburzonej Warszawy zaczęła rządzić krajem.

Od owych lipcowych dni dzieli nas cztery i pół roku. Zbudowaliśmy przez ten czas aparat państwa ludowego. Budowaliśmy go od fundamentów, wciągając doń najlepszych synów ludu polskiego, starając się przepoić go duchem prawdziwej demokracji, prawdziwie socjalistycznego stosunku do człowieka. Jeszcze nie wszystko tu zostało zrobione, nęka nas jeszcze biurokratyzm, stare nawyki burżuazyjnego urzędowania. Ale walczymy o to, by aparat państwowy stał się prawdziwym narzędziem służby obywatelskiej.

Uruchomiliśmy całkowicie zdezorganizowany transport. Odbudowaliśmy mosty, ponaprawialiśmy drogi, budujemy wagony i lokomotywy. Ruch kolejowy odbywa się normalnie.

Objęliśmy w posiadanie ziemie zachodnie. Osadziliśmy na nich pięć i pół miliona Polaków. Zagospodarowaliśmy cały kraj wzdłuż Odry, Nysy i Bałtyku. Odbudowujemy porty. Uruchomiliśmy kopalnie i huty, fabryki.

Ruszył całą parą przemysł na ziemiach starej i nowej Polski. Przekroczyliśmy już wskaźnik produkcji przedwojennej. We współzawodnictwie pracy znaleźliśmy nową socjalistyczną metodę zwiększania produkcyjności pracy. Miliony naszych robotników wciągają się do udziału we współzawodnictwie socjalistycznym, świadomi, że tworzą bogactwa Polski Ludowej, bogactwo dla samych siebie.

Zrealizowaliśmy przed terminem normy planu trzyletniego, przypadające na dwa pierwsze lata. Przygotowaliśmy plan sześcioletni, który podwoi naszą produkcję w stosunku do przedwojennej i stworzy prawdziwe fundamenty pod socjalizm.

Rozwinęliśmy szkolnictwo, walczymy o nowego ducha w polskiej szkole i polskim uniwersytecie. Prawda, że mamy braki na odcinku kulturalnym i jesteśmy tu szczególnie zacofani. Ale mamy wszelkie dane po temu, by nadrobić te zaległości.

W polityce międzynarodowej — niewzruszenie wierni idei pokoju, postępu i praw ludów uciskanych, staliśmy przy słusznych postulatach współpracy międzynarodowej, wespół ze wszystkimi państwami obozu pokoju i postępu skupionego wokół ZSRR, toczyliśmy walkę przeciwko imperializmowi, przeciwko podżegaczom wojennym, przeciwko gwałcicielom wolności ludu greckiego, hiszpańskiego i wszystkich uciskanych. Nigdy może w historii prosty, przeciętny człowiek nie interesował się w tym stopniu, jak dziś zagadnieniami polityki miedzynarodowej. Olbrzymie masy zdają sobie dobrze sprawę, wiedzą z własnego doświadczenia, jakże bliskiego i świeżego w pamięci, że powikłania polityki międzynarodowej mogą przynieść śmierć, cierpienie, ruiny i zgliszcza.

Z genialną przenikliwością Lenin porównał niesłychaną grozę wojen w okresie imperializmu z bynajmniej przecież nie sielankowym okresem poprzednim.

„Istniała epoka — pisze Lenin — względnie „pokojowego“ kapitalizmu, gdy zwyciężył on całkowicie feudalizm przodujący w krajach Europy i mógł rozwijać się, biorąc porównawczo, bardziej spokojnie i gładko, rozszerzając się „pokojowo“ na ogromne obszary ziem wolnych i krajów nie wciągniętych ostatecznie w wir kapitalistyczny. Oczywiście w tej epoce, mniej więcej zamarkowanej latami 1871—1914, kapitalizm „pokojowy“ stwarzał warunki życiowe bardzo i bardzo dalekie od prawdziwego „spokoju“ zarówno w wojennym jak i ogólnoklasowym sensie. Dla dziewięciu dziesiątych ludności krajów przodujących i dla setek milionów ludności kolonii i krajów zacofanych, ten okres nie był „pokojem“, a uciskiem, męką, okropnością, która była być może tym okropniejsza, że wydawała się „okropnością bez końca“. Okres ten minął bezpowrotnie i zamienił się w epokę znacznie bardziej gwałtowną, rozwijającą się poprzez skoki, katastrofalną, konfliktową, gdy dla mas ludności charakterystycznym staje się nie tylko „okropność bez końca“, ile „koniec z okropnościami“. (Lenin, t. XVII, str. 354).

Siły pokoju walczą dziś na całym świecie, by nie dopuścić do tego „końca z okropnościami“. Oligarchie finansowe, reakcja wszelkich maści podżega do wojny, nie ustaje w wysiłkach organizowania nowej rzezi.

Na usługach jako agentury imperializmu stanęły ośrodki emigracyjne.

Nigdy jeszcze podział świata na dwa obozy nie był tak wyraźny jak dziś.

I nigdy przewaga sił demokracji, wolności i pokoju nie była tak wielka, jak właśnie w chwili obecnej.

Bowiem zwycięstwo nad faszyzmem w wojnie światowej sił demokratycznych ze Związkiem Radzieckim na czele, stworzyło przesłanki obozu postępu w wielkiej walce o pokój, której jesteśmy uczestnikami. Elementem podstawowym tej przewagi jest wzrost potęgi Związku Radzieckiego.

Zbankrutowały wszystkie reakcyjne teoryjki o „kolosie na glinianych nogach“. Wojna z faszyzmem niemieckim wykazała nie tylko siłę Armii Radzieckiej, bohaterstwo jej kadr, genialność jej naczelnego dowództwa, ale olbrzymie możliwości socjalistycznego przemysłu, całą siłę potencjalną społeczeństwa i ustroju socjalistycznego. Wojna udowodniła, że ZSRR jest istotnie nierozerwalnym związkiem narodów ożywionych duchem braterstwa. Wojna potwierdziła raz jeszcze fakt jedności moralnej i politycznej ludu sowieckiego.

Obóz pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki, został bardzo poważnie wzmocniony przez powstanie na gruzach ustrojów kapitalistycznych, reakcyjnych, a często faszystowskich, państw demokracji ludowej. W ten sposób osłabiony został obóz imperializmu, a granice obozu socjalizmu przesunięte daleko na zachód i na południe. Wyrwy w obozie podżegaczy wojennych coraz to rozszerzają się. Potężne ruchy wyzwoleńcze narodów kolonialnych i półkolonialnych wstrząsają światem, zwężają granice panowania obozu imperialistycznego. Powstała Ludowa Republika Koreańska. Wspaniałe zwycięstwo odnosi Chińska Armia Ludowa nad pieczołowicie podtrzymywanym przez Stany Zjednoczone Ameryki skorumpowanym rządem Kuomintangu.

Ruchy wolnościowe ogarnęły Indonezję, Burmę, Malaje, Indie, Palestynę. Te ruchy są potężnym rezerwuarem sił pokoju.

Wreszcie potężną dźwignią walki o pokój są masy ludowe i wszystkie siły postępowe w krajach obozu imperialistycznego. Masy te mają dziś większą niż kiedykolwiek świadomość swojej siły. Masy ludowe czynnie występują przeciwko obozowi wstecznictwa, ucisku nagonki wojennej. Górnicy francuscy walczyli o swoje prawo do ludzkich warunków życia, a walka ludu francuskiego jest w swej istocie walką o wyrwanie Francji z obozu imperialistycznego, z obozu, którym kierują potentaci Wall-Street.

W samych Stanach Zjednoczonych, Truman i Partia Demokratyczna wygrali tylko dlatego, że szermowali hasłami Roosevelta, hasłami walki z trustami i kartelami. Zwyciężył Truman, wykorzystując radykalne hasła Wallace'a. Lud amerykański wykazał, że wbrew polityce reprezentującej go kliki, wbrew wrzaskom sprzedajnej prasy, pragnie pokoju, a nie bomby atomowej, wolności, a nie prawa Tafta—Hartley'a i Komisji do badania działalności antyamerykańskiej.

Takie są potężne siły naszego obozu, obozu pokoju, twórczej pracy i wielkiego budownictwa nowego, lepszego życia.

Odrzucamy, jako niesocjalistyczne z naszej tradycji wszystko, co było obce i wrogie klasie robotniczej:

— nacjonalizm, który wiedzie do zdrady, zdrady nie tylko proletariatu, ale i narodu,

— reformizm, który prowadzi do zdrady klasy robotniczej,

— oportunizm, obce wpływy klasowe, obce agentury.

Utrzymujemy natomiast wszystko to, co było tradycją proletariackiego, zdrowego, lewicowego nurtu PPS:

— tradycję walki robotników PPS-owskich,

— tradycję rewolucyjną Okrzei i Barona,

— tradycję lewicowego nurtu w latach międzywojennych,

— tradycję rewolucyjnej, jednolitofrontowej fali walk 1936 i 1937 roku,

— tradycję ZNMS-owskiej młodzieży, „Płomieni“, „Lewego Toru“, „Dziennika Popularnego”,

— tradycję Dubois i Barlickiego,

— tradycję RPPS,

— tradycję pepesowców poległych w wyzwoleńczej wojnie z faszyzmem u boku Armii Radzieckiej,

— tradycję walki i współbudownictwa odrodzonej PPS w wyzwolonej Polscę,

— tradycję pomordowanych przez podziemie reakcyjne aktywistów, członków naszej Partii,

— tradycję przodowników pracy.

To jest tradycja, którą wnosimy do Zjednoczonej Partii.

Wolność swą kraj nasz zawdzięcza potędze kraju zwycięskiego socjalizmu — Związkowi Radzieckiemu, który zwyciężył hitleryzm, i zawdzięcza ją walce i słusznej polityce obozu polskiej demokracji z klasą robotniczą na czele.

Polska Ludowa jest dorobkiem zwycięskiej, stale się zacieśniającej jedności działania klasy robotniczej, jedności działania obu jej Partii, które były motorem rewolucyjnych przemian społecznych.

Polska socjalistyczna, Polska pełnej sprawiedliwości społecznej będzie dorobkiem wolnej od rozbicia klasy robotniczej

Wierzymy głęboko, że nasza jedność stanie się mocnym ogniwem wyzwoleńczej walki mas pracujących przeciwko imperializmowi o pokój — o wolność — o Socjalizm.

„Walczymy o całość i suwerenność Izraela“

Z przemówienia J. Gorzańskiego, przedstawiciela Komunistycznej Partii Izraela

Przybywam do was z młodego państwa Izrael, walczącego o swój byt i swoją niepodległość przeciw zbrojnemu najazdowi, zorganizowanemu przez imperializm anglo-amerykański i przez jego feudalnoburżuazyjnych wasalów z Ligi Arabskiej. Nasza armia Izraela dzięki samozaparciu i trudzie naszej klasy robotniczej przepędziła najeźdźców poza granicę państwa Izraelskiego. Jedynie z tego względu, że imperialiści anglo-amerykańscy udzielają wszechstronnej pomocy armiom najeźdźców, po dzień dzisiejszy toczy się krwawa wojna w naszej Ojczyźnie. Ale przeciw krwawej prowokacji imperialistycznych rekinów wystąpił Związek Radziecki, wystąpiły państwa ludowo-demokratyczne, a honorowe miejsce w tym froncie naszych przyjaciół zajmuje Rząd Polski. Masy ludowe Izraela zdają sobie sprawę z tego, że bez najaktywniejszego udziału Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej, historyczna decyzja Organizacji Narodów Zjednoczonych z dnia 29 listopada 1947 roku nie zostałaby powzięta, że dzięki konsekwentnemu, stałemu i trwałemu stanowisku sił demokracji nie udały się wielokrotne i różnorodne próby unieważnienia, podważenia czy uniemożliwienia realizacji historycznej uchwały listopadowej i wepchnięcia młodego państwa Izrael spowrotem pod but kolonialnego ucisku.

K.P.Izr. walczy o urzeczywistnienie uchwały listopadowej Organizacji Narodów Zjednoczonych, przeciwko planom imperialistycznym w stylu Bernadote'a, których celem jest przeobrażenie Izraela w państwo zależne od amerykańskiego imperializmu.

K.P.Izr. walczy o całość naszego państwa, przeciwko oderwaniu Negewu.

K.P.Izr. walczy o stworzenie niezależnego, demokratycznego państwa arabskiego, widząc w tym jedyną możliwość zapewnienia nienaruszalności naszych granic i oddalenia od naszego państwa wojennych baz imperializmu. Jest rzeczą pewną, że głównym czynnikiem tej walki są masy arabskie. Narodowy front demokracji arabskiej rośnie i wzmacnia się. Pod przewodnictwem komunistów tysiące arabskich demokratów organizują walkę o wyzwolenie swej ojczyzny z jarzma imperializmu i jego wasalów. Na terenie arabskim zajętym czasowo przez armię Izraela „Haganah“ — front narodowy zorganizowany przez komunistów obejmuje większość ludności. To są prawdziwi sojusznicy Izraela.

K.P.Izr. żąda kategorycznie od rządu Izraela aby zamiast prowadzić z Abdullahem i Farukiem pertraktacje, co leży w interesach Marschala, Bevina i żydowskiej burżuazji, poparł czynną walkę demokratów arabskich o wyzwolenie ich ojczyzny i stworzenie niezależnego państwa arabskiego przy boku państwa Izrael.

Pozwólcie złożyć Wam, polskiej klasie robotniczej i Rządowi Polskiemu wyrazy najgłębszego uznania i podziękowania najszerszych mas Izraela za przyłączenie się Waszych przedstawicieli w Organizacji Narodów Zjednoczonych do postawionego przez Związek Radziecki wniosku o wycofanie wszystkich okupacyjnych sił zbrojnych z terytorium Palestyny. Jest to podstawowy warunek pokoju w Palestynie i na Bliskim Wschodzie. Szerokie masy ludowe Izraela i cały nasz naród żydowski nie zapomną, iż rząd Rzeczypospolitej Polskiej wyplenił antysemityzm i wszelkie teorie faszystowskie. Naród żydowski i naród polski najdotkliwiej odczuły faszystowskie barbarzyństwo Oświęcimie, Majdanku, Treblinki. Jest więc zrozumiałe, że ten wielki Kongres, odbywający się w Warszawie stolicy która najbardziej ucierpiała od wojny, jes[t] symbolem jedności sił proletariatu i mas ludowych przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym, próbującym wskrzesić hitleryzm.

Pracujące masy żydowskie w państwie Izrael przekazują dzisiaj poprzez Kongres Jedn[o]ści Klasy Robotniczej swoje pozdrowie[nia] żydowskim robotnikom w Polsce, robotnik[om] którzy znają nie tylko grozę Oświęcimia, [lecz] mają również ze sobą bohaterską walkę g[etta] warszawskiego.

Dr. Herman Parnas

Po historycznym Kongresie

Perspektywy marszu Polski do Socjalizmu

Na marginesie przemówienia min. Hilarego Minca na Kongresie Zjednoczeniowym

Minęły dni Kongresu Zjednoczeniowego. Można już dziś przedsięwziąć próbę podsumowania jego wyników. Z zapartym oddechem śledził cały kraj każdą fazę tego Kongresu, któremu nie bez racji dodano przydomek historycznego. Znaczenie Kongresu wybiega daleko poza ramy dwóch partii robotniczych PPR i PPS, które postanowiły zjednoczyć się na wspólnej platformie ideologicznej. Po kilkudziesięciu latach rozdarcia, które niejednokrotnie paraliżowało potencjał zorganizowanego proletariatu polskiego, przyszedł okres na Zjednoczenie. To oznacza nie tylko sumowanie sił idących często luzem, a często przeciwko sobie, ale zwielokrotnienie znaczenia polskiej klasy robotniczej. Znaczenie tego faktu wykracza jednak daleko poza ramy dwóch partii a nawet klasy robotniczej, gdyż odtąd decydująco wpłynie na rozwój narodu i kraju i tym samym znajdzie swój wydźwiek w w konstelacjach międzynarodowych. Że tak to oceniano w świecie dowodzi żywe zainteresowanie się Kongresem nie tylko przyjaciół i sympatyków ale także przeciwników.

PZPR zajmuje przodujące miejsce wśród klasy pracującej w narodzie. Obie partie zdawały publicznie rachunek sumienia ze swych osiągnięć i błędów, oświetliły swoją historyczną drogę do Polski ludowej, legitymowały się życiem swych męczenników i bohaterów, swoim dorobkim ideologicznym, przygotowaniem przywódców i mas do odegrania roli przodującej w drodze do Socjalizmu. Szczególnie dobitnie zarysowała się rola obu partii w walce z okupantem i przy tworzeniu podstaw politycznych dla Nowej Polski oraz w okresie Odbudowy po wojnie. Jeśli dziś zająć się chcemy oświetleniem tej doniosłej pracy i perspektywami najbliższej przyszłości to czynimy to dla tego, że cyfry i fakty przytoczone przez ministra Minca miały w sobie tyle przekonywującej wymowy, iż przykuły do siebie uwagę Kongresu i Narodu.

Gdy Rząd polski w roku 1944 występował ze swym programem Odbudowy, mógł apelować do społeczeństwa o kredyt moralny. Mógł wówczas legitymować się swoją przynależnością do szerokich mas narodu, ofiarną walką swoich zwolenników z reakcją i okupantem, swą linią ideologiczną — ale, prócz sukcesów politycznych, prócz wykazanej zdolności do mobilizowania mas do walki klasowej i narodowej, nie mógł się jeszcze wykazać praktycznym przykładem rządzenia.

Na Kongresie mogła już Zjednoczona partia wykazać się rezultatem czteroletnich rządów, mogła faktami i cyframi udowodnić, że zrobiła dobry użytek z udzielonego kredytu moralnego, że ma prawo do pełnego zaufania nie tylko z powodu swojej dobrej woli, ale swych zdolności i słuszności swej linii. O czymże mówią przytoczone przez ministra Minca cyfry i fakty?

Rząd i partie postanowiły sobie jako zadanie przekształcić Polskę z kraju rolniczo-przemysłowego na kraj przemysłowo-rolniczy. Miarodajnymi przy tym były dwa aspekty. Wieś polska była przeludniona, ziemia rozdrobniona na wiele karłowatych gospodarstw, wielu chłopów było bezrolnych. Trzeba było więc obok dokonania gruntownej reformy rolnej, stworzyć możliwość dla odpływu nadwyżki ludności wiejskiej do zajęć w mieście i w przemyśle. Polska była przemysłowo zacofana; dla zaspokojenia wielu potrzeb ludności skazana była na import. Warunki pracy w przemyśle polskim nie pozwalały na podniesienie standartu życiowego mas robotniczych, wielka część dochodów szła na zaspokojenie wielkiego kapitału i to przeważnie zagranicznego. A tymczasem po wojnie przemysł leżał w ruinie, rolnictwo uległo dewastacji. Wykonanie więc zamierzeń rządu było przedsięwzięciem nie tylko trudnym, ale i śmiałym. Tylko wiara w siebie i naród mogła podyktować taki plan i zmobilizować siłę i środki potrzebne do jego urzeczywistnienia.

Już w przeciągu kilku lat zmienił się obraz produkcji polskiej. Podczas gdy w roku 1937 stosunek produkcji rolnej do przemysłowej wyrażał sie cyframi 545 do 455, to w roku 1948 stosunek ten wyraża sie cyfrą 360 do 640. Produkcja przemysłowa wyprzedziła więc już w drugim roku trzyletniego planu odbudowy produkcję rolniczą.

Zmiana ta dokonała się w pierwszym rzedzie dzięki silnemu wzrostowi produkcji przemysłowej. Jeżeli określimy produkcję przemysłową Polski w roku 1937 cyfrą sto, to wynosiła ona w roku 1945-38, w roku 1946-77, w roku 1947-107, a w roku 1948-140,5. Jak więc widzimy Polska w roku 1947 przekroczyła wysokość produkcji przedwojennej, a w roku 1948 przekroczyła ją o 40,5 proc. Jeszcze dobitniej uwidacznia się ten wzrost, jeśli go mierzymy kwotą przypadającą na głowę ludności. Jeśli znowu przyjmiemy cyfrę produkcji w roku 1937 za 100 — wynosiła ona w roku 1945 — 55, a w roku 1946 — 111, w roku 1947 — 154, a w roku 1948 wyniesie 199,5. **UDAŁO SIĘ WIĘC RZĄDOWI DZIĘKI NACJONALIZACJI GŁÓWNYCH GAŁĘZI PRODUKCJI I ROZSZERZENIU BAZY PRODUKCYJNEJ OSIĄGNĄĆ PRODUKCJĘ PRZEMYSŁOWĄ DWA RAZY TAK WIELKĄ JAK W OKRESIE POKOJOWYM.** Polska produkuje obecnie cały szereg artykułów, których nie była w stanie produkować przed wojną i była zmuszona sprowadzać je z zagranicy. Są to np. traktory, samochody ciężarowe, obrabiarki, maszyny zgrzeblarskie, silniki głębinowe, włókna syntetyczne, odczynniki chemiczne, barwniki i t. p.

Dla przykładu podamy osiągniecia w niektórych dziedzinach. W roku 1937 przypadało na głowę ludności wydobycie czarnego węgla kamiennego:

Niemcy	2,90 ton
Francja	1,05 „
Wielka Brytania	5,20 „
USA	3,08 „
Polska	1,03 „

Podczas gdy wydobycie u głównych producentów węgla kamiennego na świecie na ogół spadło, w Polsce podniosło się w r. 1948 do 2,7 ton na głowę, zbliżając dobycie węgla do szczytowych osiągnięć na świecie i stawiając Polskę wśród potęg węglowych na pierwszym miejscu.

Nie mniejsze są osiągnięcia w dziedzinie elektryfikacji. Znowu bierzemy za punkt wyjścia rok 1937.

Na głowę ludności wypada:

w Niemczech	780 kilowatów
w Belgii	660 „
w Czechosłowacji	266 „
w Polsce	96 „

W roku 1948 produkcja w Polsce wzrosła do 255 kw. i ma tendencję do dalszego znacznego rozwoju.

Przechodząc do środków spożycia mamy następujące cyfry:

Produkcja cukru na głowę ludności wynosiła w kampanii 1937-8:

w Niemczech	37 kg
w Czechosłowacji	50 „
we Francji	23 „
w Polsce	16 „

W roku 1948 przekroczyła Polska cyfrę 27 kg. cukru na głowę.

W stosunku do przedwojennej produkcja tkanin wełnianych wzrosła do 154 proc., tkanin bawełnianych do 151 proc.

Zmienił sie także stosunek wzrostu produkcji sektora upaństwowionego do sektora prywatnego; stosunek ten wyraża się w roku 1948 relacją 94:6.

Poważne sukcesy wykazuje również rolnictwo.

W roku 1945 powierzchnia odłogów wynosiła 7941 ha, co stanowiło 48,2 proc. ziemi ornej, a w roku 1948 — już tylko 1480 ha. Tym samym powierzchnia upraw na zbliżyła się już do stanu przedwojennego; w szeregu kultur technicznych, jak lnu, rzepaku, rzepiku i tytoniu notujemy znaczne rozszerzenie uprawnych gruntów w stosunku do czasu przedwojennego. Podniesiono, dzięki zastosowaniu sztucznych nawozów i bardziej racjonalnych metod uprawy roli, wydajność z hektara ziemi i dzięki temu osiągnięto w 1948 produkcję na głowę ludności w 3 podstawowych rodzajach zbóż chlebowych wyrażają się cyfrą 122,1 w stosunku do r. 1937.

Gorzej przedstawia się sprawa z żywym inwentarzem, który jeszcze nie osiągnął poziomu przedwojennego . Rolnictwo na ogół zdołało w minionych latach odbudowy osiągnąć poważne rezultaty; osiągnięcia te jednak nie nadążają za tempem rozwoju przemysłu. Związane to jest z rozdrobnieniem warsztatów produkcyjnych, co powoduje znaczne utrudnienie w stosowaniu nowoczesnej techniki w rolnictwie i racjonalnego płodozmianu.

Jest jasnym, że zmiany, dokonane w produkcji, odbiły się również i w procesie rozprowadzania jej do konsumentów. W obrocie hurtowym produkcją przemysłową państwową ma sektor upaństwowiony i uspołeczniony udział 97,5 proc. w stosunku do 25 proc. sektora prywatnego. Natomiast w detalu dominuje udział sektora prywatnego, który dziś wynosi 65 proc.

Wielki wpływ sektora socjalistycznego na handel wewnętrzny, łączący się z polityką utrzymywania dostatecznych rezerw wielu artykułów, doprowadził do stabilizacji cen podstawowych artykułów. Otwiera to drogę do przejścia z dwóch cen — sztywnej i rynkowej — do jednolitej rynkowej i do uregulowania zawikłanego problemu płac, z uwzględnieniem materialnego położenia ludności pracującej.

Wzmożona produkcja przemysłowa i poprawa w produkcji rolniczej wpłynęły usilnie na polski handel zagraniczny. W roku 1948 indeks handlu zagranicznego, licząc na głowę ludności, wzrósł do 167 w stosunku do przedwojennego. W tym r. obroty osiągnęły pokaźną sumę 1,081 milion. dolarów. Zmieniła się również konfiguracja tego handlu. Szczególnie usilnie rozwinęły się stosunki handlowe z ZSRR, które stanowią w polskim handlu zagranicznym 25 procent; razem z krajami demokratycznymi udział ten wzrasta do 37 procent.

W eksporcie naszym odgrywa węgiel przez swoją wartość, dochodzącą do 250 milion. dolarów, dominującą rolę i jest podporą gospodarki krajów europejskich. Polski handel zagraniczny daje krajowi potrzebne surowce i urządzenia inwestycyjne.

Ta pozycja Polski w handlu zagranicznym krajów europejskich wskazuje na nienaturalność planów rozbicia Europy na dwa bloki i na chwiejność podstaw polityki marshallowskiej. Wzrastający obrót we wzajemnych stosunkach gospodarczych między Polską a państwami słowiańskimi, emancypuje gospodarkę polską z pod zapędów politycznych bloku anglosaskiego.

Jednym z największych osiągnieć Rządu było bezwzględne zagospodarowanie Ziem Odzyskanych. Około 6 milionów Polaków mieszka dziś na tych ziemiach, ale 5 milionów — to ludzie przesiedleni. Historia nie zna przesiedlenia, dokonanego w takich rozmiarach i w tak krótkim czasie, jak przesiedlenie związane z objęciem Ziem Odzyskanych. Ziemie Odzyskane są już dziś organicznie zespolone z Polską i stanowią dziś jedną z najważniejszych pozycji w gospodarce narodowej.

Zagospodarowanie Ziem Odzyskanych w znacznym stopniu ułatwiło rozwiązanie planu przekształcenia Polski w kraj przemysłowo-rolniczy.

W połowie 1948 roku liczba pracowników najemnych poza rolnictwem wynosiła 3534 tysiecy osób w stosunku do 2733 tysięcy w roku 1938. — Ta powiększająca sie chłonność przemysłu usunęła zmorę bezrobocia, która przed wojną ciążyła nad robotnikiem, i pomogła do przeszczepienia nadwyżki ludności rolniczej do zawodów przemysłowych. Łatwość znalezienia zarobku spowodowała, że na utrzymaniu zatrudnionych jest teraz mniej członków rodziny, niż dawniej. W roku 1948 przekroczona została realna wartość zarobku miesięcznego pracowników fizycznych w stosunku do okresu przedwojennego; osiągnęła ona w tym roku cyfrę 110. Proces przewarstwowienia ludności wiejskiej do zawodów przemysłowych prowadzi do znacznego wzmocnienia klasy robotniczej, przystosowanej najlepiej do gospodarki socjalistycznej. W narastających nowych kadrach robotniczych zdobywa Polska silną podporę w drodze do przejścia z zacofanych systemów gospodarczych i społecznych do systemów progresywnych i gospodarczo stojących na wyższym szczeblu.

ROK 1949 POWINIEN BYĆ ROKIEM RYCHŁEGO ZAKOŃCZENIA PLANU ODBUDOWY, A RÓWNOCZEŚNIE STANIE SIĘ ROKIEM PRZYGOTOWAWCZYM DLA SZEŚCIOLETNIEGO PLANU BUDOWY PODSTAW SOCJALIZMU.

Jakie sobie stawia zadania plan sześcioletni?

W zakresie produkcji przemysłowej chce Rząd osiągnąć w roku 1955 wzrost o blisko 100 proc. w stosunku do roku 1949. Oznacza to, że produkcja będzie globalnie trzy razy większa niż w okresie przedwojennym, a na głowę ludności nawet 4 krotnie. W dziedzinie produkcji węgla będzie można osiągnąć na jednego mieszkańca poziom USA z roku 1937. Produkcja stali powiększy się o 1,5 miliona ton, co prawie że zdwoi obecną produkcję.

W oparciu o własną stal będzie można znacznie rozwinąć przemysł metalowy i maszynowy, który winien wynosić 250 proc. w stosunku do roku 1949.

Produkcja obrabiarek wzrośnie 20-krotnie w stosunku do okresu przedwojennego. Silne tempo rozwoju otrzyma przemysł chemiczny, który powinien 3-krotnie zwiększyć swoją produkcję w stosunku do roku 1949.

Po kilkanaście tysięcy sztuk rocznie traktorów, samochodów ciężarowych, i osobowych będzie wypuszczał z końcem planu sześcioletniego ciężki przemysł polski. Z górą dwa razy w stosunku do roku 1949 wzrośnie produkcja energii elektrycznej. Podniesie się znacznie produkcja artykułów spożywczych, która pozwoli na przekroczenie poziomu spożycia, jaki miały przed wojną Francja i Czechosłowacja.

Przeszło 350 nowych fabryk z załogą około 300 tysięcy ludzi, powstanie w całym kraju. Przyczyni się to do podniesienia poziomu gospodarczego zaniedbanych dotychczas połaci kraju. Równocześnie z przemysłem wzrastać będzie produkcja rolna: w końcu roku 1955 winna ona osiągnąć produkcję o 45 proc. wyższą niż w r. 1949. Zwiększona produkcja rolna da przemysłowi szereg cennych surowców. Podwyższy sie też równocześnie baza żywnościowa w kraju i pozwoli osiągnąć wyższy ogólny standart życiowy. Te znaczne postępy w rolnictwie są jednak uwarunkowane rozwojem przemysłu, który odda do dyspozycji rolnictwa ten sprzęt rolniczy, umożliwiający lepsze wyzyskanie ziemi.

To również umożliwi przejście z gospodarki drobnotowarowej, do gospodarki uspołecznionej umożliwiającej podniesienie wydajności pracy, ziemi i sprzętu. Krok w krok za rozwojem gospodarki pójdzie rozwój kultury i oświaty mas, powstanie liczna robotnicza inteligencja, zjawią się budowniczowie i wynalazcy nowych ulepszeń technicznych w przemyśle i rolnictwie i utorowana zostanie droga do ogólnego dobrobytu.

Gdy się czyta mowę ministra Minca, ma sie chwilami wrażenie jakby się czytało wizje Jules Verna, ale gdy konfrontujemy te cyfry z realnymi osiągnięciami planu Odbudowy, z chłodnym, naukowym ugruntowaniem planu sześcioletniego — nabieramy przekonania, że cel zostanie osiągnięty.

Plan sześcioletni jest planem pracy pokojowej.

Ta praca pokojowa, która tak wydatnie przyczyni sie do podniesienia ogólnego dobrobytu, możliwa sie stała dzięki politycznemu oparciu się Polski o blok demokratyczny z Związkiem Radzieckim na czele. Potężny oręż Armii Czerwonej jest dziś gwarancją dla granic Polski i jej niezawisłości.

W ciągu 10 lat znajdzie się Polska wśród przodujących narodów świata; warunki bytu mas, społeczne i gospodarcze zmienią się gruntownie.

Rozwój ten i osiągnięcia będą jeszcze jednym oczywistym dowodem, że systemem zdolnym do wyprowadzenia narodów z zacofania na drogę progresu gospodarczego i społecznego, jest system gospodarki planowej.

Kongres Zjednoczeniowy wyzwolił i zmobilizował wiele wartościowych sił, które służyć będą dziełu postępu: jego rezultaty będą promieniować daleko poza granice Polski.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Z przemówienia min. oświaty St. Skrzeszewskiego na Kongresie Zjednoczeniowym

Będziemy wychowywać młodzież w miłości, w wiernym oddaniu dla ludu polskiego,, nauczymy młode pokolenie być wiernym i dumnym ze swojej, zdążającej ku socjalizmowi Ojczyzny, którą najszersze masy narodu z klasą robotniczą i jej Partią na czele z heroicznym wysiłkiem i poświęceniem budują dla dobra ludu. Nauczymy dziecko polskie kochać Kopernika i Mickiewicza, Chopina i Pułaskiego, ale również rozmiłujemy je w takich postaciach jak: Waryński, Okrzeja, Buczek, Nowotko, Findar, Hanka Sawicka dlatego, że reprezentowali oni nie tylko najszlachetniejsze tradycje naszego narodu, ale potrafili bohatersko łączyć ogólno-ludzkie i narodowe ideały z walką o postęp — o wyzwolenie społeczne, o socjalizm.

Zgodnie z ludowym patriotyzmem będziemy kultywować internacjonalistyczne wychowanie młodego pokolenia. Nauczymy młode pokolenie cenić i kochać Związek Radziecki. Pokażemy młodzieży znaczenie i wkład radziecki do historii ludzkości, jej kultury, nauki, sztuki i techniki

Nauczymy młode pokolenie szacunku i wdzięczności wobec Związku Radzieckiego za to wszystko, co mu zawdzięczamy i jego bohaterskiej armii, obrońcy pokoju i kultury.

Pełną garścią będziemy korzystać z pedagogicznych i naukowych doświadczeń Kraju Rad, jego wspaniałej, socjalistycznej kultury i sztuki oraz z jego socjalistycznej praktyki. Uczyć będziemy młode pokolenie języka rosyjskiego, języka Lenina i Stalina. Nauczymy cenić siły postępu na całym świecie, a w szczególności nauczymy cenić międzynarodowy obóz demokratyczny i pokoju z klasą robotniczą i jej przodującymi partiami na czele.

Ważnym działem pracy wychowawczej w szkołach wszystkich typów i stopni, jest systematyczne rozszerzanie politycznych horyzontów uczniów.

Stale umacniać będziemy na konkretnych przykładach świadomość i siłę światowego obozu demokracji, pokoju i postępu. Do programu wychowania włączymy walkę o nową, na socjalistycznych podstawach opartą moralność oraz walkę z kapitalistycznymi przeżytkami w świadomości uczniów.

Wydajemy walkę wszelkiego typu przesądom. Mistycznym elementom w światopoglądzie przeciwstawimy światopogląd, oparty na podstawach nowoczesnej wiedzy o świecie.

Wykażemy uczniom na konkretnych przykładach i przekonamy o tym wszystkich nieuprzedzonych, że moralność, oparta na socjalistycznych zasadach jest wyższa, lepsza, szlachetniejsza niż moralność, opierająca się na religji, na mistycznym poglądzie na świat.

Sz. Zewuloni
Tel Awiw

W święto „Histadrut Haowdim"

W Chanuka br. uroczyście obchodzić będziemy 28 rocznicę powstania „Histadrutu". W roku bieżącym zaszły w historii narodu dwa nader ważne wydarzenia: 1) uzyskanie niepodległości i 2) wielka emigracja Żydów do swej ojczyzny.

Zmiany, jakie pociągają za sobą te wydarzenia, zmuszają nas na nowo do zanalizowania zadań i celów „Histadrutu" z punktu widzenia wymogów naszego dzieła narodowego.

Agencja Żydowska i „Histadrut" od chwili założenia do czasów obecnych zapisały piękną kartę w historii Jiszuwu, troszcząc się szczególnie o aliję i o zorganizowanie placówek pracy. „Histadrut" pokryła cały kraj gęstą siecią instytucji oświatowych i wychowawczych, troszczyła się o to, by nowoprzybyły znalazł dach nad głową i możliwości zarobkowania. W tych dziedzinach, nie ulega wątpliwości, „Histadrut" zwiększy swą aktywność, zgodnie z wymogami chwili, gdy każdego miesiąca dziesiątki tysięcy Żydów dobija do brzegów Izraela. Obecnie jednak dla ogółu robotników, dla „Histadrutu", powstała nowa troska, sprawa bardziej zasadnicza, niż pozyskanie nowych olim dla pracy i roztoczenie nad nimi troskliwej opieki.

Kto styka się ze skupiskami olim w Tel-Avivie, Jaffie lub Haifie i obserwuje ich tryb życia, nie może znaleźć zadowolenia, czytając oficjalne komunikaty, głoszące, jak wielki procent olim zasilił szeregi zorganizowanych robotników. Statystyka ta bowiem nie odzwierciadla faktycznego stanu rzeczy. W rzeczywistości procent pracujących w Jiszuwie zmniejsza się i tylko nieznaczna część olim osiedla się na roli, natomiast szybko wzrasta warstwa „lumpenproletariatu" i to budzi poważną troskę. Wydział absorbcji przy Agencji Żydowskiej podaje, że na 90000 nowoprzybyłych tylko 37 proc. starało się o pracę, 7 proc. wyraziło chęć osiedlenia się na roli, 7 proc. przyjętych zostało przez „Alijat Noar", a 41 proc. stanowi element nieproduktywny, na co składają się chorzy, dzieci, niepracujące żony, inwalidzi i wolne zawody. Cyfry te są wysoce niepokojące, a wiadomości z galutu wskazują, że nowa fala alijantów składa się ze starszych roczników, a tym samym procent zdolnych do pracy ulegnie dalszemu zmniejszeniu. Cyfry te winny ostrzec Jiszuw i „Histadrut", stanowią one groźne memento dla kraju, który dotychczas w przeważnej części składał się z elementu pracującego. „Histadrut" winna na pierwszy plan wysunąć hasła, wzywające ogół do produktywnej pracy w mieście i na roli. Zasady głoszone przez A. D. Gordona o kulcie pracy („Dat Haawoda") niech rozległą się w całym kraju i z pewnością zyska ją wielu nowych wyznawców.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że setki a nawet tysiące członków „Histadrutu" utrzymuje się nie tylko z pracy, ale też z drobnego handlu i różnych wątpliwych źródeł dochodowych. Opisując stan faktyczny, nie mam zamiaru nikogo oczerniać. Do takiego stanu dopomogły różne czynniki, a nawet same partie robotnicze konkurują między sobą, usiłując jak największą liczbę swych sympatyków urządzić w Tel-Avivie i zapewnić im kioski i sklepiki, co nie przeszkadza im wcale pozostawać w „Histadrucie". Musimy więc poświęcić najlepsze nasze siły, by wychować i skłonić ludzi do pracy i osadnictwa, co jest najważniejszą sprawą Jiszuwu i „Histadrutu". Od tego bowiem zależy, czy stworzymy państwo budujące i tworzące, jak marzyli wielcy przywódcy Syjonizmu i ruchu robotniczego, czy też staniemy się społeczeństwem, uzależnionym od datków zagranicznych. Podkreśliliśmy, że należy ludzi wychowywać dla pracy, gdyż nie wierzymy, by problem ten można było rozwiązać z pomocą dekretu rządowego. Niektórzy sądzą, że rozkaz władz skieruje olim na rolę. Praktyka wykazała, że wszystko, co osiągnęliśmy na roli, i w mieście, to tylko dzięki dobrej woli, poświęceniu i wyrzeczeniu się chaluców, a nie przymusem — i tą drogą winniśmy kroczyć dalej.

Aby praca wychowawcza dała dobre wyniki, musimy przede wszystkim chronić czystości „Histadrutu". W organizacji tej ujawniły się liczne zjawiska ujemne, jak karierowiczostwo, rozrzutność, władza dyrektorów, posiadających drobnoburżuazyjne cechy, — wszystko to rzuca ponury cień na jasne zasady, propagowane przez założycieli „Histadrutu". W obliczu wielkich zadań, jakie stoją przed nami w dziedzinie wychowania nowych olim dla pracy twórczej, pamiętajmy w dniu święta naszego, że wiele należy w tym kierunku uczynić wśród starych towarzyszy.

Następny etap pracy wychowawczej wobec nowego ole i starego robotnika niech wpłynie na ulepszenie i zwiększenie wydajności pracy — abyśmy mogli dostarczyć więcej żywności, odzieży i mieszkań, rozbudować gęstą sieć szos i dróg żelaznych, zaludnić pustynie i ożywić kraj.

Lepsza i zwiększona wydajność pracy ułatwi nam opanowanie rynków zagranicznych, wyeliminowanie obcej konkurencji i zwiększenie eksportu. Większa wydajność jest jedną z dróg, wiodących do ogólnego dobrobytu. Młode państwo, prowadzące wojnę z najeźdźcą, traci cenne dobra naturalne dla odparcia inwazji i będzie zmuszone wyścigiem pracy nadrobić poniesione straty. Gotowe są gigantyczne plany, które oczekują zrealizowania. Plany te obejmują osadnictwo wiejskie, budowę dzielnic miejskich i miast. Prace te mogą wykonać tylko ręce robotnika żydowskiego. Zwiększone zyski z ulepszonych metod pracy w żadnym wypadku nie powinny zawędrować do kieszeni osób prywatnych, a służyć wyłącznie dla rozwoju kraju i tym samym dla absorbcji wielkiej aliji. Pamiętajmy, że głównym odbiorcą będzie państwo i olim, którzy mają osiedlić się na roli i w mieście, a rozgałęziony przemysł „Histadrutu" może w dużej mierze pokryć ich zapotrzebowania. Propagujmy więc na zebraniach i zgromadzeniach „Histadrutu" hasła zwiększenia wydajności i produkcji — a z pewnością dotrą one do uszu ogółu robotniczego.

Nie wolno nam zapomnieć o silnych tarciach wewnątrz „Histadrutu", które powodują podważanie autorytetu i przyczyniają się do zaprzepaszczenia i marnotrawienia wielu sił twórczych. Dwie wielkie partie „Histadrutu" rywalizujące o władzę w państwie walczą wszelkimi, nie zawsze dopuszczalnymi środkami o osiągnięcie swego celu, w myśl hasła „cel uświęca środki".

Partie mogą walczyć między sobą, agitować i propagować swe hasła, lecz muszą pamiętać, że istnieją pewne granice, jakich nie wolno przekroczyć, że walka polityczna winna być czysta, gdyż w przeciwnym razie gmach „Histadrutu", wzniesiony z takim wielkim mozołem, może się zapaść. Dla nas „Histadrut" nie jest tylko związkiem zawodowym, regulującym spory między pracownikiem a pracodawcą, lecz w pierwszym rzędzie instytucją, której zadanie polega na wychowaniu ludzi do pracy, na przygotowaniu ich do życia na roli, na ciągłym podnoszeniu poziomu umysłowego i moralnego swych członków. „Histadrut" była w przeszłości i winna zostać na przyszłość symbolem odrodzonego Żyda w ojczyźnie. Jeszcze nie dawno „członek Histadrutu" był uważany w Jiszuwie i w ruchu syjonistycznym, z wyjątkiem ciasnych kręgów burżuazyjnych, za narodowy skarb.

Żądza władzy zaślepia dwie wielkie partie robotnicze, osłabiając jedynie i dezorganizując ich siły. To co się dzieje w klasie robotniczej Izraela nie jest zjawiskiem nowym. Zjawisko to obserwowaliśmy w Niemczech, Austrii, Włoszech, a obecnie we Francji, gdzie ostra walka w obozie robotniczym osłabia jego siły, z czego korzysta tylko faszyzm.

Pamiętajmy, że naszej ulicy zagraża hydra faszystowska, która szuka ofiar wśród niezadowolonych warstw robotniczych, by pochwycić je w krwiożercze szpony. Tylko odpowiednie wychowanie nowych olim, wpojenie im kultury proletariackiej i żydowskiej, zaprzestanie nieetycznej walki w obozie robotniczym, pozbawi faszyzm soków żywotnych i połamie jeszcze niezbyt silne jego pazury.

Brytyjska odpowiedź

LONDYN. Odpowiadając na interpelację w Izbie Gmin, wiceminister spraw zagranicznych Meyew oświadczył, że przetrzymywanie w obozach na Cyprze Żydów w wieku poborowym jest zgodne z rezolucją Rady Bezpieczeństwa o zawieszeniu broni w Palestynie, a za tym i legalne.

Wiceminister Mayew pominął jednak milczeniem fakt, że w obozach tych przebywają setki niemowląt, kobiet i starców, wegetujących w okropnych warunkach antysanitarnych.

Dr. Ignacy Schwarzbart

Czy dadzą również i duszę?...

Przed kilkoma tygodniami, w czasie mego pobytu w państwie Izrael, pewien ortodoksyjny Żyd polski, prosty człowiek z Ramat Gan, zadał mi obcesowe pytanie: Proszę pana, czy mógłby mi pan przez grzeczność powiedzieć, jak się pan zapatruje na amerykańskich Żydów? Czy potrafią oni oprócz pieniędzy, dać trochę i swojej duszy dla naszego dzieła?" Byłem mile zaskoczony tym pytaniem, gdyż utarło się już zainteresowanie amerykańskimi dolarami przy absolutnym pominięciu ich „duszy". Odpowiedziałem natychmiast: „Żydzi amerykańscy już obecnie dają jak najwięcej pieniędzy i jak najwięcej duszy dla Izraela i nie tylko dla Izraela, lecz dla kontynuacji swego własnego bytu i „bytu naszego narodu w ogóle". Jest to moje najgłębsze przeświadczenie. Żyję w tym kraju wszystkiego dwa lata, lecz w przeciągu tego krótkiego okresu starałem się poznać możliwie najlepiej wszystkie socjalne zjawiska, zachodzące w tym największym skupieniu żydowskim na świecie i skonfrontować to spostrzeżenie z tym. co uprzednio wiedziałem o Żydach amerykańskich. Po ostatecznym podsumowaniu wad i zalet Żydów amerykańskich. włączając już młode pokolenie, otrzymałem bilans bezwzględnie pozytywny.

Wiem, że są jeszcze inne oceny. Istnieją w ogóle trzy rodzaje oceniania życia i jego przejawów. Pierwszy polega na rejestrowaniu wyłącznie zalet, „pięknych stron". Jest to ulubiony rodzaj, uprawiany przez fantastów i entuzjastów. Taka postawa wobec życia czasami tworzy cuda, gdyż podnosi ona radość życia i w ten sposób prowadzi do wielkich wysiłków i wyczynów, czasami jednak pociąga za sobą upadki, gdyż nie dostrzega praktycznych przeszkód i zaskoczona nimi nagle, powoduje załamanie się.

Drugie nastawienie — to dostrzeganie jedynie wad, skłonność do wiecznego niezadowolenia, nurzania się w goryczy. Jest to nałóg pesymistów. Czasami pogłębiają oni świadomość obowiązku narodowego i zwiększają szeregi tych co stoją na straży. W przeważnej części jednak podkopują oni wiarę w zasoby energii życiowej i przygotowują zgubę.

Obydwie te metody oceniania — obydwie stare, jak samo życie — stosuje się często do oceny żydostwa amerykańskiego.

Istnieje spora garstka ludzi, chwalących z bezgranicznym uniesieniem nietylko materialne znaczenie żydostwa amerykańskiego, lecz również jego wielkie zalety duchowe i narodowe i jego specjalną misję. Istnieją jednak równocześnie całe zastępy krytyków, obrzucających błotem rzekomy egoizm, zmaterializowanie, „dolaryzm" amerykańskich Żydów i przepowiadających zmierzch żydostwa na tym terenie. Amerykańscy Żydzi — twierdzą ci malkontenci — nie mają w sobie duszy żydowskiej. Żyd z Ramat Gan należy widocznie do grupy tych ostatnich i dlatego pytanie jego brzmiało tak żałośnie.

Istnieje jednak jeszcze trzecie podejście do zjawisk życiowych, podejście realistyczne — podejście aktywnego realizmu. Widzi ono zalety i usiłuje je zwiększyć, widzi również wady i stara się je zwalczać. Postawa ta nie jest optymistyczna pod względem iluzji i nie jest pesymistyczna, gdyż jest wolna od wszelkiej rezygnacji i załamywania rąk. Sporządza ona ciągle rachunek zła i dobra, wiedząc, że w życiu trwa ustawiczna walka pomiędzy tymi dwoma elementami, zdając sobie sprawę, że świat bez zła jest praktycznie nie do pomyślenia, jakkolwiek istnieje w sferze teorii i idei.

Opierając się na takim podejściu do zjawisk życiowych żydostwa amerykańskiego, widzę, że siły pozytywne Żydów amerykańskich są o wiele większe, aniżeli ich wady. Więcej: — że pozytywne tendencje rozwojowe wykazują o wiele więcej polotu, aniżeli te, które podkopują fundamenty żydostwa tego wielkiego skupiska, jakkolwiek negatywne procesy są następstwem warunków obiektywnych — warunków, które nie dają się lekko usunąć.

Jest to wielki radosny fakt w naszej historii, że po ostatniej straszliwej katastrofie, istnieje ośrodek żydowski w Ameryce, który wśród rozproszenia naszego narodu przedstawia tak olbrzymią siłę, takie źródło odrodzenia. Z racjonalistycznego punktu widzenia, jest to źródło twórczego optymizmu na przyszłość, jeżeli... jeżeli ta siła spełni swoją konstruktywną rolę.

Jestem do głębi przekonany, że tę wielką, twórczą rolę w naszej historii spełni żydostwo amerykańskie.

60 lat zasłużonego życia



Dr. Ignacy Schwarzbart, długoletni przywódca Ruchu Syjonistycznego w Polsce, ukończył 60 lat życia.

Życie to było w całości poświęcone narodowi. Utalentowany polityk, płomienny mówca, wspaniały publicysta-oddawał swe siły i zdolności bez reszty umiłowanemu nade wszystko narodowi żydowskiemu. Służył mu wiernie i godnie. Na wszystkich — a piastował ich niezmiernie wiele — stanowiskach, na które wynosił Go polski, czy światowy Ruch Syjonistyczny. I podczas wojny nie pozostawał bierny. Pomagał swym prześladowanym braciom, Żydom polskim, jak mógł najlepiej. Poruszał sumienie świata, wskazując na morderstwa, jakich na Żydach polskich dokonywali bandyci hitlerowscy, organizował pomoc, podtrzymywał na duchu.

Dziś piastuje dr. Schwarzbart odpowiedzialne stanowisko w Światowym Kongresie Żydowskim w Nowym Jorku.

Chcielibyśmy, wraz z całym Ruchem, widzieć drogiego nam Jubilata jak najszybciej już w Izraelu, przy odpowiedzialnej pracy nad budową państwa żydowskiego.

Życzymy Mu tego jak najserdeczniej, a przede wszystkim zdrowia i długich jeszcze lat twórczego życia.

Wszędzie, na całym rozległym świecie żydowskim, w Europie, w Izraelu i w krajach arabskich zadaje się ustawicznie to pytanie: „Czego dokaże żydostwo amerykańskie?" I tu, w Ameryce, pytanie to żarzy się w duszy i sercach naszych przywódców. Nie schodzi ono z porządku dziennego naszego życia.

Jakie są symptomy?

Można o tym napisać całe księgi — i pisze się je. Aby to jednak zmieścić w kilku słowach, muszę przedstawić tylko szkicowo tych kilka rysów głównych.

W bliskiej przeszłości ostatnich dwudziestu lat pomiędzy rokiem 1920 a 1939 żydostwo amerykańskie nie spełniło swojej naturalnej misji ani w stosunku do siebie, ani w stosunku do Palestyny. Biorąc jednak rzecz względnie, bez pomocy Żydów amerykańskich nie dałoby się osiągnąć to, co w obecnej chwili posiadamy.

W teraźniejszości, to znaczy w okresie powojennym, w okresie jedynie trzechlecia żydostwo amerykańskie stało się obok skupienia palestyńskiego, czynnikiem, który dzięki swemu jednolitemu frontowi, skupiającemu przeszło 90 proc. całego społeczeństwa i dzięki swojej politycznej dojrzałości przyczyniło się do politycznego naszego zwycięstwa i rozbudowy fundamentów państwa żydowskiego. Utrzymywało w czasie niedoli setki tysięcy Żydów w Europie — jest to czyn narodowy. Czuwało nad losem wielu odłamów naszego narodu w dramatycznym okresie powojennym i interweniowało czynnie przy każdej sposobności. Dowodzi to, że poczucie odpowiedzialności za losy całego narodu jest wielkie.

Co się tyczy przyszłości? Jest to rzeczywiście ciężka sprawa do przewidzenia, gdyż tu już wchodzą w grę raczej koncepcje, aniżeli fakty, raczej domniemania i wrażenia, aniżeli dowody.

Spróbujmy się rozejrzeć.

Istnieją siły podkopujące żydowskość tego potężnego skupiska. Życie rodzinne nie może się ostać potężnej i naturalnej sile przyciągania wielobarwnego prądu gigantycznego życia amerykańskiego, partego przez wielkie duchowe, socjalne i światowo - polityczne ambicje. Czasami nasze rozpaczliwe wołania o uratowanie żydostwa i kontynuowanie naszego bytu narodowego wydaje się walką z wodospadem Niagara.

W rzeczywistości jednak tak nie jest. Nie chcę tu poruszać tego starego problemu. Pragnę tylko wskazać na niektóre jego rysy.

Prawda — wychowanie żydowskie młodego pokolenia całkowicie niedomaga, prowadzi do obojętności i w końcowym rezultacie nawet do obcości, widać jednak znamiona poprawy na tym polu, sytuacja zwolna się polepsza. Nawet statystyka już na to wskazuje. Wzmaga się napór w kierunku wielkiej rewizji obecnego stanu rzeczy, gdyż powstanie Izraela wniosło wiele otuchy, więcej radości, więcej dumy z naszego bytu. Uczucia religijne oraz instytucje, reprezentujące w naszym życiu objektywnie i historycznie potężną siłę, wzmacniają się z dnia na dzień. Materialna pomoc dla rozbudowy Izraela w swym rozwoju przybiera rozmiary imponujące. Jest ona jeszcze daleka od wyczerpania wszystkich możliwości, nawet jeżeli się pamięta, że skupisko żydowskie musi łagodzić swoje własne bolączki, aby się okazać zdolnym do spełnienia wielkiego zadania względem całego narodu. Bardzo radosnym jest fakt, że akcja na rzecz Izraela przekształca się w przedsięwzięcie planowe na wielką skalę, prowadzone na wielu odcinkach, że stała się akcją państwową.

Na stu Żydów, żyjących na świecie, przypada na Nowy Jork 20-tu.

Uczucie odpowiedzialności za losy narodu poczyna przenikać, dzięki planowej pracy organizacyjnej do wszystkich skupień żydowskich na olbrzymim amerykańskim kontynencie. Jeżeli ogólne warunki ekonomiczne na to pozwolą, można żywić nadzieję, że żydostwo amerykańskie weźmie na siebie 60 procent ciężarów związanych z budową Izraela.

Najsłabszym punktem jest jeszcze ciągle dezorganizacja , brak centralnego przedstawicielstwa, co ma swoje przyczyny. Obecna decentralizacja żydostwa nie nosi jednak żadnych znamion anarchii ideowej. Mimo wszystko, jest ona twórczą, gdyż różnymi drogami tworzy pozytywne wartości.

Drodzy bracie z Ramat Gan! Mogę tylko jeszcze raz powtórzyć:

Nie tylko pieniądze, ale i duszę dają już i będą dawali Żydzi amerykańscy. Wierzę w to głęboko.

Beniamin Tomkiewicz
Tel Awiw

Szlak odwagi

W dniu 7 grudnia 1948 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowej drogi do Jerozolimy. Dzieje tej nowowybudowanej trasy, łączącej nizinne części kraju ze Świętym Grodem, stanowią jedną z najpiękniejszych kart męstwa, poświęcenia i uporu w walce o niepodległość Izraela. To też imię jej będzie „Kwish Gewurah“ — szlak odwagi.

Poza jednotorowym, mało używanym połączeniem kolejowym między Tel - Avivem a Jerozolimą, jedyną rzeczywistą arterią komunikacyjną pomiędzy tymi dwoma miastami, ściślej mówiąc, całym zapleczem żydowskim, była szosa asfaltowa. Atoli obydwie te drogi prowadziły przez tereny arabskie, zdala od osiedli żydowskich. To też od samego niemal początku walk udało się Arabom, jeszcze za panowania Anglików i przy ich „neutralnej“ życzliwości, przerwać normalną komunikację pomiędzy Jerozolimą a pozostałą częścią żydowskiej Palestyny. Tylko pewne odcinki szosy znajdowały się poza strefą bezpośredniego niebezpieczeństwa. Dla utrzymania łączności z Jerozolimą i gwoli zapewnienia jej dowozu żywności, Żydzi byli zmuszeni posługiwać się okólnymi drogami i ścieżkami. W tym to okresie powstał t. zw. system konwojów do Jerozolimy, t. j. karawany wozów ciężarowych z żywnością pod osłoną Hagany. Dodajmy, że oddziały Hagany były uzbrojone tylko w lekką broń automatyczną którą łatwiej było ukryć przed okiem „bezstronnej“ władzy angielskiej, strzegącej ładu i porządku. Zorganizowanie takich karawan wymagało olbrzymiego nakładu pracy i skrupulatnego planowania, zwłaszcza w wypadkach, kiedy w wyprawach uczestniczyła duża ilość wozów, nieraz dochodząca do 200, a zdarzyło się, że nawet było ich bez mała 300. Nie łatwa była przeprawa konwojów. Często musiały przebijać się w górach przez ogień zaporowy band arabskich, znacząc swoją drogę ofiarami w ludziach i materiale. W walkach tych, obok żołnierzy Hagany, zapisali się chlubnie szoferzy żydowscy, z których niejeden poległ bohaterską śmiercią.

Zdarzało się, że konwoje były zmuszone zawrócić z drogi, czasami tylko przednie zdołały się przedrzeć i dobić do celu. Reszta musiała się wycofać, pozostawiając na polu walki płonące wozy, z których ratowano z narażeniem życia pod gradem kul żywych i rannych. I martwych. Aby ich wróg nie bezcześcił, aby ich nie dobijał powtórnie, aby nie znęcał się nad nimi.

Nastąpił okres, kiedy poświęcenie i bohaterstwo, gotowość do ofiar i samozaparcia musiały ustąpić z krwawych szlaków konwojów. Skończyła się epopea karawan. Ale tylko na krótko.

Jerozolima została odcięta. Usadowienie się sił arabskich na odcinku szosy koło Latrun, znajdującego się gdzieś w połowie drogi pomiędzy Tel - Avivem a Jerozolimą, zamknęło dostęp do niej. Miasto zostało oblężone. Nad jego prawie stutysięczną ludnością zawisło widmo głodu. Groźba klęski podsunęła się pod same mury Świętego Grodu. Serce Jiszuwu biło tylko jednym słowem: Jeruszalaim! J e r u s z a l a i m!

Nie wygłodzi jej wróg! Nie zdobędzie — najeźdźca!

Nie będzie zburzenia Jerozolimy!

Posuwając się od strony Jerozolimy, oddziały „Palmachu“ w krwawych zapasach i desperackich natarciach, szturmem zdobywały szczyty górskie, dominujące nad drogą, przeciskającą się u ich podnóży. Z tych szczytów Arabowie prażyli morderczym ogniem konwoje, wiozące żywność dla bohaterskiej Jerozolimy.

Natarcia prowadzone od strony Tel - Avivu doprowadziły do oczyszczenia z nieprzyjaciela szeregu odcinków w okolicy Latrun, samego jednak Latrun z jego rąk wydrzeć nie zdołały. Wróg docenił strategiczną wartość Latrun. To też skoncentrował w tym miejscu duże siły, a wśród nich doborowe oddziały Legionu Arabskiego, Abdulli, wyćwiczone i dowodzone przez Anglików. Mimo zaciekłego ich oporu, oddziały żydowskie posuwały się zwolna naprzód. Obydwa zbrojne ramiona, jedno od strony Jerozolimy, a drugie od Tel - Avivu, zbliżały się do siebie. Pierścień wokół Latrun zacieśniał się coraz bardziej. Postanowienie ONZ o zaprzestaniu ognia drugie z kolei, przyszło Arabom w sukurs. Odcinek latruński pozostał w ich rękach. Kilkukilometrowa wyrwa na szosie głównej nie została zasypana. Trzeba ją było obejść. I to czymprędzej. Jerozolima głoduje.

Tak powstała myśl o wybudowaniu nowej drogi. Latruński odcinek nie będzie nam więcej zawadą. Znowu ruszą konwoje. Żywność dla Jerozolimy. Nakarmimy ją. Mleko dla niemowląt, świeże jarzyny dla dzieci, chleb — dla dorosłych.

Budowę nowej drogi rozpoczęto w początkach maja, na krótko przed zakończeniem mandatu angielskiego. Skalisty teren górski, strome wzniesienia i ostre spady nie były jedyną przeszkodą. Praca odbywała się pod stałym obstrzałem artylerii wroga i nękającym ogniem doborowych strzelców arabskich. Tak powstał w krótkim czasie 16-kilometrowy szlak, przezwany drogą Burmy, i wywodzący swoją osobliwą nomenklaturę z innej słynnej drogi, przebitej czasu ostatniej wojny poprzez dżungle burmeńskie.

Ta nowa droga, pełna wybojów i wertepów, krzywizn i spadów, przeskakująca po kamieniach i głazach, ziejąca tumanami kurzu, gryząca jego ławą oczy, uszy, drapiąca niby pazurami gardło, oblepiająca twarz, przesłaniająca widok na świat — ona to uratowała Jeruzalem od widma głodu. W bratnim uścisku z „Palmachem“, poświęconym krwią brygady HAREL.

Znowu ruszyły wozy, otulone brezentami, skrzętnie przykryte, wiozły bezcenne ładunki. Zwyczajem dromaderów, od wieków tę ziemię depczących, wozy posuwały się z wolna, krok za krokiem, koło za kołem. Po wybojach skrzypiały, zgrzytały, robiły bokami, to przechylały się na jedną stronę, to na drugą. Aż w jednym miejscu trzeba było przystanąć. Ostre, prawie strome wzniesienie, nagły spad, i galopujący zakręt wiodą w samą przepaść.

Więc wyładowywano wozy i po grzbietach ludzkich niby po żywym, ruchomym moście przeprawiano na drugi brzeg drogi ciężkie ładunki.

Powoli napełniały się dna wozów, pustych i głodnych, co z Jeruzalem przybywały i u skraju na życiodajne, pełne wozy czekały, co to przybyć miały z nizin.

Droga burmańska nie była pewna. Znajdowała się w zasięgu ognia nieprzyjaciela. Trzeba było przesunąć się bardziej na zachód. Więc postanowiono nową wybudować drogę. Równą, gładką, asfaltową. Na zimę, na ulewy, deszcze i błota. Czas naglił. Zbliża się okres deszczów. Gwałtownych, furiackich. Obrywają się całymi chmurami, powodziami rozlewają się po drogach, zostawiając za sobą lepkie, gęste, grząskie błota. Nie zmoże ich wóz, nie przebrnie przez nie koło. Jerozolima! Nie zwlekać.

Planowanie nowej trasy nie odbywało się w zacisznych biurach. Zdjęcia dokonywane z samolotów — oraz ścieżki wydeptane mądrością osłów i wielbłądów, przez tysiące lat w służbie karawan, najłatwiejszych szukające przejść z nizin przez skaliste pustkowia do Grodu Świętego, one to wykreśliły trasę dla nowoczesnego lśniącego pasma asfaltowego.

Jego długość — 40 kilometrów, szerokość — 5 metrów.

Tempo pracy — 5 kilometrów tygodniowo. Po ośmiu tygodniach — nowa asfaltowa droga do Jerozolimy. Powstała wspólnym wysiłkiem maszyn i ludzi: buldożery i traktory, oddziały saperskie, brygady robotników, młodzież oraz lwia część prawie całej męskiej ludności Jerozolimy. Młodzi i starzy, z biur i urzędów, z za lady i z ławy szkolnej, z fabryk i warsztatów, pracownicy, urzędnicy, i wolne zawody, brodaci w jarmułkach, krymkach i kapeluszach, jeszybotnicy o długich zwisający pejsach oraz zadzierżyste młokosy o rozwichrzonych czuprynach. I Arabowie z Abu Gosh, wsi w pobliżu Jerozolimy. Wierni sojusznicy Żydów.

Wszyscy razem, we wspólnym wysiłku i jednym ordynku. Takie są dzieje tej nowej drogi. A że prowadziła przez łańcuch nagich skał i dzikich gór przezwano ją drogą himalajską. A że krwią bohaterów została zdobyta i w trudzie i mozole do wiernej stanęła służby, — więc odtąd imię jej będzie „Kwish Hagwurah“.

Ku wieczystej chwale poległych stanie na niej olbrzymi obelisk.

Droga ta do dawnych w Izraelu bohaterów nawiązuje: prowadzi ona przez Micraah, — miejsce urodzenia Samsona.

Nowy szlak nie pozostanie samotny w bezludnym pustkowiu. Wokół niego powstają nowe osiedla: bastiony obronne i reduty pracy.

Drogi do prastarej, nieśmiertelnej stolicy strzec będą, a jałową ziemię do życia wskrzeszą.

W dniu poświęcenia nowej drogi, nastąpiło założenie dwóch nowych osiedli.

Ze skalistego lądu przeniesiemy się na krótko na pełne morze. Mare nostrum. Morze I z r a e l a.

Z podziemi wyszła najmłodsza flota świata: flota żydowska. Zbrojne ramię morskie Izraela. Istnieje zaledwie 7 miesięcy. Jest jeszcze w zaczątkach. Ale już dała się we znaki wrogowi. W walce stoczonej u południowych wybrzeży kraju, ta najmłodsza broń Izraela zatopiła dwa statki egipskie, jeden z nich — największa jednostka sił morskich Egiptu: „Król Faruk“.

Flota Izraela przeprowadziła skuteczną blokadę palestyńskich wybrzeży, znajdujących się w rękach egipskich, i w czasie walk w Negewie nie dopuściła dowozu posiłków i zaopatrzenia drogą morską nieprzyjaciela. Próby egipskie przełamania tej blokady zostały udaremnione, a nasze jednostki bombardowały szosy przybrzeżne, niszcząc szereg magazynów nieprzyjacielskich.

Siła morska Izraela zrodziła się w walce z flotą „królowej mórz“, która była głównym orężem Wielkiej Brytanii w wojnie przeciwko „nielegalnej“ emigracji, Kaafalah.

Bezimienni bohaterowie, którzy w nierównych zmaganiach z potężną flotą W. Brytanii, przedzierali się przez jej zapory i łamali blokadę wybrzeży Palestyny — oni to stanowili zalążek żydowskiej siły morskiej. Dzisiaj pełnią oni czołowe funkcje w marynarce wojennej Izraela.

W pierwszym okresie swego istnienia marynarka ta spełniała funkcje obronne, w dalszych etapach swego rozwoju przeszła do akcji zaczepnych.

Specjalny rozdział w dziejach powstania tej floty stanowi szkolenie kadr. Młodzi chłopcy przyswajali sobie tajemnice sztuki wojennej morskiej w nieprawdopodobnie krótkim czasie. Kursy, trwające normalnie we flocie amerykańskiej i angielskiej do 4-ch miesięcy, były przerabiane z doskonałymi wynikami w przeciągu 6-ciu tygodni.

Tylko rąbek tajemnicy żydowskiej floty wojennej został uchylony. Siła jej rośnie i tężeje. Jej powstanie i rozwój stanowi bodaj największy cud w szeregu nieprawdopodobnych wyczynów i oszałamiających osiągnięć Izraela w walce przeciwko państwom arabskim i ich brytyjskiemu protektorowi i podżegaczowi.



Wyborowy strzelec żydowskich wojsk przeciwlotniczych zestrzelił z tej dziwnej, bo leżącej, pozycji niemało już samolotów nieprzyjacielskich...

Oryginał hebrajski i przekład polski
Tanchum Berman

Dan

Tak oto Dan wyruszył w bój:
Przytulił chłopak matkę, ojca,
Rutkę małą ucałował
I o świcie nucąc ruszył
Tam, gdzie śpiewa jasny zdrój.

Zaledwie Dan przestąpił próg,
A już się zdawał być daleko;
Wśród górskich ścieżek czyha wróg,
A Dan gdzie spojrzy radość wznieca —
Aż noc rozwarła przed nim kresy dróg.

I odtąd Dana nie widziano,
Śpiewu Dana nie słyszano,
Lecz wzrokiem odtąd jasnym Dana
Połać górska jest usiana.

Jerozolima w listopadzie 1948 r.

W Rzymie szkolą się żydowscy piloci

Korespondencja własna

W ostatnim czasie różne tajne wywiady angielskie „wykryły“, iż w pobliżu Rzymu istnieje „szkoła lotnicza dla pilotów żydowskich“. Oczywiście że angielscy dyplomaci starali się pośpiesznie wykorzystać ten fakt przeciwko nam na terenie ONZ. Tym razem jednak to „sensacyjne odkrycie“ nie przyniesie żadnej chwały angielskiemu Intelligence Service.

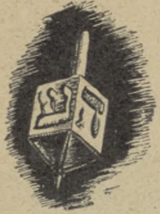
W rzeczywistości bowiem od przeszło roku istnieje na rzymskim lotnisku „Urbe“ przy via Salaria, prywatna włoska szkoła pilotażu, prowadzona przez towarzystwo lotnicze „Alica“, która nie posiada w sobie niczego tajemniczego i każdego kto tego pragnie uczy latać. Ponieważ na kursach tych nie przeprowadza się żadnego wyszkolenia z bronią, a samoloty używane do lotów szkolnych są zwykłymi maszynami sportowymi, więc też wszystko jest „al right“ i nikt nie może mieć do nikogo, specjalnie zaś do rządu włoskiego, żadnych pretensji.

Prawdą jest, iż większość uczniów tej szkoły stanowią Żydzi. Dobrze zasłużona organizacja ORT, która przeszkoliła już zawodowo tysiące Żydów, postanowiła też ostatnio wyszkolić pewną ilość pilotów. Głównie więc dzięki pomocy finansowej tej organizacji dziesiątki młodych Żydów rozpoczęło przeszkolenie lotnicze.

Kurs taki składa się z lekcji teorii oraz latania. Wykładowcami są znany włoski pilot szybowcowy Guerrini, piloci Di Crescenzo i Molinari oraz amerykański pułkownik Green. Loty odbywają się z początku na małych samolotach FI 3, a następnie na samolocie Grifo, bardzo podobnym do nowoczesnego myśliwca. Mimo iż normalne przeszkolenie przewiduje tylko 12 godzin lotów, ORT płaci uczniom za 25 godzin lotów. W ten sposób wielu młodych Żydów otrzymało już względnie otrzyma w najbliższym czasie pożyteczny dla siebie i narodu zawód.

K. Rosenberg

Mosze Mazhir



W owym czasie, o tej porze...

...„Szeasah nisim leawoteinu — uczynił cuda naszym przodkom, — „bajomim hahem, bazman hazeh" — w owym czasie, o tej porze. Między „bajomim hahem", a dalszym ciągiem, głos intonujący to uroczyście, urwał na króciutką chwilę, i kończył radośnie: „bazman hazeh!". Jakiś nastrój beztroskiego wesela bił z tej melodyjnej recytacji. A potem ojciec, ciągle z uroczystym namaszczeniem, tak charakterystycznym dla żydowskiego rytuału, intonował: „Świeczki te zapalamy, z okazji cudów i dziwów i zwycięstw, które uczyniłeś naszym przodkom...".

Starożytny ,odległy cud, właściwie jeden z bardzo wielu cudów żydowskiej tradycji, splótł się z barwną ceremonią zapalania świeczek odbijającą się swoim charakterem dość dziwnie od wspomnień wielu cudów którymi szczyci się żydowska tradycja. Wokoło ojca, zawsze poważnego i surowego, a teraz dobrotliwie radosnego, zbierała się gromada dzieci i wnuków i przyglądała się chciwie oczyma lśniącymi z uciechy, jak na srebrnym szerokim świeczniku zapalała się jedna świeczka, a drugiego dnia dwie, i potem coraz to więcej. Potem dziecięca gromadka podchwytywała razem z ojcem radosną pieśń „Me oz cur jeszuati", której główna strofka opowiada: Grecy zebrali się przeciwko nam, wówczas, za Hasmonejczyków". Uciecha dzieci była wielka, i równie długa jak zniecierpliwienie. Po odśpiewaniu bowiem pieśni, ojciec rozdawał dzieciom tradycyjne dary pieniężne, t. zw. „Chanuka-geld", a obdarzona dzieciarnia całowała uroczyście ojca w pomarszczoną rękę i — z miejsca zwiewała, aby zagrać w nakazaną tradycją, grę w bąka. Dorośli zaś, tym razem nie usiłowali czcić święta długimi modlitwami w nastroju powagi, ale, zgodnie również z tradycją — zasiadali do gry w t. zw. „kwitki" albo nawet karty. Chanuka miała również swoją tradycyjną potrawę. Zależnie od zwyczajów regionalnych, jadało się racuchy, albo pączki.

Dorośli Żydzi z warstw tradycyjnych uważali Chanukę za święto niepoważne. Cała tradycja zapalania świeczek i ten dziwny sposób stopniowego powiększania liczby ich, pierwszego dnia jedna, potem dwie, trzy i tak dalej, wydawała się dość niezwykłą. Podanie tłumaczyło pochodzenie tego zwyczaju opowieścią jak Jehuda Makabeusz, po uwolnieniu Jerozolimy od wroga, pragnął wznowić tradycję zaświecania wielkiej Menory w świątyni i nie znalazł oliwy. Przypadkiem odnaleziony dzbanuszek z jednodziennną porcją oliwy w cudowny sposób wystarczył na zapalenie świateł na cały tydzień.

Jakie było faktyczne pochodzenie tego zwyczaju, trudno powiedzieć. Krytyka uczonych historyków starożytności podsuwa hipotezę że Chanuka jest daleką pochodną święta ognia. To naturalne święto starożytnego prymitywnego człowieka wypadało zawsze na początku zimy. Wówczas najstarszy z plemienia zapalał znicz, ogień który potem miał całą zimę grzać i oświetlać jaskinie i szałasy w których mieszkali nasi praprzodkowie. Z tego samego źródła miałaby się wywodzić chrześcijańska choinka, pogańskie „sobótki" i t.p. Gra w karty i dziecinny bąk miałyby być symbolicznym dalekim echem dawnego zwyczaju, który zapoczątkowywał długie ciemne wieczory zimowe, spędzane na nieróbstwie i zabawach domowych. Pochodzenie potraw, jak racuchy trudno wyśledzić. Ale może i one stanowiłyby jakiś symbol zimowych pokarmów.

Narodowa tradycja umie lepiej wytłómaczyć pochodzenie święta Chanuka. Księga „Haszmonaim", jeden z pomników literatury hebrajskiej późnej starożytności, opowiada w swój spokojny, staroświecko rozwlekły sposób:

„W owych czasach był kapłan w Izraelu, który się nazywał Matisjahu, syn Jochanana, syna Szymona, z potomków Jehojariba z Jerozolimy, i mieszkał on na górze Modain. A miał pięciu synów: Jochanan Kadesz'ski, Szymon Tasejczyk, Jehuda Makabeusz...".

Wszyscy synowie tego starożytnego rodu Hasmonejczyków byli ludźmi miłującymi wolność. Podnieśli więc pochodnię buntu przeciwko ciemiężycielom. Rzucili się z małymi siłami, ale niezwykłym bohaterstwem na przeważające siły grecko-syryjskiego okupanta, wyrzucili z kraju wojska krwiożerczego króla Antiochesa Epifanesa (Grecy sami przezywali go „Epimanes" — szaleniec) i zbrojną siłą ustanowili z powrotem suwerenność Izraela w swoim kraju. Starożytni Żydzi nie byli więc golusowymi, uległymi i wystraszonymi Żydami, ale potrafili wydać z pośród siebie wodzów, którzy porwali naród do bohaterstwa.

Teraz minęło dwadzieścia pięć wieków — i bohaterstwo żydowskie wróciło do życia, zagrało w żyłach potomków żołnierzy Makabeuszy i potrafi święcić nowe triumfy w tych samych nieledwie miejscach, co wówczas pod wodzą Hasmonejczyków. Gdzie ukrywała się tradycja bohaterstwa żydowskiego w ciągu długiej nocy golusu? Nadmiernie rozbudowany gmach ducha żydowskiego, tego ducha, który utrzymał naszą odrębność narodową w ciągu wieków przeciwieństw i prześladowań — wyraźnie się kłócił z tradycją zrywu do walki i bohaterstwa.

Zwyczajowo chłopcy żydowscy w dawnych czasach, w soboty popołudniu czytali traktat talmudu p.t. Aboth, pełen wielu pięknych myśli i moralnych rad. Wśród nich znajdują się niektóre, rzucające znamienne światło na charakter pasywnego uduchowienia, w jakie pogrążał się naród żydowski na progu galuth'u „Rzekł Ben Zoma: ... bohaterem jest ten, kto opanowuje swoją naturę, gdyż jest napisane: lepszy jest człowiek cierpliwy niż bohater, i ten kto potrafi opanować swoją naturę od zdobywcy miasta". Stary Ben Zoma oparł się w tym wypadku na aforyzmie z t. zw. Przysłów, jednego z późniejszych starohebrajskich dzieł literackich, które weszły w skład kanonu biblijnego. Ale znamienny jest wybór który uczynił z pośród nieprzebranego mnóstwa wersetów biblijnych, zredagowanych w różnym duchu, i znamienne przeciwstawienie jaskrawe: silnego duchem, i zdobywcy wojennego.

Żołnierka i broń obce były duchowi żydowstwa galutowego. Religia podciągnęła poziom powszedniego życia do starczej powagi. Z powszedniego dnia narodu żydowskiego znikał uśmiech beztroski i dziecinne wesele. Nahum Sokołow wyraził się kiedyś żartem, mówiąc o tradycyjnych warstwach żydowskich, że niema właściwie wśród Żydów dzieci. Są tylko dorośli Żydzi i mali Żydzi. I faktycznie, mały chłopak żydowski w wieku 4—5 lat rozpoczynał już naukę w chederze, gdzie głównym przedmiotem była poważna, bardzo poważna Biblia. Jeszcze jego policzki były okrągłe i różowe, jeszcze jego dziecinne oczęta wyskakiwały za zabawką i zielenią za oknem, gdy poczynał zagłębiać się w pełne studium Talmudu, z jego ciężką problematyką prawniczo - religijną. Śmiech i uciecha uchodziły za zjawiska prawie że gorszące. Trzy razy jednak do roku, na marginesie namaszczonych, poważnych tradycyj dorosłych, dzieci żydowskie miały swoje święta. W Tisze-be'Aw, dziewiątego dnia miesiąca Ab, gdy starsi siedzieli w synagogach na żałobnej pokucie po utraconej państwowości żydowskiej i opłakiwali słowami trenów Jeremiasza zburzenie Jerozolimy, — dzieci w małych miastach wychodziły na cmentarz, gdzie wbijały drewniane szable w ziemię i łamały je na widomy znak upadku siły militarnej narodu. Drugi raz symbol wojenny pojawiał się w drobnych rączkach dziecięcych, gdy w święto Tory, Simchath — Tora, malcy maszerowali w procesji religijnej z chorągiewkami, na szczytach których palił się płomień świecy. Czy była to daleka reminiscencja wieczornych marszów wojskowych z pochodniami i sztandarami? Trzeci raz w Chanuka — bąki, „Chanuka-geld" i świeczki zapalane w rytmie wzrastającym, na kształt lawiny. W tym samym rytmie w jakim są zredagowane dwie starodawne hebrajskie pieśni dziecięce, zachowane w postaci dodatku do Hagady pesachowej. — Strofka pierwsza w postaci zagadki: Co to jest jedynka? — Jeden jest Bóg. Potem: co to jest dwójka? — Dwie tablice przymierza, jeden Bóg. Co to jest trójka? — Trzech patriarchów, dwie tablice przymierza, jeden Bóg... i tak dalej, do trzynastki. I powiastka o kózce, potem kózka i piesek, potem kózka, piesek i kij... — i tak ciągle narasta. W literaturze starożytnej innych narodów również znajdują się podobne typy piosenek dziecięcych. I nie wiadomo czy czasem nie ten specyficzny charakter rytmiczny tradycji chanukowej właśnie przyczynił się do uczynienia Chanuki świętem, należącym w przeważnej mierze do dzieci.

Znajomy mi działacz syjonistyczny, sam pochodzący ze środowiska zasymilowanego tak w sensie narodowym jak i religijnym, człowiek którego rodzice dawno już zerwali z żydowskimi zwyczajami, opowiadał mi:

— „W młodości mojej, w domu moich rodziców nic nie widziałem żydowskiego. W Pesach jedli to samo co cały rok, Jom Kipur niczem się nie różnił od powszedniego dnia. Raz do roku ulegali dalekiemu cieniowi tradycji, poprostu aby sprawić uciechę dzieciom. W Chanuka, my wszystkie dzieci, zbieraliśmy się gromadnie u dziadka, wysokiego mężczyzny z krótką przystrzyżoną bródką, i przyglądaliśmy się niezrozumiałemu ale porywającemu spektaklowi zapalenia świeczek. Co one oznaczały, nie wiedziałem. Słyszałem o jakimś cudzie, słyszałem o jakichś wielkich zwycięstwach i tłumaczyłem sobie potem, że świeczki to daleki ślad dawnej uroczystej iluminacji okien z okazji wojennych triumfów. Teraz nie wierzę w tę interpretację. Ale przez całą młodość, we wspomnieniach, świeczki chanukowe stanowiły dla mnie symbol piękna tradycji żydowskiej, starożytności dziejów naszego narodu, dalekie echo pradawnych zwycięstw żydowskich, gdy oręż nie był jeszcze obcy dłoni żydowskiej. I właśnie te wspomnienia głównie sprawiły to, że zachował się we mnie kult dla historii żydowskiej, dla dawnej sławy oręża żydowskiego, i tęsknota za niezależnością i państwowością żydowską"...

Ojciec, poważny talmudysta. albo dziadek który w morzu kompromisu zachował maleńkę wysepkę starego zwyczaju, byli mimowiednymi piastunami tradycji Makabeuszy, a dzieci z drewnianymi szabelkami, chorągiewkami i chciwą ciekawością z jaką wysłuchiwały opowieści o Makabeuszach, niczym cudowną bajkę, były nieświadomymi strażnikami utajonej legendy bohaterstwa.

Dzieci, właśnie dzieci? — „Rzekł rabi Jochanan: Od kiedy została zburzona świątynia, zostało natchnienie zabrane od proroków i oddane prostaczkom i dzieciom." Nie wiadomo co dawny mędrzec żydowski miał na myśli w tej sentencji. Ale właśnie dzieci w historycznym natchnieniu zachowały przez tysiąclecia to zarzewie, z którego teraz mógł wyrość płomień bohaterstwa żołnierza Izraela. Cud stał się w owym czasie o tej porze, i — trwa w obecnym czasie ciągle.

Dawid Friszman

OSTATNIA LEKCJA

Na ulicy wyje przeraźliwie i gwizda wiatr, a deszcz bije zaciekle o szyby okien i o dachy— ale w domu pełen jest każdy kącik światła i wielkiej radości — i pełne jej są także wszystkie serca.

W srebrnej chanukowej menorze świeci się tego wieczoru ósma świeczka, a nieco z boku płonie „szamasz'' z wosku, którego światło rozpala się coraz piękniej.

Głęboko w miękkim krześle siedzi babka ubrana w najpiękniejszą suknię, używaną w soboty i święta, a jej wielkie oczy świecą niezwykłym blaskiem. Babka marzy o czymś, zatopiona jest zupełnie w swych myślach, a my siedzimy dokoła, ja najbliżej, bo na podnóżku — i czekamy, ale ona jeszcze marzy, usta są zaciśnięte i tylko wielkie oczy błyszczą. Jej czoło pełne jest zmarszczek, plecy pochylone, ręce drżą i niemniej drży jej starczy głos — i tylko oczy świecą blaskiem.

Czegóż już te oczy nie widziały? Ilu ludzi i ile wydarzeń przesunęło się przed nimi?!

Cicho! Oto podniosła głowę, zmęczoną ciężkimi myślami.

Dzieci moje! Wszak stara jestem, prawda?... Trudno policzyć dni mego żywota. Ale historia, którą chcę wam dziś opowiedzieć, jest o wiele, wiele starsza. Już chyba dwa tysiące lat ma ta historia, tak, dwa tysiące lat ale ja nie mogę się powstrzymać, muszę wam ją opowiedzieć, bo serce moje pełne jest smutku...

Wiatr na ulicy wyje jeszcze i zawodzi, ale głos babki mocniejszy jest dzisiaj od wycia wiatru, słowa są wyraźne i dobitne — a ja siedzę i słucham w największym skupieniu.

Cicho! Babka podniosła głowę i mówi:

Dzieci moje! Zapewne myślicie, że chcę wam dziś opowiedzieć historię cudu chanukowego. Mylicie się. Historię chanukową znacie i nieraz wam opowiadano co zrobił zły Antioch. Lecz ja chcę wam dziś opowiedzieć o czymś innym, nowym dla was, co też działo się w Jerozolimie w czasach Antiocha, tylko pięć czy sześć lat przed cudem chanukowym. Jest to historia o chłopcu żydowskim, który poszedł do szkoły i gorzko się tam rozpłakał — nie dla tego, że go bili, ale z głębokiego bólu, z cierpienia duszy. Słowa, które wam powiem, pełne są smutku.

Staruszka zamilkła nagle i nawet oczy na chwilę zamknęła — a ja siedzę u jej stóp i zamieniam się cały w słuch.

* * *

Ulice Jerozolimy.

Domy kąpią się w świetle słonecznym, a niebo przepojone jest błękitem od końca do końca. Białe obłoki przesuwają się pomału na tle nieba, jakgdyby im sił zabrakło. Wiatr jest czysty i gorący a duże i zielone liście drzew jeszcze nie zadrżały pod wpływem spokojnego powiewu.

Gorące jest lato, lato roku trzy tysiące pięćset dziewięćdziesiątego od stworzenia świata!

Na ulicy bawią się dzieci, śmieją się i wołają: „Oto lato, piękne lato!'' Pod stopami ich żółty piasek nad głowami złoto słońca, a ich małe serduszka otwierają się szeroko i biją silnie z zadowolenia i radości.

Nagle słyszą wołanie: Czas już uczyć się — idźcie do szkoły! Dzieci stoją jak wryte. Zbliża się do nich wysoki starzec o długiej, siwej brodzie, jego przenikliwe oczy patrzą na nich z siłą ale i z goryczą. Któż z nich nie zna tego starca ?Któż nie zna rabbiego Josi syna Joezera z Ceredy?

A im dłużej patrzy na dzieci, tym bardziej łagodnieje wyraz jego twarzy, a w oczach pokazują się łzy. „Jeszcze nam zostały te dzieci — szepce ledwie dosłyszalnym głosem — jeszcze tylko ta jedna opora, na której opiera się cały naród.. Jeszcze tylko dzieci są nasze''...

I stoi nieruchomo, jak gdyby śniąc na jawie...

Co dzieje się z jego narodem w ostatnim czasie? Tak, prawda,, naród jest na własnej ziemi, we własnym kraju, w Erec Israel — ale ten kraj nie jest już jego krajem. Kraj oddany jest władcy greckiemu Antiochowi Epifanesowi, który walczy w tej chwili w Egipcie, a tu zostawił swego następcę, Andronikosa, a ten rządzi okrutnie i chce przemocą usunąć z kraju resztę ducha żydowskiego i robi wszystko, co może, by Palestynę zhellenizować. Oto wprowadza stopniowo ducha greckiego, zwyczaje i prawa greckie. Większość ulic zmieniła swoje dawne hebrajskie nazwy — na nowe greckie, monety, którymi się dawniej posługiwano, znikają, a na ich miejsce zjawiają się monety greckie, nowonarodzone dzieci zabroniono nazywać hebrajskimi imionami, a w urzędach dają im greckie imiona; żydowskie chorągwie zdjęto, a zatknięto chorągwie greckie i nawet z „Liszkat Hagazit'', miejsca gdzie obraduje Sandhedrin zdjęto godło żydowskie, a umieszczono godło greckie. Pozostał jeszcze tylko arcykapłan Honio, który pełnił służbę z całym zapałem i starał się wszelkimi siłami utrzymać ducha żydowskiego, a oto Andronikos go zabił, a arcykapłanem mianował Menelausa, który przejęty jest zupełnie duchem greckim. A kto wie, co jeszcze przyniosą najbliższe dni?

„Jeszcze nam pozostały dzieci, jeszcze zostało nowe pokolenie'' — myśli rabi Josi, a na twarz jego znowu wraca smutek i woła powtórnie: „No, już czas, idźcie do szkoły!''

Chłopcy pobiegli, a mały Joezer, najmłodszy syn rabiego Jossi, spieszy się również, by dotrzymać kroku chłopcom.

Słońce świeci dziś wspaniale i nie łatwo jest opuścić jasne ulice i pójść do szkoły. Chłopak przechodzi most na Kidronie i przystaje chwilę. Oto sklep jednego z Greków, w którym sprzedaje się tyle pięknych zabawek i chłopak nie może się oderwać od ich widoku, a nogi ma jak by gwoździami przykute do miejsca. Lecz na progu ukazał się sługa grecki i obsypał chłopca stekiem obelg, i chłopiec żydowski uciekł szybko.

Minął plac Józefata i Most Antiocha, aż dotarł do rynku Andronikosa. Ty i owdzie zatrzymał się chwilkę, by przyjrzeć się towarom, sprzedawanym przez Greków i podziwiał rzeczy, których dawniej nie było widać w Jerozolimie, sprowadzone z Aten, Sparty i Bizancjum. Były tam pozłacane sandały, sznury pereł i srebrne gwiazdy, a dalej różne figurki koni, psów i innych zwierząt i posążki ludzi rzeźbione w drzewie i kamieniu a wszystko to świeci i odbija po stokroć promienie słońca. — Wtem przypomniał sobie, że nie ma czasu i pobiegł dalej.

A gdy przyszedł na plac położony za świątynią, zatrzymał się. Na placu tym w północno - zachodniej stronie wybudowany był zamek, nazwany przez Greków — Akra, i tam założyli Grecy szkołę gimnastyczną, w której uczyli młodzież żydowską tańczyć i ćwiczyć się w zapasach, w których zawodnicy starali się wykazać siłę swych mięśni.

Joezer stał nieruchomo, i patrzył na ćwiczących chłopców żydowskich i serce mu biło z radości, podziwiał i cieszył się życiem. Dwaj chłopcy stanęli w kole i z wielką wprawą przystąpili do zapasów, walczyli obaj z wielką zaciętością i bardzo dzielnie, lecz żaden z nich nie mógł pokonać przeciwnika—aż wreszcie, po kilku minutach obaj upadli na ziemię, a tłum dokoła przyjął z wielkim śmiechem upadek żydowskich siłaczy. Potem wszedł w krąg niemal że goły chłopiec żydowski i dziewczynka żydowska i pięknie tańczyli, a muzykanci grali wokół i bili w bębny i wielka radość panowała w tłumie...

Lecz mały Joezer nagle się zasmucił, bo przypomniał sobie szkołę.

Ale nogi jego były jak gdyby gwoździami przybite do ziemi, a oczy nie mogły się oderwać od areny. Oto nowe zawody, nowe tańce i zaba-

(dalszy ciąg na str. 7-ej)

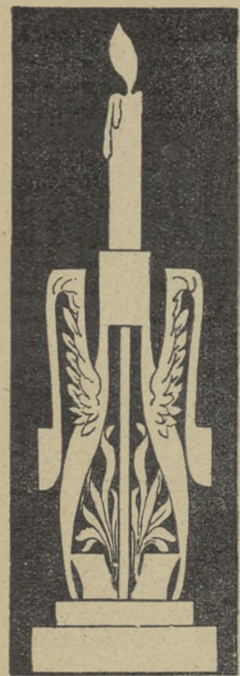


KOLUMNA MŁODYCH



Henryk Kimel

CHANUKA



Właściwie dostateczną treścią każdego przemówienia, czy artykułu chanukowego byłoby opowiedzenie w prostych słowach wydarzeń, które rozegrały się w Palestynie między dniem 25-tym miesiąca kislew roku 168, a tym samym dniem tego samego miesiąca roku 165-go

Owe trzy lata — to okres niezwykły w naszej historii. Okres niewoli i ucisku, okres walki i bohaterstwa. Wystarczyłoby podać imię Antiocha jako uosobienie tyrana, Menelausa — jako wcielenie ideału karierowiczów i zdrajców, Matatiasza i Jehudy Hamakabi — jako wzór najwznioślejszego bohaterstwa; należałoby dodać nazwy Bel-Choron, Emmaus i Bet-Cur jako trzy szczeble zwycięstwa, które pozwoliło ołtarz w Świątyni Jerozolimskiej zbezczeszczony przez ustawienie na nim posągu Zeusa w 168-ym roku, oczyścić i przebudować trzy lata potem, to znaczy — jeśli porzucimy świat symboli — zrzucić bezwzględne obce jarzmo, zdobyć wolność własnej wiary, własnej kultury, własnego wolnego życia.

Historia niezwykłego bohaterstwa garstki patriotów, która pod wodzą dzielnej i zdecydowanej rodziny Hasmoneuszy śmiała porwać się na potęgę ówczesnej Syrii Seleucydów, historia zwycięstw, odniesionych nad zawsze liczebniejszym wrogiem przez powstańców judejskich — dzięki wielkiemu entuzjazmowi, dzięki wielkiej miłości narodu wiary i wolności — jest sama przez się, dostatecznie piękna i porywająca by wypełnić bogatą treścią święto chanukowe.

Mimo woli nasuwają się jednak pewne porównania i refleksje, które trudno pominąć milczeniem.

Trudno nie wspomnieć o wiecznie powtarzającej się roli Menelausów, których asymilacja tak często prowadzi do zdrady. Trudno było żydowskim hellenistom oprzeć się pokusie. „Język grecki był piękny i wdzięczny, był językiem światowym, był językiem filozofii i nauk. Kto uczył się języka greckiego mógł czerpać nauki wprost z prażródeł — mógł wejść w wielki świat, w handel i przemysł, w świat sztuki i nauki. A wobec tego, że świat stał otworem można było uzyskać świetne stanowisko“.

To nic, że patrioci zgrupowani dokoła Matatiasza Hasmonejczyka wołają: „Zdrada! Zdrada wobec narodu“. Menelaus zawsze wierzy, że w krytvcznej chwili znajdzie schronienie w twierdzy na Akrze.

I jeżeli zawsze z okazji święta Chanuka mówi się o nowoczesnych Makabeuszach, to może nie należy zapominać i o nowoczesnych „hellenistach“ różnego pokroju. O tych, którzy w chwilach decydujących są nie z narodem, ale przeciw niemu. O tych Żydach w rządzie angielskim, którzy w okresie tworzenia Legionu Żydowskiego starali się nie dopuścić do realizacji idei, o której obcy wyrażali się: „Jest to cudowna myśl, by Żydzi sami walczyli o wyzwolenie kraju Izraela“. O tych Żydach posiadających wielkie wpływy w rządzie i parlamencie angielskim, którzy starali się uniemożliwić ukazanie się deklaracji Balfura. O tych Żydach którzy starali się nie dopuścić do utworzenia Brygady Żydowskiej, któraby walczyła jako samodzielna jednostka przeciwko największemu wrogowi narodu żydowskiego, przeciw hitlerowskim Niemcom. O tych wreszcie Żydach, którzy przed Komisją Narodów Zjednoczonych świadczyli przeciwko dalszemu rozwojowi Jiszuwu, przeciwko aliji, przeciwko umożliwieniu resztkom żydostwa europejskiego znalezienia schronienia w własnej ojczyźnie.

W galucie — w czasach normalnych — prowadzi asymilacja tylko do odszczepieństwa. W chwilach przełomowych i w własnym kraju prowadzi bardzo często — do zdrady.

Ale na szczęście rodzą się narodowi żydowskiemu Makabeusze. Nasze pokolenie ma ich więcej, niż każde inne. Przyczem bardzo często ogień buntu, płomień zapału, czy pierwszą iskrę zapalają w nich czyny ich wielkiego przodka Jehudy.

Małe płomyki chanukowe mają w sobie moc wzniecenia wielkiego i świętego ognia.

Narzuca się tu wspomnienie pewnego wieczoru chanukowego — tak bardzo różnego od wszystkich innych. Opowiadał nam uczestnik powstania w Ghetcie Warszawskim B. Aurbach o tym niezwykłym święcie. Był to grudzień 1941 r. Najperfidniejszym systemem, dokładnie i precyzyjnie przemyślanym, dążyli Niemcy w pierwszym rzędzie do złamania ducha wśród Żydów, psychicznego uniemożliwienia oporu, do demoralizacji, do łamania charakterów.

Niemalże bezpośrednio przed Chanuka przyjechała do Warszawy delegacja z Wilna, delegacja resztek ocalałego żydostwa Wilna. Między pięcioma delegatami był i nasz towarzysz Szlomo Entin. Przynieśli oni straszną wieść o rozstrzelaniu 80 tysięcy Żydów w Wilnie, o niesamowitych męczarniach, w których ginęli Żydzi. A jednak urządzono wieczór chanukowy w kibucu Hanoar-Hacijoni „Bederech“ w ghetcie Warszawskim. A jednak dnia 25 kislew zapalono światła chanukowe w menorze. I gorętszymi niż kiedykolwiek słowami przywoływano pamięć wielkich Makabeuszy.

I żywiej, niż kiedykolwiek rozumiano, jak wielką siłę mają te światła, i ile im naród zawdzięcza. Odczuli po raz ostatni tak licznie zebrani uczestnicy święta chanukowego w sali przy ulicy Nowolipki 7, że menora — to ośmioramienna, ognista sztafeta, którą pokolenie przekazuje pokoleniu i że nie śmie ona zgasnąć do przyszłego, wielkiego „chanukat habait“. Odczuli powiew bohaterstwa Makabeuszy. W sercach rodził się duch męstwa, duch buntu.

A gdy nadeszła pamiętna Wielkanoc chwycili nowi Makabeusze za broń. I słusznie ktoś nazwał Mordchaja Anielewicza prawnukiem Jehudy. To samo umiłowanie narodu im przyświecało, to samo bohaterstwo zrodziło czyny niezwykłe. Podnieśli powstanie potomkowie Hasmonejczyków i zwycięźyli.

Zwycięstwem była ich śmierć, bo zwycięstwem była sama nieustraszona ich walka. Sam zaciekły opór tych, którym najwyszukańszą metodą, popartą największą potęgą — chciano odebrać zdolność oporu, zdolność walki. Zwyciężyli bo przekazali święty Makabejski płomień bohaterstwa następcom swoim.

Już nie długo po tym przyjęli go dzielni żołnierze Brygady Żydowskiej — w walce z najokrutniejszym wrogiem.

Przyjęli go nieustraszeni bojownicy Hagany, stojący na straży bezpieczeństwa Jiszuwu, dokonywujący czynów śmiałych i sławnych — choć niezawsze głośnych.

Przyjęli go wreszcie bohaterowie pługa, turii i łopaty, którzy choć walczą inną bronią, wykazują niemniej bohaterstwa i torują drogę do zwycięstwa. Bo gdyby nas spytano, gdzie leży Bet-Choron, Emmaus i Bet-Cur dzisiejszego pokolenia Makabeuszy, wskazalibyśmy na osuszone bagna Emeku, na skaliste góry Galilei, na pustynię Negewu. Tam toczy się walka uparta i zaciekła o zieleń, o wodę, o zboże, o życie.

Tam toczy się walka o wolne, własne życie dla narodu, walka o niepodległość. Tam, na każdej piędzi ziemi palestyńskiej, którą wydziera się pustyni, której daje się życie — tam — na oczach naszych — narasta zwycięstwo. Przygotowuje się no- „Hanukat Habait“.

Kiedy dwudziestego piątego dnia miesiąca Kislew zapalamy pierwszą świeczkę chanukową, myślimy o tej wielkiej ciągłości, która każe naszemu pokoleniu podjąć śmiało wielką spuściznę Makabeuszy:

WALKĘ O WOLNOŚĆ DLA NARODU.

* * *

Świeczniki chanukowe długie wieki rozświetlały ciemności galutu. Zapalenie menory było wielką uroczystością rodzinną. Dookoła okna na którym zgodnie z tradycją ustawiano menorę gromadzili się młodzi i starzy. Śpiewano „Maoz Cur“, „Hanejrot Halalu“ nie brakło przytym i instrumentów. Było jasno, radośnie.

Nie ma rodzin, nie ma rodzinnych świąt. Organizacja syjonistyczna powinna przejąć na siebie obowiązek świecenia świateł chanukowych. W wszystkich lokalach syjonistycznych powinny świecić się menory i to nietylko w pierwszy i ostatni wieczór chanukowy. Chanuka trwa od czasów Jehudy Hamakabi osiem dni i osiem uroczystych wieczorów powinniśmy obchodzić w każdej organizacji syjonistycznej, tak jak obchodzono w domach naszych, których już nie ma. Wśród grudniowej śnieżycy powinniśmy znowu wyczarować w lokalach naszej organizacji osiem uroczystych wieczorów. Niech będzie jasno i pięknie. Niech radośnie rozlegą się „Maoz-Cur“ i „Hanejrot-Halalu“. Niech żywa będzie pamięć wydarzeń, które przeżył naród nasz w te odległe, a jednak bliskie dni „bajamin hahejm, bizman haze“.



Z Modin do Tel-Awiwu niesie sztafeta ogień makabejski...

(dokończenie ze str. 6-ej)

wy. Minęła godzina, potem jeszcze kilka godzin, a chłopiec wciąż stał jeszcze na placu za świątynią.

Słońce stoi już w zenicie.

I nagle wielki strach ogarnął małego Joezera. Już przeszło pół dnia, a on jeszcze nie jest w szkole. Co mu powie nauczyciel? Jak go przyjmie?! I wyobraża sobie chłopiec poważne i stanowcze oblicze nauczyciela i zdaje mu się, że słyszy słowa mocne i karcące.

I pobiegł.

Ale pobiegły za nim wszystkie przed chwilą oglądane obrazy, ścigali go nadzy chłopcy i dziewczęta, obrazy zapasów i tańców, a uszy pełne miał melodii granych przed chwilą przez orkiestrę... przez melodie te przebija srogi, karcący głos nauczyciela. Przyśpieszył kroku. Za chwilę stał już przed szkołą i z bijącym sercem nacisnął klamkę.

Ogarnął go wielki strach, a nogi ciążyły mu jak gdyby były z ołowiu.

Co to za śmiertelna cisza panuje dziś w szkole, wyczuwa się jakiś niezwykły smutek i przygnębienie Chłopcy siedzą w milczeniu i bez ruchu.

Szkoła zupełnie się zmieniła.

A nauczyciel również stoi nieruchomo, oparty o katedrę, oparł głowę o rękę, a oczy ma zamknięte. Wtem podniósł głowę i zauważył Joezera.

— Synu, spóźniłeś się dziś, bardzo się spóźniłeś, ale dobrze, że przyszedłeś...

Co to? Głos jego dziś jest słodki jak miód i zapada głęboko w serce Joezera... Kiedy przemawiał do niego nauczyciel takim głosem? Skąd bierze się ten głos pełen smutku i tak łagodny? Przykro zrobiło się chłopcu, kiedy pomyślał, że stracił tyle czasu nadaremnie i że tak bardzo się spóźnił.

— Synu — mówił dalej nauczyciel drżącym głosem — weź książkę do ręki i odczytaj przygotowany rozdział, bo... nie wiesz... że lekcja dzisiejsza jest OSTATNIĄ LEKCJĄ... jutro przestaniemy uczyć się po hebrajsku.

Głos jego załamuje się, a z oczu padają łzy, chłopcy są przerażeni, widząc swego nauczyciela, surowego starca, płaczącego jak dziecko...

— Zniszczyli naszą ostatnią nadzieję, zabrali nam język — mówi nauczyciel i nie może powstrzymać się od płaczu. I co będzie teraz z naszymi dziećmi? Jak poznają dzieci nasze naród swój, jego ducha i jego wielkość?

I zasłania oczy ręką — a dzieci płaczą serdecznymi łzami. A z nimi razem gorzko płacze mały Joezer i serce ściska mu się na myśl przestępstwa, jakiego się dopuścił.

— Oto ostatnia godzina — jutro przestaniemy się uczyć naszej Tory! — mówi nauczyciel, a głos jego brzmi tak, jak gdyby mówił, że wszystko co żywe zniknie jutro z powierzchni ziemi i pozostanie tylko martwa pustka

Chłopcy z niezwykłą gorliwością wzięli książki do rąk. A gdy mały Joezer sięgnął po książkę, zadrżały mu ręce, a z oczu trysnęły łzy. Nigdy jeszcze nie czytał z takim przejęciem, nigdy jeszcze słowa przeczytane nie zapadały tak głęboko w serce, jak w tym dniu.

W tym dniu składa się do grobu żywy język, w tym dniu wykreśla się naród z pośród narodów świata.

Mały Joezer wie i ROZUMIE to wszystko. A nauczyciel przemawia głosem łagodnym i słodkim, tłumaczy obszernie i ciekawie, mały Joezer odnajduje w literach alfabetu hebrajskiego boskie tajemnice, o których nie myślał i nie wiedział w życiu.

I chłopiec przysiągł sobie w duszy, że nie pójdzie nigdy więcej na arenę na placu za świątynią.

Słońce zaszło. W szkole zmrok zapadł i słychać było tylko drżący głos nauczyciela, który tłumaczył chłopcom Torę po raz ostatni...

A na ulicy, przechodnie rozmawiają głośno po grecku i świat cały jest pogodny i wesoły...

* * *

Światła w chanukowym świeczniku zgasły.

W miękkim krześle siedzi babka i milczy, a oczy zakryła ręką. Wiatr na ulicy ucichł, nie słychać już jego poświstu i wycia, ale w pokoju panuje smutek i przygnębienie.

Alicja Stern

Z cyklu: *„Artyści Izraela w życiu i przy pracy."*

JÓZEF KAMIŃSKI



Nazwisko Rachel Kamińskiej nie jest obce nikomu. Ją samą zna już tylko i pamięta starsze pokolenie. Jest ona dla teatru żydowskiego tym samym, czym jest wielka Sara Bernhart, lub Eleonora Duse dla teatru światowego, i nikt jej dotychczas w żydowskim teatrze nie prześcignął.

Dlatego z pewnym wzruszeniem patrzę na siedzącego przede mną mężczyznę o skupionej i inteligentnej twarzy, typowej twarzy muzyka. Jest to bowiem właśnie rodzony syn wielkiej Rachel, i brat Idy Kamińskiej, również znakomitej aktorki żydowskiej i reżyserki w jednej osobie. Kobieta, która dla nas jest historią, dla niego jest czymś najbliższym i najtkliwszym na świecie. Aktorka, której pamięć zachowają pokolenia, przed wieloma laty mówiła do niego: „synku".

Proszę Kamińskiego o podzielenie się z czytelnikami jego wspomnieniami o swej rodzinie, zanim będzie mówił o orkiestrze i o swej pracy muzycznej.

— Widzi pani, — uśmiecha się Kamiński — jestem w naszej rodzinie trochę wyrodkiem. Chodzi o to, że u nas w rodzinie od wielu, wielu lat wszyscy rodzili się i umierali aktorami. Co do mnie zaś to talentu aktorskiego nie mam ani za grosz. Rodzina moja jakoś nigdy z tym nie chciała się pogodzić. Matka moja była w wiecznych podróżach, podobnie jak ojciec, — ale ilekroć mieli czas, starali się nawrócić mnie „na swoją wiarę". Ostatecznie, postawiłem jednak na swoim i zostałem muzykiem. Mój pierwszy koncert wzruszył moją matkę ogromnie. Z kolei jednak moja siostra, Ida, nie zrezygnowała niemal do ostatniej chwili ze swych wysiłków, i zmusiła mnie nawet kiedyś do odegrania w swym teatrze małej roli doktora w ostatnim akcie „Fedory" Sardou. Ten mój pierwszy i ostatni występ na scenie skończył się, zresztą, tragicznie. Chodzi o to, że w pewnej chwili przychodzę jako doktór do bohatera sztuki, który akurat wtedy pada martwy. Otóż, aktor grzmotnął na deski z taką siłą, że potym, już jako trup", nie mógł się powstrzymać od tego, żeby się nie krzywić z bólu. Twarz miał przytem odwróconą ód widowni, ale ja to widziałem, i najniespodziewaniej dostałem nad „trupem" ataku śmiechu. Ida, siostra moja, grająca rolę Fedory, omal nie zemdlała z przerażenia, i zaczęła syczeć do mnie dramatycznym szeptem: „Sztukę kładziesz, podlecu". Był to mój pierwszy i ostatni występ w teatrze. Potym już nawet siostra moja przestała mnie namawiać do zmiany zawodu.

— Myślę, że to wyszło na dobre nie tylko panu, ale przede wszystkim, myzyce palestyńskiej, i pańskim słuchaczom — mówię, rozbawiona opowiedzianą mi przed chwilą historią.

Proszę Kamińskiego o jego wspomnienia, związane z pracą w orkiestrze palestyńskiej.

— Nie będę pani mówił o rzeczach powszechnie znanych, o których wszyscy naogół wiedzą. Rozumiem, że interesują panią raczej szczegóły, na które dotychczas nie zwrócono uwagi, a które mogą zainteresować czytelników...

Ale przy tym niepodobna nie wspomnieć przynajmniej pobieżnie o zasadniczych etapach drogi naszej orkiestry.

— Nawet jedna i ta sama rzecz, opowiedziana przez dwu różnych ludzi, nie jest już jedną, i tą samą — uspokajam wątpliwości i obawy muzyka, przygotowując się do słuchania.

— A więc przede wszystkim: Huberman! — zaczyna Kamiński — organizator orkiestry, w roku 1935-ym. — Jadąc od stolicy do stolicy europejskiej, zaczął tworzyć mistrz orkiestrę. To była gigantyczna praca, przesłuchiwanie setek zawodowców i amatorów, i klasyfikacja ich. To był równocześnie ocean muzyki i buchalterii. Trzeba było słuchać i pisać równocześnie, żeby nie utonąć w potopie nazwisk. W ten sposób został zebrany komplet 72-u osób, pomiędzy którymi znalazłem się i ja, podówczas koncertmistrz radia warszawskiego. Ze swej strony, starałem się w miarę możności przyjść z pomocą przy doborze ludzi, co było sprawą bardzo odpowiedzialną, bo przecież niedarmo uważają nas, Żydów, za jeden z najmuzykalniejszych narodów na świecie. I tę opinię trzeba było potwierdzić.

— Orkiestra składa się więc z przedstawicieli niemal wszystkich państw?

— Niemal wszystkich. Mamy kolegów z Polski, Austrii, Niemiec, Węgier, Rumunii, Francji, Rosji i t. d. Podczas pierwszego zebrania członków stworzonej orkiestry można było się uśmiać: była to istna wieża Babel! Zebranie odbywało się przy akompanjamencie okrzyków „Nie rozumiem!!" we wszystkich możliwych językach świata. Ale dzisiaj w orkiestrze naszej mamy już tylko przedstawicieli jednego narodu i jednego państwa — Palestyny, cudownie władających swoim prawdziwie ojczystym językiem. Ostatecznie, któż jak nie muzyk, potrafi się szybko nauczyć języka tak melodyjnego, jak nasz iwrit?

Pytam Kamińskiego o pierwszy koncert i pierwszego kapelmistrza.

Opowiada o tym, jak zjechali się ludzie z Paryża i Londynu, nawet New Yorku, aby być obecni na tym święcie muzycznym Palestyny. Widziało się na tym festiwalu ludzi o nazwiskach słynnych, na obie półkule. Pierwszym kapelmistrzem orkiestry był słynny Toscanini, który wiele, bardzo wiele dał orkiestrze.

Przypominają mi się w tej chwili, gdy słucham tego opowiadania, pamiętniki powojenne wnuczki Wagnera, dawnej nazistki. Opowiada ona o tym, jak zapytała Tosca niniego na wielkim bankiecie, urządzonym na jego cześć, po koncercie w Berlinie w roku 1936-ym, dlaczego zgodził się dyrygować orkiestrą żydowską w Palestynie. Mimo, iż pytanie było prowokacyjnie zadane w obecności dygnitarzy nazistowskich, Toscanini nie zmieszał się, i odpowiedział z godnością: „Per humanita". Był to naprawdę nie tylko wielki artysta, ale także wielki człowiek.

Pytam Kamińskiego o jego wspomnienia osobiste o innych dyrygentach orkiestry palestyńskiej.

— Mieliśmy największe nazwiska świata: Dobroven, Malcolm, Sargent, Eugen Szenkar, Felix Wejngartner, Singer, (ci dwaj podczas wojny) Taube, ostatnio wreszcie Münch, Molinari i Bernstein. Każdy z nich jest mocną osobistością, indywidualnością muzyczną na wielką miarę, ale każdy również jest człowiekiem, ze wszystkimi jego słabostkami.

Kamiński uśmiecha się:

— Artyści mają je zresztą jeszcze w większym stopniu niż zwykli ludzie. Naprzykład wielki Wejngartner ożenił się w wieku 77 lat (!) z młodą kobietą. Molinari przepada za dobrymi kawałami, niekiedy nawet dość śmiałymi; jest przy tym bardzo wybuchowy, jak prawdziwy Włoch, ale największy jego wybuch gniewu można złagodzić dobrą anegdotą... Co do Müncha, to jest to najwytworniejszy człowiek, jakiego widziałem w życiu, i dba jednakowo o wytworność stroju, jak sposobu bycia. Wreszcie Bernstein, którego uniwersalny talent może go uczynić z czasem jednym z największych dyrygentów świata, jest prywatnie człowiekiem o niezwykłej swobodzie i wdzięku. Ale oczywiście, mnie, bardziej niż te prywatne szczegóły, interesuje oblicze artystyczne tych dyrygentów, naprzykład to, że Bernstein nie taktuje przy dyrygowaniu, ale frazuje, jak gdyby rzeźbił melodię.

Z wielkiemi pochwałami wyraża się Kamiński o krajowych kompozytorach, jak Ben Haim, Sternberg, Boscovich, Lavry i inni, których utwory były wykonywane przez orkiestrę palestyńską.

Na moje pytanie udziela mi także informacji o swoim słynnym kwartecie, który ma za sobą blisko dwieście występów, zarówno w kraju, jak na całym Środkowym Wschodzie.

— A pańskie prace oryginalne? Pańska „Uwertura komiczna" pod dyrekcją Molinari'ego przecież wzbudziła powszechny zachwyt wśród melomanów palestyńskich!

— Tak, maestro obiecywał sobie wiele po niej, i zamierza ją również popularyzować zagranicą. Jest to moja najnowsza praca obok „Concertina" z roku 1941, i „Alija-Variations", z roku 1942, gdzie temat pieśni chanukowej przeprowadzony jest poprzez warjacje muzyczne narodów, z pośród których rekrutują się nasi „olim". Jest to kompozycja, poświęcona „aliji".

Kamiński skromnie przemilcza, że jego „Uwertura komiczna" spotkała się niedawno z gorącą oceną jednego z najznakomitszych kompozytorów radzieckich, Szostakowicza, i że ma być wykonana w Związku Radzieckim. Zapełnijmy więc tę lukę za niego, żeby dać wyobrażenie czytelnikowi o właściwej skali telentu tego świetnego, a tak skromnego, artysty.

O nowego człowieka

Na marginesie powieści Jerzego Broszkiewicza „Oczekiwanie"

Niezwykła książka — oto pierwsze wrażenie, które pozostawia po sobie „Oczekiwanie" Jerzego Broszkiewicza. (Wydawnictwo „Wiedza" 1948 r.)

Niezwykła zarówno pod względem treści, jak i formy, szczególnie gdy uwzględnimy, że jest to debiut.

Uderza nas przede wszystkim głęboko humanistyczna postawa autora wobec zagadnienia żydowskiego.

„Chciałem dać świadectwo przyjacielowi memu Stefanowi, który zginął w roku 1942 we Lwowie" — powiada autor „Oczekiwania" w wywiadzie udzielonym „Dziennikowi Literackiemu" Nr 15 — podkreślając między innymi: „...w „Oczekiwaniu" interesowała mnie najbardziej sprawa człowieka wogóle, a los Żydów podczas tej wojny wydawał mi się najlepszym, najjaskrawszym, najbardziej pouczającym przykładem sytuacji wszystkich narodów okupowanych — i **otwierających** się przed nimi perspektyw tragizmu".

Zdumiewa nas głęboka znajomość psychiki ludzkiej i dojrzałość artystyczna tej ze wszech miar interesującej powieści, będącej wspaniałym dokumentem prawdziwego człowieczeństwa.

W powieści Broszkiewicza występują wyłącznie przedstawiciele zupełnie zasymilowanej inteligencji żydowskiej, w których pod wpływem tragedii żydowskiej budzić się jednak zaczyna świadomość narodowa.

Stefan, główny bohater powieści, mówi przyjacielowi — Polakowi: „Wy prowadzicie walkę i idziecie na śmierć z tym, że możecie sobie pozwolić na wiersze, na patetyczną poezję i patetyczne doktrynerstwa. Wy już macie taką poezję od 150 lat... Wy macie husarzy, ułanów, czwartaków, sztandary i napoleońskie tradycie. Tysiąc lat wolności, a potem niewolę, pełną bitew i poezji. Waszą ojczyznę opuszczali żołnierze i poeci. A my? My straciliśmy ojczyznę i wypędzono nas wszystkich z niej tysiąc lat temu . Aż się zgubiła. A teraz?... Jest zasada wspólnoty, są argumenty ogólno ludzkie i są doktryny o których się mówi. Lecz nas wyłączono już poza nie. Dokładnie wyłączono opaskami, gettami i śmiercią. Wy giniecie w walce i jesłeście wrogami. nas się zabija."

W obfitej literaturze z lat okupacyjnych znamy tylko kilka utworów w pełni dojrzałych, które traktują zagadnienie żydowskie z całym obiektywizmem i dochodzą do tego „drażliwego" zagadnienia z wielką śmiałością. Do utworów tych zaliczyć należy obok „Medalionów" Nałkowskiej i „Wielkiej Nocy" Otwinowskiego, „Sprawy wyobraźni" Zbigniewa Bieńkowskiego, którego credo brzmi w sposób następujący:

„O was nie myślę nigdy tak, jak o umarłych. Twarze wasze nie zobojętniały na gwałtowne bicie mojego serca i pośród tych tysięcy innych, uspokojonych na wieczność, wyróżniają się gorączką spieczonych ust i sińcami pod oczyma... O was nie myślę nigdy tak, jak o umarłych. Jesteście z mojej rozpaczy i wyrzutów sumienia, jak byliście z mojego wzroku, słuchu i dotyku..."

Tą samą myślą przewodnią przesycona jest każda karta powieści Broszkiewicza i dlatego ma może rację Jarosław Iwaszkiewicz, gdy w swej recenzji (p. „Nowiny Literackie" Nr 11), stwierdziwszy, że „Oczekiwanie" należy do najciekawszych zjawisk w dziedzinie kultury na przestrzeni ostatnich trzech lat, podkreśla jednocześnie: „Zbyt przykra jest to dla nas książka w swojej odwadze i prawdomówności."

A oto motywacja znakomitego pisarza i dramaturga:

„Książka Broszkiewicza sprawia dlatego tak wielkie wrażenie, że jest jakby ekspiacją nie tylko autora, ale i wszystkich tych, którzy czują się współodpowiedzialnymi za zbrodnię ludobójstwa, popełnioną na terenie polskim. Oczywiście poczucie tej współodpowiedzialności nie da się ująć w żadne kazuistyczne formy, nie da się określić żadną konkretną winą — a jednak istnieje ono, jak najgłębszy głos sumienia, odzywający się w głębi nocy, rzadko jednak rozbrzmiewający tak rzetelnie i tak prawdziwie, jak w powieści Jerzego Broszkiewicza.

Akceptacja podziału na „nas i na nich", wprowadzonego przez zbrodniarzy, przyjęcie postawy nawet współczującej, jak u kolegów Stefana, czy też wyrozumowanej jak u inżynierostwa Gadomskich, lub sąsiadki Michałowskiej, a nie „współwalczącej", jest już przewmnieniem Wszyscy byliśmy Wilczkami i Gadomskimi, nie było w nas ani chrześcijaństwa ani humanizmu oto — co zdaje się powiadać książka Broszkiewicza.

Za to, że młody pisarz umiał, chciał i potrafił poruszyć to przemilczane zagadnienie moralne i stojąc sam — mimo wszystko — po drugiej stronie muru, za którym poginęli przyjaciele nasi i koledzy, mógł śmiało spojrzeć w oczy poczuciu odpowiedzialności, za okropność zguby całego narodu, należą mu się słowa prawdziwego podziwu."

Przypomnijmy też sobie, że gdy w pewnym miejscu sztuki „Wielka Noc" Otwinowskiego toczy się dyskusja o t. zw. kwestii żydowskiej i o problemie wewnętrzym, jedna z osób mówi: „Strach pomyśleć, że się to i do nas zbliża. Poki gdzieś to jeszcze dalej... ale tutaj swoi ludzie. Nie żaden problem wewnętrzny, ale poprostu najbliżsi sąsiedzi, nie żadni Żydzi (!) ale tacy sami ludzie, jak my."

Tak przemawia jedna z bohaterek dramatu, dla której jednak słowo Żyd jest synonimem czegoś najgorszego na świecie, niemal że szatanem.

Zachowujemy we wdzięcznej pamięci nazwiska światłych uczonych polskich, którzy, jak prof. Kotarbiński, prof. Michałowicz, prof. Krzyżanowski, prof. Bartel, prof. Lipiński w czasach sanacyjnych przeciwstawiali się w sposób zdecydowany huligańskim wybrykom ONR-owskiej młodzieży akademickiej.

Wiemy też dobrze, że w czasie okupacji byli w Polsce cisi bohaterowie, którzy z zaparciem się siebie, w koszmarnych latach panowania hitleryzmu, ratowali bliźniego.

Broszkiewicz też pisze o polskiej rodzinie kolegi szkolnego, którą rozstrzelano za ukrywanie dra Rosenfelda. Istotnie były takie fakty godne zapamiętania. Jednak niestety wydarzyły się też wypadki, o których wspomina Broszkiewicz, a mianowicie: że Essigową ukrywającą się na fałszywych papierach wydała na ulicy Niemcom jej dawna koleżanka szkolna.

I dlatego wyryte powinny być złotymi zgłoskami słowa Prezydenta R. P. wypowiedziane przy okazji inauguracji Naczelnej Rady dla spraw młodzieży, że należy wychowywać nowego człowieka w Polsce i że taka będzie Nowa Polska, jakimi okażą się jej budowniczowie.

Zagadnienie antysemityzmu, lub przejawy życia żydowskiego w Polsce, nie powinny być przemilczenie, a omawiane z całą otwartością, jako zagadnienia społeczne pierwszorzędnej wagi.

We wstępie do „Wielkiej Nocy" pisze Stefan Otwinowski: „...Sprawa współżycia narodu wśród narodu — ileż to okazji dla humanisty. Dziwić może, że literatura polska nie dała dostatecznego wyrazu sprawom współżycia, asymilacji, czy walce tych kultur... Mały jest nasz dorobek w tej dziedzinie".

Godzi się tu przypomnieć słowa Gorkija: „Poprostu „człowiek". — Ale i tego jeszcze zbyt mało Historia wymaga, aby ukazał się „Nowy człowiek", wyzwolony wreszcie z przesądów rasowych i narodowych, które kosztowały i wciąż kosztują miliony istnień ludzkich.

Miecz. G.



IZRAEL W BUDOWIE



Inż. J. Dicker – Tel-Awiw

Problem powojennego budownictwa mieszkaniowego

W ostatnich latach wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu instytucje Jiszuwu żydowskiego w Palestynie stanęły przed palącym zadaniem podjęcia akcji budownictwa mieszkaniowego na wielką skalę. Konieczność tego rodzaju akcji zbiegła się z jednoczesnym brakiem materiałów budowlanych i wszystkich niezbędnych środków. Zasięg i nieodzowność tego zadania były u nas daleko większe, aniżeli w innych krajach ze względu na wielkie znaczenie imigracji i konieczność jej rozmieszczenia.

Do wykonania tego zadania w tak ciężkich warunkach zostały powołane Keren Kajemet Leisrael, Agencja Żydowska, Wydział mieszkaniowy przy Histadrucie, zarząd miejski Tel - Avivu i innych mias oraz wszystkie towarzystwa budowy mieszkań.

Postaramy się w ramach niniejszego artykułu dać krótki przegląd tego wielkiego wysiłku, jaki został dokonany w przeciągu dwóch ostatnich lat wojny i w okresie, który nastąpił bezpośrednio po wojnie. Poruszymy najpierw kilka aspektów technicznych tego zagadnienia, a następnie omówimy całe przedsięwzięcie i jego zasięg.

A) Wielkość mieszkania. Wielka część ludności zadowala się obecnie dwuizbowym mieszkaniem, mimo, że mieszkanie trzyizbowe jest uważane w planie budownictwa mieszkaniowego za minimum. Z powodu małej ilości pokojów w budownictwie panuje tendencja otwartych przedpokojów, tak aby światło mogło docierać bezpośrednio z zewnątrz. Zwraca się również uwagę na to, aby kuchnie były w miarę możności przestrzenne. Przy poszukiwaniu rozwiązania kwestii liczby pokojów wypłynęła sprawa t. zw. „półpokoju“ to znaczy kąta dodanego do mieszkania, zabudowanego jak normalna izba.

Na przystosowanie się do małych mieszkań wpłynęły przede wszystkim wielkie koszty budowy, szczególnie trudne warunki inwestycji. Złożyły się jednak na to i inne czynniki, jak kłopoty związane z utrzymaniem wielkiego mieszkania i jego administracją, zmniejszenie się liczby dzieci w naszych rodzinach, warunki klimatyczne, sprzyjające przebywaniu dzieci prawie przez cały dzień na dworze, rozwój różnych zakładów opieki nad dzieckiem jak freblówki, żłobki, świetlice, kluby sportowe i t. p. Czynniki te, nawiasem mówiąc, nasuwają dużo do namysłu przy planowaniu punktu mieszkaniowego lub dzielnicy.

B) Jeżeli ocenimy narodowe budownictwo mieszkaniowe pod kątem widzenia techniki, to można stwierdzić, że przeszło ono już przez okres prób i eksperymentów. W okresie bezpośrednio poprzedzającym i tym, który nastąpił po zakończeniu wojny, stało ono pod znakiem wydatnego podwyższania się poziomu zarówno komfortu jak i aparycji, aczkolwiek w ostatnim czasie daje się zauważyć lekki spadek. Miejmy nadzieję, że ta ostatnia tendencja nie weźmie góry. W wielkiej części domów, zbudowanych w ramach narodowego budownictwa mieszkaniowego, widoczne było zbyt lekkie podejście do zagadnień technicznych małego domku, co wynikało głównie zbraku doświadczenia, w jakim stopniu wpływa klimat na formę mieszkania. Zbyt lekkie fundamenty, często nie odpowiadające rodzajowi danej gleby, zbyt cienkie ściany, niedostatecznie izolowane dachy lub niedostatecznie wypukłe, — wszystko to dało się później we znaki w wykończonych domkach. Jakkolwiek przeszliśmy już przez okres tych błędów, dają się ostatnio zauważyć częste wypadki powrotu do nich i lekceważenia całego nabytego doświadczenia. Należy podkreślić, że niezależnie od konieczności jak najdalej idącej ekonomii w kosztach budowy, w żadnym wypadku nie może się ona odnosić do kosztów, związanych z bezpieczeństwem budowli i jej bezbłędnej konstrukcji.

C) Z wielkim zadowoleniem obserwujemy ciągły rozwój planowości w ustalaniu obszarów i punktów pod rozbudowę. Wprawdzie nie widać jeszcze początków planu ogólnokrajowego, a zrobiono dopiero pierwsze kroki w nakreślaniu planów obwodowych i miejskich. To jednak, co uczyniono dotychczas w dziedzinie planowania dowodzi, jak wielką przywiązywano wagę do planowania miejscowego w ogólnym planie krajowym.

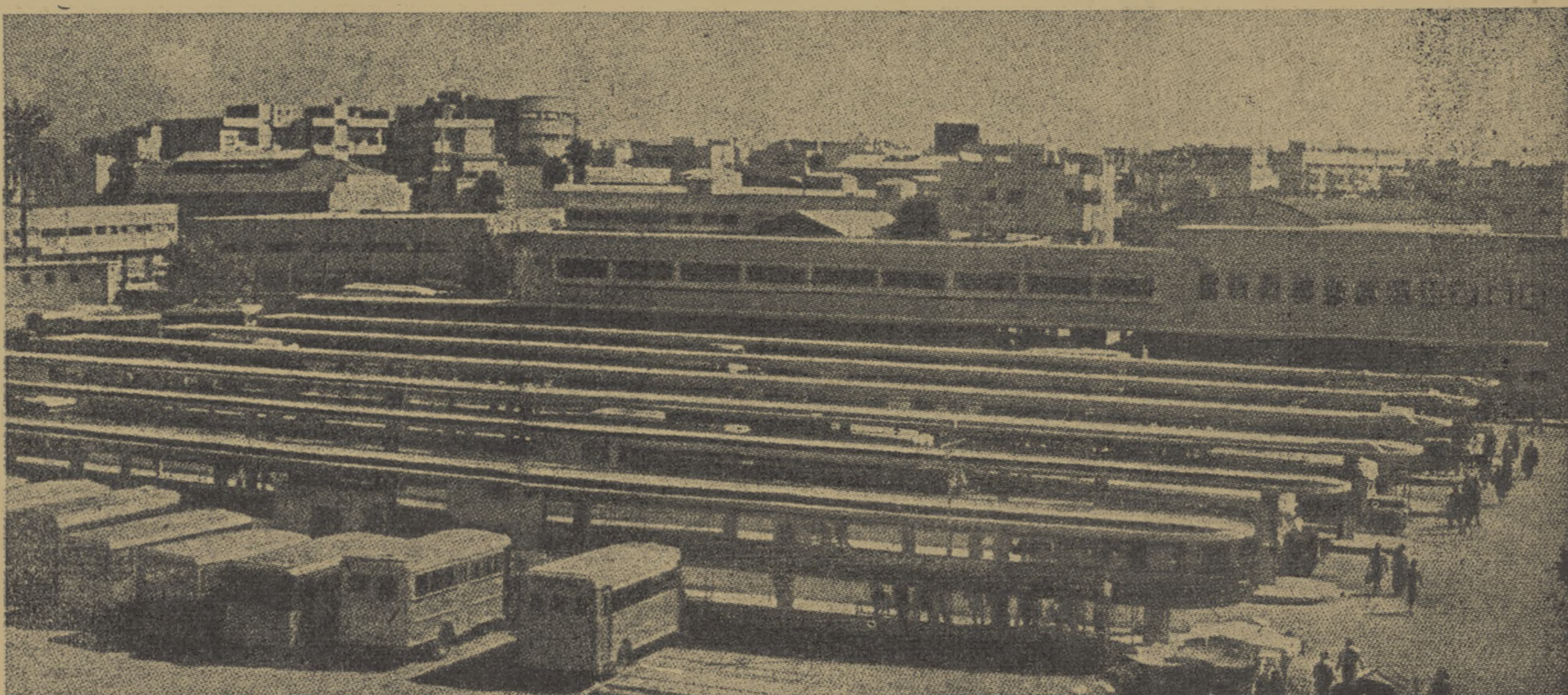
Od chwili sporządzenia planów Szchunat Borochow, i wschodniej Kirjat Chaim aż do sporządzenia planu Kirjat Amal, zachodniej Kirjat Chaim i innych miejsc nauczyliśmy się dostosowywać się do warunków topograficznych, przestrzegać i zachowywać naturalne właściwości przyrody, opiekować się drzewami i zielenią, a przy planowaniu dzielnic brać w rachubę rozmiar wydzielanego obszaru, przeznaczenie ulicy, krajobraz oraz oblicze ekonomiczne i socjalne ogółu mieszkańców.

Podkreśliliśmy tutaj coraz głębsze zrozumienie znaczenia planowania dzielnic handlowych, co powinno być brane pod uwagę przy układzie planu każdego współczesnego miasta. Należy się zatrzymać również nad zagadnieniem doniosłości przemian, które się dokonały pod wpływem oddziaływania na otoczenie nowych sił energetycznych, i otwierających się przez to nowych możliwości.

D) Przy wielkim postępie budownictwa pod względem architektonicznym i technicznym, pozostało jeszcze wiele zagadnień, czekających dotychczas na dokładne zbadanie i rozważenie. Jedną z dotychczas niewyjaśnionych jest sprawa pożądanego kierunku domów w różnych dzielnicach kraju. Lecz nawet i w tej sprawie daje się zauważyć postęp w kierunku sprecyzowania jasnego poglądu technicznego. Jeżeli w odniesieniu do niziny nadbrzeżnej panowała w tej sprawie rozbieżność zdań pomiędzy fachowcami a rzeszą niefachowców, wyjaśnia się ona obecnie zdecydowanie na korzyść fachowców. Ciekawe są pomiary, których ostatnio dokonano dla tego celu, w dzielnicy nadbrzeżnej Tel - Avivu, i dobrze się stanie, jeżeli ich wyniki zostaną opublikowane w najbliższym czasie.

E) Prace wojskowe, które zostały wykonane w czasie wojny, przyczyniły się do wzbogacenia kwalifikacji majstrów budowlanych, co umożliwia im przyjmowanie kierownictwa nad wielkimi budowlami. Nie odbiło się to jednak korzystnie na jakości pracy. Przeszłość wojenna daje się obecnie we znaki w stosunku do pracy i majstrów i robotników fachowców. Koniecznym jest ustalić raz na zawsze zasadniczą różnicę pomiędzy budowlami wojskowymi, dyktowanymi chwilą i obliczonymi na okres przejściowy i cywilnymi, noszącymi charakter trwały.

Ta różnica powinna być dobrze zrozumiana przede wszystkim przez robotników budowlanych i powinni oni te rozgraniczenia wprowadzić jak najszybciej praktycznie do swojej pracy. Mam wrażenie, że niedość w tym względzie uczyniono i należy podjąć energiczną akcję w kierunku podniesienia poziomu wykonania.



Stacja autobusowa w Tel-Awiwie.

Perspektywy kolonizacyjne Negewu

Doświadczenia nabyte w pracy rolnej w młodych osiedlach żydowskich w Negewie oraz nasze ogólne wiadości o tym terenie pozwalają nam twierdzić, że Negew stanowić może największy rezerwuar dla wielkiego żydowskiego skupienia wiejskiego. Posiada on również warunki, rozwojowi przemysłu i handlu na drogach, prowadzących do Morza Czerwonego.

Według obliczeń naszych instytucji kolonizacyjnych, północny Negew oraz 30-kilometrowy pas, rozciągający się między jego północną a południową częścią, obejmują razem około 2 i ¼ miliona dunamów, nadających się dla rolnictwa i nawodnienia. W całej zachodniej Palestynie (według granic, wyznaczonych przez mandat brytyjski) jest wszystkiego osiem milionów dunamów, nadających się do nawodnienia. Jasnym więc jest, że sam tylko północny Negew zawiera 35 proc. gruntu, nadającego się do nawodnienia.

Faktycznie obszary, nadające się pod uprawę roli, są daleko większe, aniżeli zwykło się je oznaczać. Południowe okolice Negewu, aż do zatoki Ejlat nie zostały jeszcze całkowicie zbadane. I tam napotykamy na pokaźne równiny, położone pomiędzy dolinami i stokami gór, które można zużytkować dla rolnictwa i według wszelkiego prawdopodobieństwa zostaną w najbliższej przyszłości włączone do ogólnego zestawienia dobrych gleb. Do obszarów rezerwowych należy również zaliczyć ziemie położone w stepie pomiędzy Morzem Martwym i Ejlat. Większa część południowego Negewu i stepu jest objęta granicami państwa żydowskiego i będziemy musieli poświęcić tym obszarom należytą uwagę.

Głównym problemem Negewu jest woda. Bez wody nie może w Negewie powstać zwarte skupienie rolne, któreby stało na odpowiednim poziomie kulturalnym. Jak już nadmieniono, woda podskórna wierzchnich warstw jest w przeważnej części słona. Wprawdzie doświadczenia w Negewie wykazały, że gleba gliniasta bardziej aniżeli inne znosi słoną wodą. Słona woda może jednak być pokarmem jedynie dla roślin „halopitycznych“ w rodzaju daktyli, buraków cukrowych, winogron perskich, pewnych gatunków bawełny i niektórych roślin australijskich, służących jako pasza. Przez meliorację gruntu, polegającą na oczyszczeniu go z soli, tak jak to uczyniono w postępowych krajach Europy, Ameryki i Azji, można będzie również w Negewie sadzić rośliny, nie usuwając soli. Jasnym jest jednak, że przede wszystkim tylko słodkie wody będą w stanie dokonać cudu, którego oczekujemy — przywrócić do życia wszystkie ziemie, nadające się pod uprawę roli w Negewie.

Trzeba podkreślić, iż niema żadnych podstaw dla przypuszczenia, że słodkiej wody nie da się znaleźć w samym Negewie. Prawda — wody dotychczas odkryte okazały się słone. Tłumaczy się to jednak tym, że żydowskim osiedlom nie pozwalano dotychczas kopać ziemię głębiej niż sto metrów, w obawie, że mogą wykryć źródła nafty. Geolodzy utrzymują, że warstwa stumetrowa zawiera tylko wodę słoną. Możliwe jednak, że poniżej tej warstwy przepływa woda słodka. Kilka lat temu geolog w służbie rządu p. Blake wysunął hipotezę, że wody deszczowe, wsiąkając w ziemię w górach Hebronu, muszą pod ziemią posuwać się w kierunku Negewu. W najbliższej okolicy Gwar Am, Nir Am, Jad Mordechaj i Dorot znajdują się źródła słodkich wód, niezbędnych dla rozwoju rolnictwa. Pomijając jednak niektóre odosobnione wyjątki, jak Beer-Szawa i Asludź, w pozostałych częściach Negewu woda słodka nie występuje w takiej bliskości od powierzchni, jak w Nir Am i Gwar Am. Prawdopodobnie jednak w głębi ziemi zapasy słodkiej wody są bardzo obfite.

Jeżeli nie odkryje się słodkiej wody w samym Negewie, trzeba będzie doprowadzać ją z daleka. Woda, doprowadzona przez rury z Nir Am, Gwar Am i sąsiadujących z nimi miejsc, wystarczy zaledwie dla małej ilości punktów osiedleńczych. Zagadnienie sprowadzania do Negewu wód z odległych okolic jest częścią składową planów rozwoju Palestyny, w których Negew zajmuje poczesne miejsce.

J. Brasławski.

Imigracja dzieci i młodzieży

W dziejach imigracji żydowskiej do Palestyny stanowi chlubną kartę zorganizowana imigracja młodzieży i dzieci które przybywają do kraju bez rodziców, są wychowywane i kształcone na koszt Żydowskiej Agencji do Spraw Palestyny, lub innych światowych instytucji żydowskich.

Początek tej swoistej imigracji datuje się od roku 1934, gdy Żydzi niemieccy zgodzili się wysłać swe podrastające dzieci w wieku 15 — 17 lat do Palestyny, by je ratować od piekła hitlerowskiego. Młodzież ta, zorganizowana w kolektywy wychowawcze o przeciętnej liczbie 40 została skierowana na wieś do komun rolnych.

Z biegiem czasu Wydział Imigracji Młodzieży rozciągnął swą błogosławioną działalność również na inne kraje Europy, oraz Bliskiego Wschodu. Zasięg tej działalności stale się rozszerza, ilość wychowanków stale wzrasta. W latach 1934 — 1939 liczba ich wyniosła 5012, w okresie drugiej wojny światowej znacznie wzrosła i osiągnęła (w latach 1939 — 1945) 9342 dzieci i młodzieży , w latach zaś powojennych (1945 r.—31 lipca 1948 r. podwójną ilość młodocianych imigrantów t. j. 15.990, łącznie więc w ciągu blisko czternastu lat ujęto w ramy organizacyjno wychowawcze 30,533 dzieci i młodzieży, które przybyły do Kraju bez rodziców.

W liczbach okrągłych mamy następujący obraz pochodzenia młodocianych imigrantów: Rumunia 6800, Niemcy 5200, Polska 4800, Austria 1700, Węgry 1600 Czechosłowacja 1540, Turcja 1000, Bułgaria 1000, Syria, Liban, Irak—1000, Jemen 500. Zaznaczyć należy, iż w okresie wojennym i powojennym większość wychowanków stanowią sieroty i półsieroty, które cudem zostały uratowane z gehenny hitlerowskiej.

Do 1-go sierpnia 1948 r. opuściło kolektywy wychowawcze 18.330 absolwentów zmiejszając liczbę wychowanków do 12.023. Na początku 1948 r. zmusiły działania wojenne władze wychowawcze do skrócenia okresu nauki i szkolenia.

Młodzież w wieku od siedemnastu i pół lat, która miała poza sobą półtora roku nauki i wychowania, została powołana do szeregów. Wielu abiturientów i wychowanków przelało swą krew w obronie zagrożonej Ojczyzny. Teraz w okresie wzmożonej kolonizacji, część kolektywów które przybyły wspólnie kampanie wojenną, zakładają nowe osiedla rolne.

Z powstaniem państwa Izrael wzmogła się fala imigracji żydowskiej. Brak narazie dokładnych danych o liczbie sierot i półsierot, które przybyły do Kraju od sierpnia do listopada br. Nie ulega jednak wątpliwości, iż przybyło wiele tysięcy młodocianych imigrantów, których zorganizowano w nowe kolektywy wychowawcze, a spodziewane jest przybycie w najbliższych latach większej ilości tego rodzaju imigrantów.

Rachela Auerbach

OLIVER TWIST

XV.

Zbliżała się wiosna. Trzecia od czasu wojny.

Epidemia tyfusu przesiliła się, ale śmiertelność nie zmalała. Wzrastała wśród trupów liczba zabitych. Szeptano, że będzie jeszcze gorzej. Od chwili wybuchu nowej wojny na Wschodzie było coraz gorzej.

Tajne gazetki podawały wiadomości o masowych egzekucjach na nowozajętych terenach, nieprawdopodobne i niesamowite historie o jakichś autach gazowych, w których truje się ludność żydowską całych miasteczek, pobrawszy wpierw opłatę od głowy za stracenie każdego Żyda. Nadchodziły do krewnych w Warszawie kartki od ludzi, którzy już wpłacili to pogłowne i czekają...

Pan Epstein, miał wytłumaczenie obu zjawisk. Na nowozajętych terenach rozstrzeliwano Żydów nie jako Żydów, tylko jako domniemanych komunistów. Gazowanie odbywało się na Ziemiach Zachodnich, wcielonych do Trzeciej Rzeszy, i te chcieli Niemcy mieć całkowicie oczyszczone od Żydów-judenrein. Żydów z Generalnej Gubernii rzeczy te, zdaniem pana Epsteina, nie dotyczyły.

Niedzielne herbatki u pani Cecylii urwały się wraz z wyłączeniem z ghetta jej domu i pan Epstein miał okazję wypowiadania swych poglądów jedynie w ścisłym kółku przy porannej kawie w biurze. Także biuro przeniosło się do nowego lokalu z powodu wyłączenia z ghetta nieparzystej strony ulicy. Mury ghetta przeprowadzano teraz na wzdłuż ulic. Podobno w tym celu, aby definitywnie uniemożliwić szmugiel. Szmugiel jednakowoż istniał nadal. Nawet się rozwijał. To, co dawniej szło przez piwnice i przerzucane kładki stykających się z sobą domów żydowskich i aryjskich, pozostawało w śmiesznie małej proporcji do tego, co wchodziło teraz do ghetta.

Udoskonaliwszy w najwyższym stopniu sztukę przekupywania, względnie odwracania uwagi żandarmów na wachach, wprowadzano żywność do ghetta całymi wozami. Za drogie pieniądze można było w ghetcie nabyć wszelkie artykuły żywnościowe. Że zaś wielkie pieniądze mieli nieliczni, — mimo głodu nie brakowało towaru u handlarzy. Nawet wydawało się, że zaradność żydowska święci triumfy.

Także sfery polityczne, literackie, artystyczne, dawno nauczyły się sabotować niemieckie zakazy. Pod przykryciem dobroczynności pracowały partie, czynne były rozmaite kursy, nawet niektóre szkoły. Odbywały się koncerty, odczyty, referaty...

Pewnego piątku po południu Judyta siedziała na tajnym zebraniu klubu dyskusyjnego w Kuchni Ludowej na Lesznie, słuchając referatu Daniela na temat męczeństwa, jako czynnika historii żydowskiej.

Widziała go po raz pierwszy od czasu wojny. Jakże się zmienił w ciągu tych trzech lat. A może tylko dojrzał pod względem ukształtowania fizjognomii. Jak dojrzewają szeikowie, arabscy i wszelcy patriarchowie, których uroda i madrość nabierają pełnego blasku dopiero w starości.

W tym, co Daniel mówił, były analogie do czasów obecnych. Nic naciąganego. W obszernej perspektywie ukazywał sens dziejowy cierpień narodu, którym była wierność ideałom. Czy wraz z sekularyzacją życia żydowskiego nie wyczerpała się jednak istota bytu żydostwa, jako społeczności duchownych? Czy nie przeżył naród sam siebie? Czy miało jeszcze jakiś sens jego męczeństwo obecne, które było już całkowicie bierne, narzucone z zewnątrz? W którym nie było miejsca na własną decyzję jednostki, czy zbiorowości; na wolny wybór miedzy śmiercią za wiarę a wyrzeczeniem się ideału.

Daniel formułował pytania i starał się częściowo na nie dać odpowiedź. Niektórzy z obecnych radzi byliby jednakże w pierwszym rzedzie usłyszeć z ust jego opinię o tym, w jakim etapie znajdowała się społeczność żydowska w chwili obecnej. Czy było to stadium końcowe, czy też był to dopiero początek ?

Początek próby ogniowej...

Nie czuli się do niej dorośli. Nie łaknęli jej.

— Sens dziejowy przeżyć narodu nie leży w obiektywnych faktach — kończył Daniel swe wywody. — Tylko subiektywna, aktywna postawa narodu nadaje dziejom ich sens.

Wsłuchana w jego metaliczny, ale ciepły głos, zdawna pełna zawodowego podziwu dla jego czystej dykcji, dla klasycznej pełni i jasności każdego zdania — Judyta czuła, że topnieje w niej żal do tego człowieka, który znowu jej stawał się bliski.

Innego, nowego rodzaju była ta bliskość. Daniel nie był już dla niej mężem, ani kochankiem, ani ojcem. Był — nauczycielem. Warto było przyjść na ten odczyt, aby się przekonać, jak daleko odpłynęła od niej przeszłość.

Liza była nieobecna na zebraniu. Mówiono, że jest w ciąży. Judyta sama się dziwiła, jak mało ją wiadomość ta obeszła.

Kiedy skończył, pierwsza doń podeszła. Niezmiernie go tym uradowała. Prosił, by z nim weszła do pustej o tej godzinie kancelarii panny Haliny. Tak bardzo pragnął z nią pomówić. Dowiedzieć się czegoś o jej obecnym życiu. Właściwie nie dała mu od owego momentu „katastrofy“ żadnej okazji do wyjaśnień.

Skończyło się na tym, że mówił o sobie. Najważniejsze rzeczy Judyta zrozumiała zresztą sama, chociaż częściowo mogła to być sugestia.

Także od niego widać odpłynęły fikcje. I jego ocucił zalew cierpienia, z którym stykał się na każdym kroku w ghetcie. Podobnie jak niedostatek wyżywienia leczył ludzi z chorób narządów trawienia i przemiany materii, spowodowanych obżarstwem zamożnego trybu życia ,tak rzeczywistość wojny ,okupacji, ghetta — sama w sobie będąca psychiczną trucizną — niektóre jednak choroby, wynikłe z przerostu problematyki indywidualnej wypierała. Mobilizacja wewnętrznych sił dla przetrwania, była także odtrutką na te choroby.

Jak spróchniały mebel, przesunięty na nowe miejsce, rozleciał się na kawałki mit o nieuleczalnej miłości do Szulamis. Niewątpliwie dobrze jej życzył. Pozostała dlań osobą bliską i drogą — nie więcej jednak na pewno niż Judyta.

Narkotyk unoszący się z butelki starych perfum zwietrzał. Rozwiał się ten pachnący i trujący czad, który unosił się nad pradawnym wspomnieniem. Pozostało klarowne wino ostatecznie dojrzałej mądrości, dobroci.

Daniel pełen był teraz nowych planów pracy. Najwięcej mówił z Judytą o tym nowym teatrze, który stworzą po wojnie — nowym pod tylu względami. Będą znowu pracowali razem... Kiedy Judyta oświadczyła, że nie chce wrócić na scenę, zaczął ją tak gorąco do tego namawiać, jakby już jutro miała za brać się do studiowania roli. Wreszcie znalazł dla niej inne pole pracy przy teatrze. Usiłował także w niej obudzić pedagoga.

Kipiał myślami i pomysłami. Gromadził w sobie energię twórczą, którą miał obficie wyładować po wojnie. Także on odradzał się w orbicie męki. Także on postanowił odnowić i przekształcić swoje życie.

— Żebyśmy tylko doczekali — rzekł na pożegnanie.

Prawie pojednani zeszli razem na ulicę. Znalazłszy się na Lesznie natknęli się na częsty w ostatnich czasach obrazek. Z alarmowym trąbieniem pędziła od wachy na rogu Żelaznej, w kierunku szpitala, ryksza, a na niej podtrzymywany przez młodego chłopca leżał trupio-blady mężczyzna, z którego szyi ciekła struga krwi.

XVI.

Na pół roku przed akcją wysiedleńczą w życiu Heńka zaszły duże zmiany.

Po długiej konferencji z wychowawcą zakładowym Friedmanem, Judyta wyraziła zgodę na przeniesienie chłopca z internatu do bursy rzemieślniczej. Przyjęto go na dozwolony przez Niemców dwuroczny kurs ślusarstwa i mechaniki. Za protekcją Judyty nie poddano go egzaminowi teoretycznemu i od razu dopuszczono jako hospitanta do zajęć technicznych. Rezultat okazał się wręcz niespodziewany. W tej dziedzinie Heniek przejawiał dużo sprytu i zręczności. Jakgdyby zamiast głowy, myślały jego ręce. Aż pewnego razu spotkała ją zgoła wyjątkowa niespodzianka. Ni stąd ni z owąd okazało się, że Heniek uczy się czytać i pisać. Widocznie pomyślny start w dziedzinie rękodzielniczej, przyczynił się do usunięcia zadawnionej przeszkody wewnętrznej w pobieraniu nauki, raczej w ujawnieniu umiejętności.

Niby drzazga, co utkwiła w ciele i wychodzi zeń wraz z ropą, gdy pęknie dojrzały naryw, tak wyszło z Heńka zastarzałe zahamowanie ,którego źródłem musiało być jakieś przeżycie z czasów przedwojennych, może z czasu bombardowania. Taka była diagnoza, postawiona przez Ginę, która przyjęła fakt do wiadomości i ku wielkiej satysfakcji Dyty, przestała Heńka nazywać debilem.

Pewnej soboty Gina zabrała się do badania i po bardzo długiej i cierpliwej z nim rozmowie, dotarła do informacji, która rzucała światełko na domniemaną przyczynę urazu, z powodu którego Heniek „wstydził się“ czytać. Była nią — jego zła polszczyzna. Chodził już ongi do szkoły — jak przyznał się teraz. Była to „taka szkoła, w której nie było innych biednych dzieci żydowskich, które nieładnie mówiły po polsku“.

Kiedy go w klasie o coś pytano, kiedy kazano mu czytać, to ta polska pani, i te polskie dzieci i te bogate żydowskie dzieci, co ich kilkoro było w klasie — strasznie się z Heńka śmiały. to on nie chciał więcej iść do tej szkoły, bo się strasznie wstydził.

To mama kazała mu iść, bo do szabasówki było daleko i mama go biła żeby szedł. To on raz zachorował i leżał długo chory, a jak wyzdrowiał, to mówili, że on stał się głupi. A potem było lato, a potem zrobiła się wojna. Ale on dalej bał się czytać. Nawet po żydowsku, tak samo się wstydził...

Gina była zachwycona powodzeniem z jakim spotkała się jej amatorska analiza.

Pewnego razu wpadła podczas wizyty sobotniej Heńka i zabrała go do siebie, żeby go przedstawić swej staruszce matce, której o nim opowiadała. Zaofiarowała się, że będzie z nim przerabiać niektóre przedmioty do egzaminu. Egzamin miał się odbyć w jesieni.

Tymczasem Henick w codziennych ćwiczeniach nadrabiał swoje braki. Jego postępy prawie nie różniły się od postępów innych, przeciętnie uzdolnionych uczniów.. W niektórych zajęciach, wymagających cierpliwości i dokładności, Heniek wyróżniał się wśród kolegów.

XVII.

W sobotę poprzedzającą akcję, Heniek przyniósł Judycie własnoręcznie wykonany klucz zapasowy do jej drzwi. Dała mu prawo wchodzenia pod jej nieobecność do swego pokoju.

Był teraz prawie tak wysoki jak ona. Rzeczy, które dlań przed przeszło dwoma laty zebrała u znajomych, dawno pozdzierały się, lub stały się za małe. Dobrze, że było lato. Nosił roboczy garnitur z wiatrówką, dosyć lichy, ale za to zupełnie nowy. Był opalony od zajęć praktycznych na podwórzu szkoły. Był sam jakiś jakby nowy. Głos mu się wyrównał, oczy pałały żywszym blaskiem. Mimo blond czupryny, w rysach jego twarzy, w linii nosa, uwydatniło się coś specyficznie żydowskiego. Gina, która liznęła była w swoim czasie także trochę antropologii, twierdziła, że jasnowłosość Heńka jest nieeuropejskiego — „amoryckiego“ — pochodzenia. Że uroda jego jest oryginalna.

Judycie wystarczało to, że on z dnia na dzień upodabnia się coraz bardziej do innych — normalnych — chłopców. Jakże bardzo cieszyła ją ta metamorfoza. Fakt, że dzięki osobistym swym stosunkom zdołała stworzyć dla niego wystarczające warunki rozwoju, a nawet wyzbycia się zadawnionych schorzeń.

W samej rzeczy Heniek wszedł w okres pełnego rozwoju fizycznego i duchowego. Jego uczuciowość karmiła się quasi rodzinnym kontaktem z Judytą. Świadomość, że ma komu ucieszyć swymi postępami, uskrzydlała jego wysiłki. Chciał się przed nią pochwalić. Był to bodziec silniejszy od wszystkich innych.

Wizyta Heńka była tym razem dla Judyty dużym odprężeniem. Od dwóch tygodni ghetto trwało w straszliwym napięciu.

Nasilający się od kwietnia terror, obecnie doszedł do zenitu. Do niedawna co parę nocy wybierano z mieszkań ludzi na rozstrzał. Teraz, co dzień, co godzina rzec można, padały ofiary. Byli zabici na wachach, na ulicy, w bramach domów. I w dodatku te uporczywie krążące, paniczne pogłoski. Mówiło się o końcu ghetta, niczym o końcu świata. „Czterdzieści dni ghetta“ wyznaczone przez famę Warszawy aryjskiej dobiegały kresu.

Po likwidacji getta w Lublinie, po wiadomościach docierających z całej Generalnej Gubernii, właściwie już nie należało mieć wątpliwości co do tego, jaki będzie los getta Warszawy. Niemniej wątpliwości były dość rozpowszechnione.

Nieugięci optymiści szukali na gwałt pocieszenia. Zarzuciwszy obliczanie kubików benzyny, pan Epstein opierał obecnie swoje morale na obliczaniu żydowskiej siły roboczej, potrzebnej Niemcom dla celów wojennych. Wedle „wiadomości z pierwszego źródła“ ,które otrzymał od posiadającego przepustkę na aryjską stronę inż. Gallisa w najbliższym czasie otrzymać miało zatrudnienie na stronie aryjskiej 50 tysięcy żydowskich pracowników umysłowych ze znajomością języka niemieckiego. Wedle wywodów Epsteina jasnym było jak na dłoni, że wykrwawione Niemcy potrzebują niezbędnie żydowskiej siły roboczej, bez użycia której nie będą w stanie wojny prowadzić.

Rozumowanie Epsteina było uderzająco logiczne. Walczący o utrzymanie samopoczucia współurzędnicy chętnie nastawiali ucha. Nawet nie wierząc, przyjemnie było na chwilę wyrwać się z ponurego transu oczekiwania nadchodzącej grozy.

Podsycany narastającą brutalnością codziennych wydarzeń ponury lęk jednakże nie rozpraszał się. Ci którzy chcieli okłamywać samych siebie, coraz trudniejsze mieli zadanie.

Heniek przyniósł ze sobą powiew innej atmosfery. Także do młodzieży w bursie i na kursach plotki docierały, jak wszędzie, ale władza ich była tu słabsza. Praca, koniec semestru... poza tym chłopcy bezpośrednio nie czuli się zagrożeni. Byli oczkiem w głowie Judenratu, cenionym przez Niemców „elementem pracującym“. Od kilku tygodni korzystali nawet ze specjalnych przydziałów żywnościowych.

Nade wszystko nie sprzyjał panice ich stan fizjologiczny.

Trudno było, aby skoncentrowani w jednym miejscu, względnie syci i zdrowi, pełni soków życiowych i w stadium pierwszego przebudzenia sił stojący młodzi ludzie imaginować sobie mieli bliski i raptowny koniec.

Niebezpieczeństwo to było absurdem i absurdem była sama myśl o nim.

Ci młodzi ludzie uczyli się pracy, poznawali narzędzia, maszyny. Byli czymś bezgranicznie sensowniejszym zajęci, aniżeli przygotowaniami na śmierć.

Byli zajęci przygotowaniem się do życia.

XVIII.

Na parę dni przed wysiedleniem Judyta poważnie zachorowała. Były to widocznie skutki zim wojennych, sypiania w nieopalonym pokoju. Okazało się, że ma — i to prawdopodobnie od dłuższego czasu — wysięk w żebrach, podwyższoną temperaturę.

Kiedy wypadki zaczęły dojrzewać, w dzień aresztowania radnych, najstarsza siostra złapała rykszę i przewiozła Judytę do siebie.

Lipiec dobiegał końca. Od szeregu dni panowało jednostajne zachmurzenie, które powiększało grozę i nastrój zaćmienia na ulicach getta. Dopiero w środę — właśnie w środę — w południe, po lekkim deszczu, po raz pierwszy wyjrzało słońce zza chmur. Oświetliło stojące pod kolumnami reklamowymi tłumy ludzi, którzy czytali plakaty Rady Żydowskiej, zawierające rozporządzenie o wysiedleniu na wschód ludności żydowskiej miasta Warszawy. Od dnia wczorajszego obecna była w Warszawie lubelska komenda*).

Od rana mury Dzielnicy były „obstawione“. Jakieś nowe, niesamowicie nieznane, byle jak — przeważnie na czarno — umundurowane wojsko ze wszystkich stron otoczyło twierdzę, w której i tak wróg gospodarował już od dawna.

Skończyło się oczekiwanie, zaczęło się to, czego oczekiwano. Rozładowało się naprężenie. Na chwilę ludzie zrozumieli znaczenie przysłowia niemieckiego o tym groźnym końcu, który lepszy ma być od grozy bez końca.

W porównaniu z tym, czego oczekiwano, samo rozporządzenie wydało się czytającym stosunkowo łagodne. Właściwie niosło ono nadzieję wielu ludziom. Wedle tekstu obwieszczenia, wysiedleniu na Wschód podlegali tylko ci, którzy nie mieli żadnego zatrudnienia. Wszyscy ludzie, zatrudnieni bądź to w instytucjach Rady Żydowskiej i Opieki Społecznej, bądź to w czynnych na terenie getta i poza gettem zakładach pracy firm niemieckich, mieli prawo pozostania w Warszawie. Mieli także prawo zatrzymać przy sobie swoją rodzinę.

W osobnym paragrafie ujęte było zezwolenie na pozostanie w Warszawie pracowników zatrudnionych przy wywożeniu śmieci.

Oczywiście wraz ze swymi rodzinami.

Przy tak szerokim ujęciu kategorii ludzi, mających pozostać w getcie, dla olbrzymiej większości mieszkańców getta otwierały się szanse pozostania. Trzeba tylko było jak najprędzej wystarać się o zatrudnienie, względnie o pozór zatrudnienia, lub o pozór odpowiedniego pokrewieństwa.

Pozostała coprawda otwarta kwestia tych ludzi, którzy na zatrudnienie, lub tytuł zatrudnienia, niestety, liczyć nie mogli. Któż jednak mógł o nich myśleć, skoro każdy miał ze sobą do czynienia? Chodziło przeważnie o bezdomnych uchodźców, o najgorszych biedaków, o ludzi, którzy i tak nie mieli prawie żadnych szans na przetrwanie.

Zabrano się do nich jeszcze tego samego dnia — jeszcze przed rozplakatowaniem obwieszczenia.

Już o godzinie dziewiątej, czy dziesiątej, rano dał się słyszeć ich krzyk.

Pierwszych zabrano prosto z ulicy.

Za jednym zamachem sprzątnięto z powierzchni żebraków, śpiewaków, szleperów, sznorerów.

I tych, co wołali o zmiłowanie, i tych, co milczeli w trudnej pozie. I tych, co tworzyli żywe fotografie pod ścianami domów i tych, co w nadziei ratowania życia, odgrywali przed skonaniem pantominę śmierci. I tych, co błaznowali za kawałek chleba i tych, co za ogryzek chleba od świtu do nocy powtarzali modne szlagiery getta o tym, że pieniądz jest najlepszą rzeczą, oraz o tym, że jeszcze chcą troszeczkę pożyć.

A kiedy wieziono ich na wozach, jeszcze raz napełnili miasto swym klamorem — swym lamentem śpiewnym, a żałosnym, prześcigającym w sile wyrazu wszystkie śpiewy ich do tego czasu.

XIX.

Judyta lamentu tego nie słyszała. Jedną rzecz zyskała dzięki chorobie. Nie widziała ulicy, nie widziała pierwszych partii ludzi, przemocą ładowanych na wozy i transportowanych na plac, gdzie czekały na nich towarowe wagony...

Nie widziała — w nowym szyku — wymarszu policji żydowskiej na miasto...

Doszły tylko do niej jakieś nowe słowa, których znaczenie nie było jeszcze dla niej zupełnie jasne.

„Akcja“, „blokada“.

Wedle tego, co jej mówiono, było to po prostu polowanie na ludzi. Zrazu na tych najbiedniejszych, nie mających żadnego oparcia, ni obrony, żadnego papierka.

Przypadła im w udziale wzniosła rola. Mieli stać się odkupicielami Gromady, zbawcami Ogółu. Podobno żądano od Rady wydania ich w liczbie 50 do 75.000 i podobno, że sam prezes się na ich wydanie zgodził — zobowiązując się do dostarczenia ich po 6.000 dziennie. Tych nieproduktywnych, tych, będących ciężarem dla społeczeństwa. Mieli zostać wysiedleni na Wschód w celach kolonizacyjnych, po czym Dzielnica miała zostać zreorganizowana na zasadzie produktywizacji...

Już następnego dnia po rozpoczęciu wywózki prezes Rady zrewidował jednak swoją decyzję. Kiedy zaproponowano mu podwyższenie kontyngentu wysyłki nieproduktywnych Żydów do wysokości 10.000 dziennie, prezes wyszedł na chwilę do sąsiedniego pokoju i zażył dawkę cjankali...

Jego następcy kontynuowali rozpoczęte dzieło.

Skupione w szeregach Żydowskiej Służby Porządkowej kolumny złotej młodzieży w asyście SS-manów i czarnego wojska codzień rano ruszały na miasto...

— Co za obłęd, co za hańba, co za koszmarny samosąd! — stękała w męce, pozostawiana godzinami sama sobie, gorączkująca Judyta.

(ciąg dalszy w numerze następnym)

Z ŻYCIA KULTURALNEGO

„BEZ WINY WINNI“

Sztuka A. Ostrowskiego w Teatrze Żydowskim w Łodzi

Teatr żydowski w Łodzi wystawił ostatnio starą sztukę Ostrowskiego, dramaturga rosyjskiego 19-go stulecia.

Mogło się zdawać, że zagadnienia aktualne dla tamtych czasów, tracą dziś na świeżości; jednakże okazało się, że wielki talent Idy Kamińskiej potrafił nadać rumieńce i życie zamierzchłym sprawom.

Aleksander Ostrowski pochodził ze środowiska mieszczańskiego i był jego pisarzem. W jego twórczości odzwierciadla się życie mieszczaństwa ówczesnego, ze wszystkimi jego przywarami i przesądami. Sztuka „Bez winy winni‘‘ porusza zagadnienia zgniłego mieszczańskiego społeczeństwa rosyjskiego 19-go stulecia.

Typowym przedstawicielem tego społeczeństwa jest wiecznie zakłamany Murow, który dla bogatego ożenku nie waha się porzucić kobiety, z którą ma dziecko, a która będąc ubogą, mogła w jego życiu odegrać tylko rolę „bocznej ulicy‘‘.

Ida Kamińska, w roli kochającej i okłamywanej kobiety, stworzyła kreację piękną i wyrazistą, a w dalszych aktach, w roli wielkiej artystki, dała nam widowisko wstrząsające i niezapomniane — na miarę wielkich tragiczek światowych.

W sercu wielkiej artystki była nieugaszona tęsknota za dzieckiem, które straciła — i dlatego stosunek jej do ludzi cechowała niezmierzona dobroć, tkliwość, czułość i wszystkie uczucia niewyżytego macierzyństwa.

Szczególnie uczucia te przybierają na sile, gdy w swoim artystycznym tournee zatrzymuje się w miasteczku, w którym mieszkała przed laty i gdzie straciła tych, których najbardziej kochała.

Styka się z kolegami, artystami prowincjonalnego teatru, ujmuje ich swoją bezpośredniością i ciepłem — tak rzadkim u wielkich aktorów.

Pod wpływ jej podpada młody, rozpity awanturnik, beznadziejnie zepsuty, początkujący artysta Nieznamow, zgorzkniały cynik. Dla niego była ona pierwszym człowiekiem, który potraktował go po ludzku. Życie Nieznamowa było ponure. Był synem nieznanych rodziców, wiecznie z powodu swego nieprawego pochodzenia narażony na upokorzenia. Jednakże spod tej powłoki zapsucia i cynizmu przerywa się człowieczeństwo i honor. Pod wpływem ludzkiego stosunku Kruczyniny nieokiełzany daje się okiełzać, jego spojrzenie może po raz pierwszy w życiu staje się jasne.



Scena zbiorowa z A. Ostrowskiego „Bez winy winni“.

Na przeszłość jednakże Kruczyniny rzucają cień intrygi zakulisowe zazdrosnej prowincjonalnej primadonny, pod wpływem których Nieznamow traci swoją z trudem zdobytą wiarę w człowieczeństwo i szczerość artystki.

Kulminacyjnym punktem sztuki jest dramatyczna, pełna napięcia scena, w której artystka Kruczynina dowiaduje się, że Nieznamow jest jej synem — dzieckiem, którego stratę opłakiwała przez tyle lat. Krzyk jej serca utkwił w pamięci widzów.

Powyższa tragedia mogła powstać na tle zakłamanych obyczajów ówczesnego społeczeństwa. Oczywiście i w tamtych czasach istniały światłe jednostki w rodzaju Kruczyniny, która gotowa była poświęcić się dla ukochanego mężczyzny oraz dziecka i pójść przeciwko kołtuństwu i przesądom małomiasteczkowym.

Ponieważ straciła tych, których kochała i poświęcenie jej nie było nikomu potrzebne — jako wartościowy człowiek, poszukujący sensu życia — znajduje go w sztuce, której poświęca się — i staje się artystką wielkiej miary.

Widowisko to, w przekładzie, reżyserii, oprawie scenicznej **Idy Kamińskiej** jest dla żydowskiego Teatru jeszcze jednym triumfem.

Melman w roli Murowa, dał poprawną sylwetkę nędznego charakteru, **Karenina**, w roli prowincjonalnej primadonny, była pełna życia; **Meister**, jako Nieznamow, dorastał chwilami do poziomu swej wielkiej partnerki. Widać, że artysta ten ma przyszłość przed sobą. **Wulfowicz** w roli Szmagi, dał typ jowialnego wagabundy. Dudukina zagrał **Białkowicz** bardzo dobrze; sympatyczny nierób wyżywał się jako mecenas sztuki.

Dobrze wywiązała się z roli Szelawiny, bezdusznej, bogatej kokietki **S. Szeftel**.

Kowalska w roli Gałczichy, była bardzo wymowna jako stara żebraczka, a **Rozenblum** w roli służącego hotelu, przeżywał wielkopańskie kłopoty.

Przyjemna ilustracja muzyczna (rosyjskie motywy), wykonywana przez zgrane trio muzyczne pod kier. **Żelazo**, wprowadziła do widowiska przyjemny klimat.

Przedstawienie dobre i na poziomie.

R. Dobrecka

Dora Kalinówna — Dzigan i Szumacher

w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi

Dora Kalinówna była przed wojną synonimem inteligentnej pieśniarki i deklamatorki.

Dora Kalinówna ma duży talent, wiedzę sceniczną i swoisty styl. Swoją karierę sceniczną rozpoczęła od polskich piosenek ludowych, które sama zbierała po wsiach. Jej gwara ludowa zadziwiała. Wojna talentu jej nie naruszyła. Nadal operuje przemiłym głosem i jak kiedyś ślicznie się prezentuje.

Wielką inowacją są jej wieczory żydowskie. Śpiewa po hebrajsku i po żydowsku. Każdy język, w jakim śpiewa, wydaje się jej językiem rodzinnym.

Na szczególne wyróżnienie zasługują piosenki Bialika i Gebirtiga („S‘brent“) oraz deklamacje rodzajowe.

Dzigan i Szumacher w swoim repertuarze doskonale bawili przepełnioną widownię. W ich skeczach, dialogach i monologach, jak zawsze, swoisty wyraz znalazły aktualia i bolączki żydowskiej ulicy, przedstawione na wesoło.

Wieczór bardzo udany — ceny biletów bardzo nieudane...

R. D.

SAMUEL HIRSZENBERG

W 40 rocznicę śmierci wielkiego narodowego malarza żydowskiego

W roku 1866 urodził się w rodzinie robotniczej w Łodzi chłopiec, który od wczesnego dzieciństwa okazywał silnie rozwinięty zmysł obserwacyjny i zdolności rysunkowe do odtwarzania tego, co wokoło siebie widział.

Przeznaczny jednakże z góry na następcę ojca przy warsztacie tkackim, byłby może nie wyszedł poza rękodzielnictwo, gdyby nie przypadek, który przecież tak często kieruje losem ludzi.

Choroba w rodzinie sprowadziła do domu lekarza, wybitnego znawcę i prawdziwego miłośnika sztuki.

Widząc u szesnastoletniego Samuela wyjątkowy talent, mecenas sztuki zainteresował się młodym chłopcem i, mimo silnego oporu ze strony rodziców, nakłonić ich zdołał, by syn poświęcił się studiom malarskim.

Rozpoczęły się dla Hirszenberga lata nauki, a jednocześnie głodu, nędzy i marzeń o górnych wzlotach. Krakowska szkoła Sztuk Pięknych, do której wstąpił, pozostawała wówczas pod kierownictwem Jana Matejki, stojącego u szczytu swej sławy.

Jan Matejko, wielki myśliciel, artysta z krwi i kości, starał się wszczepić swym uczniom pietyzm dla sztuki, jednakże odwracał się od współczesnego mu życia i szukał natchnienia i tematów w przeszłości i historii Polski.

Niezupełnie to przemawiało do Samuela Hirszenberga, którego fantazję więcej nęciły postacie żydowskie, kręcące się w zaułkach Krakowa, modlące się w bożnicach starego Kazimierza. Wielki duch ożywiał młodość Hirszenberga, za ciasno więc mu było w uczelni krakowskiej, przenosi się do sławnej Monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Dwa lata spędzone w Monachium, to lata głębokiej pracy nad sobą, a jednocześnie czasy najdotkliwszego niedostatku. Skromne zasiłki z Łodzi urwały się, a o zarobku w mieście, przepełnionym malarzami, mowy być nie mogło. Wtedy poznaje wyzyskiwaczy cyganerii malarskiej, handlarzy obrazów, którym za marny grosz, wystarczający zaledwie na zakup płótna i farb, oddaje cudowne obrazy, będące owocem wielomiesięcznych studiów i pracy.

Jednakże na ten czas przypada powstanie pierwszego arcydzieła „JESZYBOT“, które zjednało mu ogólne uznanie i było zapowiedzią całej jego twórczej przyszłości. Sprzedaż „Jeszybotu“ umożliwiła Hirszenbergowi wyjazd do Paryża.

Tu miał sposobność zapoznać się z dziełami sztuki, nagromadzonymi w muzeach, wpaść w chaos szkół, kierunków, metod, prądów...

Wyszedł z tego zwycięsko: pobyt w Paryżu pozostał bez widocznych śladów na jego twórczości.

Nabrał jednak więcej pewności technicznej, wykształcił wzrok i rękę na arcydziełach, nagromadzonych w galeriach paryskich, wysubtelniał, lecz nie przesiąkł niczym obcym — pozostał sobą: odtwórcą cierpień narodu żydowskiego.

Tęskno mu było na obczyźnie za swoimi, gdziekolwiek się znajdzie, ciągnie go z powrotem do Łodzi.

Czy Monachium, czy Paryż, czy Włochy — zawsze się im sprzeniewierzy i wraca do Łodzi, gdzie tworzy swe ponure, smutne sceny z życia biedoty żydowskiej.

Starzy, przedwojenni Łodzianie, ci sprzed pierwszej wojny światowej, pamiętają pracownię Hirszenberga w kopule, obecnie jeszcze istniejącego domu przy zbiegu ulicy Spacerowej i Zielonej (obecnie Al. Kościuszki i Legionów), naprzeciwko Wielkiej Synagogi przez hitlerowców zrównanej z ziemią.

Tam wysoko, w wielkiej, typowej pracowni malarskiej, tworzy najlepsze swe obrazy: „GALUT“, „KOBIETY NA CMENTARZU“, „CZARNY SZTANDAR“, „AHASWER“, „SPINOZA“. U niego zbiera się cała plejada malarzy i rzeźbiarzy, którym przewodzi: Leopold Pilichowski, Henryk Glicensztajn, Rozenberg, Modensztajn i inni.

W naturze Hirszenberga było coś niespokojnego, również i tułacze żydowskie przeznaczenie goniło go z miejsca na miejsce, nigdzie nie mógł dłużej cieszyć się spokojem i wypoczynkiem.

Fala rewolucyjna 1905 roku unosi go do Krakowa, gdzie szanowany i ceniony, spędza dwa lata.

Ówczesna jego sława, jako najwybitniejszego żydowskiego malarza narodowego, wysuwa jego kandydaturę na dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych „Bezalel“ w Jerozolimie. Z niecierpliwością wyczekiwał Hirszenberg chwili wyjazdu do Erec, oddany gorąco swemu narodowi i idei żydowskiego wyzwolenia narodowego. Jego wyobraźnię zapełniać zaczęły tematy i obrazy palestyńskie, marzył o rasowych judejskich typach, tęsknił za morzem i życiem na roli.

Znękany Żyd, osiwiały na włóczędze i tułaczce, odżył i z utęsknieniem wyciągał ręce ku słońcu i wolności.



S. Hirszenberg *„Galuth“*

Snuł rozległe plany pracy, marzył o tym, że stworzy w Ojczyźnie całą szkołę malarską, która odrodzi sztukę żydowską. Ale nieubłagana, przedwczesna śmierć, nie pozwoliła spełnić się tym marzeniom — zmarł w Jerozolimie w roku 1908.

* *
*

Żydowski pierwiastek narodowy — oto najistotniejsza cecha twórczości Samuela Hirszenberga. W całości dorobku artystycznego tego wielkiego malarza uwidacznia się w sposób nie ulegający zaprzeczeniu, że judaizm był glebą rodzącą, wyłącznym polem wszystkich jego poczynań.

W obrazach Hirszenberga jest coś szczególnego; żyją w nich jakieś nuty niedośpiewane, słowa niewypowiedziane, trzeba być Żydem, aby pojąć ową duszę żydowską, tkwiącą poza farbą i płótnem.

Dla nie-żydów będą sceny te suchym rodzajowym obrazem, zaciekawiającym nieznanym egzotycznym typem. My Żydzi, znajdujemy w każdym z arcydzieł Samuela Hirszenberga ducha naszego, los, który przeżyliśmy we wszystkich przemianach. Dawniej malowano siwych, patriarchalnych Żydów w odświętnym stroju i pozie. Żyda w zabłoconym, obdartym chałacie, żyjącego w trudzie, głodzie i chłodzie, gnanego i prześladowanego — wprowadził do malarstwa dopiero Samuel Hirszenberg.

Od główki dziecka, owiniętego w łachman matczyny, do wiekowych starców chylących się ku grobowi, wszystkie tak różnorakie w społeczeństwie żydowskim typy, przesunęły się w obrazach Hirszenberga. Jakże proroczo umiał oddać już w końcu XIX wieku wyraz oczu dziecka żydowskiego, gnanego w kilkadziesiąt lat później do komór gazowych. Takie oczy mają tylko prześladowane dzieci żydowskie!

Odtworzył wdzięk żydowskiej dziewczyny, skazanej, jak kwiat, na zdeptanie i zwiędnięcie w twardym życiu ulicy; maluje uduchowionych, ascezą przejętych starców i młodzieńców zaczytanych w Talmudzie, a nieznających światła ani powietrza, fanatyków i niedowiarków, odszczepieńców i nawróconych, całą grozę wstecznictwa i tragizm zaślepienia religijnego.

Wszystko, co duszę żydowską gnębi i raduje, co ją upadla i wskrzesza, wszystko to w obrazach Hirszenberga żyje, począwszy od troski jednostki o byt — po katusze i przejścia psychiczne narodu.

Największe, najwybitniejsze obrazy Hirszenberga działają na Żydów, jako symbol ciążącego na nich fatum, jako wyraz duchowej tragedii malarza żydowskiego, zwalczającego cierpienia swego narodu.

Rozmaitego można być zdania, co do celu, i znaczenia sztuki malarskiej dla narodu. Faktem jest iż do czasów Hirszenberga, sztuka nie wywierała wpływu na szerokie warstwy ludowe, nieprzygotowane pod względem kulturalnym. Niestety i teraz wielkie dzieła naszej szuki malarskiej są mało znane i dopiero w ostatnich czasach przełamano obojętność dla spraw sztuki narodowej, którą otacza się opieką i miłością. Lecz w chwili gdy odradzamy się państwowo, nazwisko tego wielkiego malarza winno być zamieszczone między pierwszymi twórcami narodowej sztuki żydowskiej: to też główne miasta w Izraelu oznaczyły swe ulice nazwiskiem Samuela Hirszenberga.

Dr E. R.

Z CAŁEJ POLSKI

Dr Maksymilian Schleicher

wyjechał do Izraela

W ubiegłym tygodniu opuścił Łódź w drodze do Izraela dr. Maksymilian Schleicher, weteran ruchu syjonistycznego w Polsce.

Od najmłodszych swych lat, bo już od r. 1903, bierze dr. Schleicher czynny udział w ruchu syjonistycznym. Jako uczeń gimnazjalny organizuje w swoim mieście rodzinnym, w Tarnopolu tajne kółka syjonistyczne, pisze artykuły ideowe w „Haszachar“ i „Morii“. (małopolskie pisma młodzieżowe) i zajmuje się kolportażem tychże pism.

W r. 1909 zostaje wybrany na prezesa wschodniogalicyjskiej organizacji młodzieżowej „Ceirej-Cijon“. Jest równocześnie członkiem Akademickiego Związku Ogólnosyjonistycznego w Tarnopolu „Bar Kochba“.

Od r. 1923 piastuje przez 15 lat godność prezesa organizacji syjonistyczej w Siedlcach, będąc równocześnie członkiem Rady Partyjnej organizacji syjonistycznej „Al Hamiszmar“ w Polsce. Jest jednym z założycieli pierwszej szkoły „Tarbutu“ w Siedlcach. Prowadzi wszystkie akcje na rzecz funduszów, zwłaszcza Keren Kajemet.

Jako członek Prezydium „Ichudu“ w Łodzi bierze czynny udział w akcji Keren Hajesod oraz przeprowadza na terenie Łodzi akcję na rzecz „Hagany“ Jako przewodniczący komisji Keren Kajemet prowadzi z dużym powodzeniem akcję na „Jaar Kedoszej Polin“ a w r. 1948 akcję na rzecz Negewu z jaknajlepszymi wynikami. Dr. Maksymilian Schleicher jest członkiem CK „Ichudu“ i członkiem Dyrektorium „Keren Hajesod“.

Dr. Schleicher opuścił Polskę, udając się do Erec. Na nowej drodze życia życzymy mu wiele szczęścia i dalszej owocnej pracy.

Zjazd Okręgowy w Dzierżoniowie

14 listopada odbył się w Dzierżoniowie Zjazd Okręgowy „Ichudu“ z udziałem licznych delegatów z Bielawy, Dzierżoniowa, Niemczy, Zagórza, Piotrolesia Świebodzic, Kłodzka, Głuszyc Ząbkowic i Ziembic.

Zjazd zagaił przewodniczący delegatury C. K. tow. *Cukierman*, przedstawiając zadania organizacji w obecnym momencie. Przewodniczący Zjazdu tow. *Z Horn* udziela głosu członkowi Prez. C. K. tow. mgr. *Rostalowi*, który w obszernym referacie omówił obecną sytuację państwa Izrael, zadania partii progresywnej w Izraelu i nasze poważne obowiązki w Polsce.

Po referacie wywiązała się dyskusja, w której wziął udział szereg delegatów.

Tow. mgr. Rostał zreasumował wyniki dyskusji wzywając do aktywnej pracy organizacyjnej.

„Ichud“ wrocławski przy pracy

Z okazji rocznicy uchwały O.N.Z., odbyła się w lokalu Snifu Ichudu akademia przy bardzo licznym udziale członków.

Akademię zagaił przewodniczący Tow. *Dr. Halpern*, poczym o znaczeniu uchwały z dn. 29 listopada 1947 r. mówił Inż. *Rozenman*. Mówca przedstawił bieg wypadków od deklaracji Balfoura, która stanowiła pierwszą podstawę prawną do utworzenia Państwa Żydowskiego.

Chociaż mandatariusz nie dotrzymał przyrzeczenia i utrudniał Żydom utworzenie siedziby narodowej, nie odstraszyło to jednak Żydów od imigracji do Izraela. Silną wolą narodu, ofiarnością Jego młodzieży, pracą córek i synów żydowskich powstał Jiszow coraz większy, coraz silniejszy szła Alija legalna i nielegalna, powstały nowe osiedla, wybudowano liczne fabryki i zakwitły i rozrosły się pierwsze miasta żydowskie.

Mandatariusz kładł kłody pod nogi, lecz wreszcie musiał ustąpić i oddać mandat Organizacji Zjednoczonych Narodów, a ukoronowaniem wysiłku żydowskiego była uchwała z 29 listopada, która była podstawą prawną dla proklamacji Państwa Żydowskiego, państwa „Izrael“ w dniu 15 maja 1948 r.

Na zakończenie akademii przewodniczący Snifu Dr. Halpern wręczył Inż. Rozenmanowi w uznaniu Jego zasług dla rozwoju „Ichudu“ w Polsce, dyplom wpisu do Złotej Księgi Funduszu Narodowego.—

Akcja „Keren Hajesod“ w Sosnowcu

SOSNOWIEC. W Sosnowcu rozpoczęła się akcja Keren Hajesod uroczystą akademią, na której wygłosili referaty członkowie Dyrektorium K.H. tow. dyr. *Ostaszyński* i red. mgr. *M. Tauchner*.

Akcja K. H. w Sosnowcu pod przew. tow. Libermenscha daje b. dobre rezultaty.

Z życia organizacji w Krakowie

Dnia 2 grudnia odbyło się w lokalu „Ichudu“ zebranie z udziałem licznych członków organizacji. Zagaił przew. tow. mgr. *Salpeter*, przyczym wygłosili referaty: tow. *Rosenman* i mgr. Rostal, omawiając aktualne zagadnienia naszej organizacji i obecną sytuację w państwie Izrael i w ruchu syjonistycznym. Wieczorem odbyło się zebranie aktywistów, na którym po referatach członków Prez. C.K. tow. tow. mgr. Rostala i inż. Rozenmana wywiązała się obszerna dyskusja z działem tow. tow. Salpetera, mgr. *Sterna, Z. Reichmana, Z. Sussa*, mgr. *Reicha, Z. Lustbadera, Z Munchenbruma*, mgr. *Scharfa*.

Na zebraniu tym pożegnano serdecznie wyjeżdzającego do Izraela tow. mgr. *Reicha*, jednego z najaktywniejszych towarzyszy w Krakowie.

Z życia „Wizo“

Staraniem członkiń „Wizo“ odbył się dnia 8 grudnia b.r. w naszym lokalu wieczór klubowy, na którym zabrały głos Towarzyszki: przewodnicząca Wizo — Mgr. *Keilowa*, — wice-przewod.. *Kestenbaumowa* i tow. *Śpiewakowa*. — Tematem były wiadomości z prasy, aktualne zagadnienia pracy naszych Sióstr w Izraelu, Keren Hajesod, fundusz odbudowy Pastyny, jego cele i zadania.

Po ożywionej dyskusji jaka wywiązała się w związku z poruszonym tematem, zakończono wieczór odśpiewaniem Hatikwy.

OBWIESZCZENIE

Wszystkim mężczyznom i kobietom posiadającym paszporty palestyńskie, izraelskie lub inne dokumenty świadczące, iż posiadacze tychże przybyli do Palestyny celem osiedlenia się, a wyjechali z kraju z różnych przyczyn — zobowiązanym do służby wojskowej i znajdującym się w Polsce

obwieszcza
się

że obowiązani są do natychmiastowego, bezzwłocznego powrotu do kraju i zgłoszenia się do służby wojskowej:

mężczyźni — urodzeni w latach 1908—1931

kobiety — urodzone w latach 1920 — 1930 stanu wolnego lub bezdzietne,

oficerowie — obojga płci, wszystkich roczników, którzy odbyli służbę w rozmaitych armiach

podoficerowie — obojga płci, urodzeni w latach 1908—1931, którzy odbywali służbę wojskową w „Hagana“ oraz jednostkach służby wartowniczej (Notruth)

INSTRUKCJE

a) Wszyscy, podlegający powyższemu obwieszczeniu, a znajdujący się w Polsce — obowiązani są stawić się przed Komisją lekarską, ustanowioną przez Poselstwo Izrael w Warszawie.

Uznanym przez Komisję lekarską, jako niezdatnym do służby wojskowej, zostanie zezwolony pobyt poza granicami Państwa Izrael.

b) Delegatom — wysłannikom instytucji państwowych. narodowych i społecznych, udzielone zostanie prawo pobytu poza granicami Państwa przez specjalnie ustanowioną Komisję przy Poselstwie Izrael.

c) Mężczyźni studiujący medycynę, którym termin ukończenia studiów upływa w kwietniu 1949 roku, otrzymają zezwolenie kontynuowania pobytu, celem ukończenia studiów.

d) Kobiety przyjęte na wyższe uczelnie przed 1 października 1948 r. również otrzymają zezwolenie kontynuowania pobytu, celem ukończenia studiów.

Obwieszczenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i unieważnia wszelkie dotychczasowe rozkazy i instrukcje, odnośnie do osób, przebywających poza granicami Państwa Izrael.

Wydział Poborowy
przy
Poselstwie Państwa Izrael

Warszawa, dnia 10. XII. 1948 r.

SĄD OKRĘGOWY, HAIFA*)

Sprawa spadkowa Nr. 54/48

W sprawie: Spadku zmarłego Samuela Klingera.

PETENT: FISCHEL KLINGER z „Ejn Gew“ przez pełnomocników J. Haleviego i J. Cohena, adwokatów w Haifie, których adres dla wręczenia dokumentów jest: Haifa, ul. Herzla 32.

WEZWANIE

Ogłasza się, że Fischel Klinger z „Ejn Gew“ zwrócił się do Sądu Okręgowego w Haifie z prośbą o wydanie zarządzenia w sprawie dziedzictwa spadku zmarłego Samuela Klingera z W-wy, i że Sąd rozpatrzy powyższą prośbę w dniu 31.1. 1949 r. o godz. 9/tej przed południem.

Wszystkie osoby mające jakiekolwiek zainteresowanie, powinny zgłosić się w oznaczonym miejscu i czasie, w przeciwnym razie Sąd wyda zarządzenie, jakie będzie uważał za stosowne.

(—) Sz. Razi,
REGISTRAR

SĄD OKRĘGOWY, HAIFA

Sprawa spadkowa Nr. 66/48

W sprawie: Spadku zmarłego Jeruchema Przepiórki z Polski.

PETENT: Jakób Grutholc z „Kfar Ata“.

WEZWANIE

Ogłasza się, że Jakób Grutholc z Kfar Ata zwrócił się do Sądu Okręgowego w Haifie z prośbą o wydanie zarządzenia w sprawie dziedzictwa spadku zmarłego Jeruchema Przepiórki, i że Sąd rozpatrzy prośbę w dniu 10.II.1949 o godz. 10-tej przed poł.

Wszystkie osoby mające jakiekolwiek zainteresowanie, powinny zgłosić się w oznaczonym miejscu i czasie, w przeciwnym razie Sąd wyda zarządzenie, jakie będzie uważał za stosowne.

(—) Sz. Razi,
REGISTRAR SĄDU OKRĘGOWEGO w HAIFIE

SĄD OKRĘGOWY, HAIFA

Sprawa spadkowa Nr. 71/48

W sprawie: Spadku po zmarłej Sarze Gurwicz z Białegostoku, Polska.

PETENT: Eugenia Borwoj z Paryża.

WEZWANIE

Ogłasza się, że Eugenia Borwoj z Paryża zwróciła się do Sądu Okręgowego w Haifie z prośbą o wydanie zarządzenia w sprawie dziedzictwa spadku zmarłej Sary Gurwicz z Białegostoku, Polska, i że Sąd rozpatrzy prośbę w dniu 18. I. 1949 r.

Wszystkie osoby mające jakiekolwiek zainteresowanie, powinny zgłosić się w oznaczonym miejscu i czasie, w przeciwnym razie Sąd wyda zarządzenie, jakie będzie uważał za stosowne.

(—) Sz. Razi,
REGISTRAR SĄDU OKRĘGOWEGO w HAIFIE

*) Tekst powyższych obwieszczeń podajemy bez zmian wg otrzymanych przez Redakcję dokumentów.

Tosia Melnik
Tel-Awiw

Z okazji zbliżających się urodzin syna JOSE — przesyła najserdeczniejsze życzenia

KRYSTYNA KĄCÓWNA
Będzin

Poszukuję towarzysza życia w wieku lat 40 dla mojej bratanicy, młodej, wykształconej, samodzielnej.

Pośrednictwo pożądane Oferty sub. „Samodzielna“

NIUSIA PINKESFELD
i
JANEK GRUN
zaślubieni
Kraków, dnia 16 grudnia 1948 r.

Kol. **NIUSI PINKESFELD** z okazji ślubu z **JANKIEM GRUNEM** najserdeczniejsze życzenia szczęścia i pomyślności składają:

Komenda Okręgowa „Hanoar Hacijoni - Akiba“ w Katowicach
Kierownictwo i członkowie gniazda „Hanoar Hacijoni - Akiba“ w Krakowie
Koło Akad. Zw. Syj. Dem. w Krakowie

Kol. **LILI MENASZE**, przewodniczącej Koła w Krakowie, z okazji ślubu serdeczne życzenia składają tą drogą

Koleżanki i koledzy z Koła Akad. Zw. Syj. Dem. w Krakowie

Tow. **JÓZEFSTAN JANINIE** z okazji urodzin córki serdeczne Mazal Tow zasyła

Snif „Ichudu“ — Wrocław
Snif „Maawaku“ — Wrocław

PIOTRKOWSKA ŁAJA, ur. 1922 r. w Łodzi, zam. w czasie wojny w Z.S.R.R., poszukiwana jest przez brata **Fiszla**. Wiadomości proszę kierować na adres **Fiszel Piotrkowski, Łódź, Narutowicza 25-6.**

Krewnych w Izraelu, **GOŁDY** i **ICKA PARTNOJ** z Równego, poszukuje **Chaim Honig, Łódź, Narutowicza 25-6.**

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon. Demokratów „ICHUD“ w Polsce — **Redaktor:** Mgr MAKSYMILIAN TAUCHNER

Adres Red. i Adm.: Łódź, Al. 1go Maja 13, tel. 189-24. K-to w P. K. O. VII-866

R. S. W. „Prasa“, Łódź, Żwirki 17 D-019229